

TRZEŹWOŚĆ



MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”,
POL. KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZAPOBIEGANIA NARKOMANJI,
ABSTYDENCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW, KOŁA LEKARZY ABSTYNETÓW
I WILEŃSKIEGO TOW. WALKI Z ALKOHOLIZMEM I INNYMI NAŁOGAMI „MENS”
pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Prenumerata z przesyłką: roczna 6 zł., półroczna 3 zł., kwartalna 1.50.

Ogłoszenia: 1 str. 100 zł., 1/2 str. 60 zł., 1/4 str. 35 zł., 1/8 str. 20 zł., 1/16 str. 12 zł.

Konto pocztowe P. K. O. Nr. 270.

REDAKCJA: Warszawa, ul. Fałata 4 m. 1, tel. 843-04, godz. 18—19.

ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Oboźna 4 m. 28, telef. 511-07.

T R E Ś Ć :

Str.

FELIKS KUCZKOWSKI. — Przeróżanie jako czynnik dydaktyki	517
JAN SZYMAŃSKI. — Abstynencja, czy umiarkowanie	519
B. SEN. TOMASZ NOCZNICKI. — Młodzież wiejska i alkohol. Wspomnienia stare i teraźniejszość	527
HANNA NAŁĘCZ-OSTROWSKA SZYMAŃSKA.—Ze Zjawisk Literackich.— Jo van Ammers Küller. Prof. Jan St. Bystróż	531
MARJA SOKALÓWNA. — Z frontu walki z narkotykami	541
WAĆLAW SZULC. — Alkoholizm w rysunkach. (11 rys.)	545
J. MORI. — Puste Nakrycie. Obrazek Wigilijny	556
WŁADYSŁAW BIENIN-BIELENIN. — Widziane i Przeżyte. — Pióro macza- ne w alkoholu. (Nowela)	561
ROMA LUXÓWNA. — Nie warto. (Nowela)	568
ZOFJA OLSZEWSKA. — Czy alkohol jest podstawą bytu Państwa Polskie- go? (Rozprawa inscenizowana)	576
H. HALSKA. — Pierwszy Kieliszek. (Nowela)	587
MIKOŁAJ SKIBA. — Propaganda Przeciwalkoholowa Abstynenckiej Ligi Ko- lejowców	591
JAN SZYMAŃSKI. — Alkoholizm i przestępczość. (Z 3 tablicami)	595
WŁADYSŁAW BIENIN-BIELENIN. — życie w świątku. (Z 4 fot.)	603
KONFERENCJA W SPRAWIE ETEROMANJI. — (Sprawozdanie)	608
ZEBRANIE POLSKIEGO KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZAPO- BIEGANIA NARKOMANJI 26.V. 1936. (Sprawozdanie)	613
PRZEGLĄD ZAGRANICZNY przez H. N.-O. S. (Z 2 rys.)	616
ABSTYDENCKA LIGA KOLEJOWCÓW	620
XI KURS ALKOHOLOGJI. — Sprawozdanie. (Z 2 rys.)	630
PRZEGLĄD PRASY. — (Z 1 rys.)	633
KRONIKA	635
OD REDAKCJI	636

BIURO SPRZEDAŻY PRODUKTÓW
PAŃSTWOWYCH
ZAKŁADÓW ZDROJOWYCH

w Warszawie, ul. Krak.-Przedm. Nr. 11

vis à vis Hotelu Europejskiego

Telefon Nr. 2-69-68. †

Konto czekowe PKO Nr. 30.103

poleca krajowe wody mineralne (świeżego czerpania) sole, szlamy, ługi do kąpieli, borowiny, okłady i preparaty igliwiowe oraz **ost-
tlnio wprowadzone do obrotu tabletki** (musujące) i pastylki do
ssania zawierające **sole ze słynnego źródła „ZUBERA”** (polskie
Vichy) w Krynicy.

◆ ◆ Szczegółowe informacje o Państwowych Zakładach Zdrojowych. ◆ ◆

Przy wysyłce kolejną od 25 butelek opakowanie,
dostawa do kolei bezpłatnie.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Cenniki i prospekty wysyła się na żądanie.

JAN SZYMAŃSKI.

POEZJE

Część druga.

Warszawa.

1921.

Str. 64.

Cena 1 zł.

Do nabycia w Składn. Tow. „Trzeźwość”
Warszawa, ul. Oboźna 4, m. 28.

DWIE PIEŚNI

na chór męski 4-ro głosowy:

- 1) Jeszcze dni kilka,
- 2) Tęskno mi dzisiaj.

Słowa: Jan Szymański.

Muzyka: Jerzy Ol-ski Olszewski.

Warszawa, 1936.

SkładGłówny: „GEBETHNER i WOLFF.

Cena 50 gr.

Do nabycia w Składn. Tow. „Trzeźwość”

Dr. Stanisław Stypułkowski

Kierownik I Miejskiego Ośrodka Zdrowia w Warszawie.

Dziesięciolecie Działalności Poradni
Przeciwalkoholowej w I-ym Miejskim
Ośrodku Zdrowia w Warszawie.

Z przedmową Min. Dr. W. CHODŹKI

Nakł. Pol. Tow. Walki z alkoholizmem „Trzeźwość”, ul. Oboźna 4, m 28, tel. 511-07

Stron 75.

Cena zł. 1.50

MOTOPIRIN-MOTOR

Najpopularniejszy

POLSKI LEK

przeciw-grypowy



ZOFJA HERWICHOWA

POPIELISKO

POWIEŚĆ

Str. 254

Cena 4 zł

Do nabycia w Składnicy Tow. „Trzeźwość”
Warszawa, ul. Oboźna 4, m. 28
telefon 5-11-07.

T R Z E Ź W O Ś Ć

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY, POŚWIĘCONY SPRAWIE WALKI
Z ALKOHOLIZMEM I INNEMI NARKOMANJAMI,
ORGAN POLSK. T-WA WALKI Z ALKOHOLIZMEM „TRZEŹWOŚĆ”,
POL. KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZAPOBIEGANIA NARKOMANJI,
ABSTYNETYCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW,
KOŁA LEKARZY ABSTYNETÓW
I WILEŃSKIEGO TOWARZYSTWA WALKI Z ALKOHOLIZMEM
i INNYMI NAŁOGAMI „MENS”.
Pod redakcją JANA SZYMAŃSKIEGO.

Nr. 12

GRUDZIEŃ 1936

Rok XI

Przedruk artykułów bez zezwolenia Redakcji wzbroniony.

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
— POWODZENIA W PRACY NAD PRZEOBRAŻENIEM MORAL-
NEM NARODU I NAD BUDOWĄ POTĘGI PAŃSTWA SKŁADA
PRZYJACIOŁOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM I CZYTELNIKOM
„TRZEŹWOŚCI“

R E D A K C J A.

PRZERAŻANIE JAKO CZYNNIK DYDAKTYKI.

Pewien mądry ojciec wykształcenie swych synów dopełniał dwiema wycieczkami: do szpitala obłąkanych, gdzie synom pokazywał oddział alkoholików i do szpitala chorób wenerycznych, gdzie demonstrował konsekwencje „rozweselania sobie duszy“ w knajpce, a po knajpce, jak wiadomo, wszakże młodość musi się „wyszumieć“.

Jest dla mnie niewątpliwe, że propaganda przeciwalkoholowa powinna pójść za wzorem tego praktycznie myślącego ojca, który, nie dowierzając jaskrawości wyobraźni swych synów, dopomógł jej „wizją lkalną“ nagiej grozy.

Boć, ostatecznie, skąd człowiek normalny, zdrowy, młody, żądny życia, ma wyobrazić sobie ponury szal alkoholika, jego mękę halucynacji, albo skojarzyć w jeden łańcuch przyczyn i skutków urok kobiety i gnicie za życia, jako konsekwencje rozkoszy?

Wyobrażenia należy do władz duchowych, najbardziej w ludziach niedomagających. Np. pokolenie, które nie zaznało wojny ani rewolucji, bynajmniej się jej nie obawia, owszem, brawuruje, powtarzając idjotyzmy, że wojny oczyszczają „atmosferę“, ratują narody przed zniechęcałością i t. d.

Przestępcy, zwłaszcza młodociani, przekraczający po raz pierwszy bramę więzienną, nigdyby nieraz tam się nie znaleźli, gdyby „wiedzieli“, jak się mści wykroczenie przeciw prawu i obyczajowości. Lecz cóż

to znaczy, że oni „nie wiedzą“? Wszakże każdy wyrostek „wie“, że za okradzenie poddasza z bielizny idzie się do więzienia. Ale co innego jest wiedzieć coś słownie, myślowo, a co innego poczuć ciarki na skórze.

Zapewne przeciw najjaskrawszej wyobraźni działa ryzykanctwo i inne motywy; gdyby nie to, nie byłoby recydywistów, ale, niewątpliwie dokładne wyobrażanie sobie kary za uczynki wzmacnia hamulce psychiczne. Strach jest potężnym moralizatorem.

Znam taki wypadek:

Chłopiec pił, wciągnięty w niziny społeczne automatyzmem nędzy na warszawskim bruku od lat 14. Działyły skłonności dziedziczne, wyraźna słabość charakteru, niedorozwój moralny. Po 12 latach nadwyrażania źle odżywianego organizmu alkoholem w dużych ilościach, przyszedł napad halucynacyj wzrokowych i słuchowych.

Wypadek był ciężki. Chory stał się niebezpieczny dla siebie i dla otoczenia, umieszczono go w zakładzie zamkniętym. Po dwu miesiącach zaczął jednak rozumieć, że bandyci prześladowający go, otaczający go w dzień i w nocy, zmagający się na jego i jego matki życie, są postaciami urojonemi. Po czterech miesiącach halucynacje znikły zupełnie i nastąpił stan, który nazwałbym procesem wytężonej samoobrony psychicznej, polegający na ćwiczeniu się w odporności przeciw dawnemu nalogowi.

— „Dziś kiedy wiem, czem to pachnie, kiedy widziałem w szpitalu recydywy, rzucanie się za kratą takiego, co, po wyleczeniu wypił pół butelki — o, dziś wiem, dlaczego nie trzeba pić i chyba bym był skończonym głupcem, gdybym się na coś podobnego naraził“.

Dalsze zachowanie się chłopca umocniło mię w mniemaniu, że strach przed katuszami obłądu jest potężnym czynnikiem samoobrony i powinien być wyzyskiwany przez racjonalne wychowawstwo przeciw-alkoholowe.

W dydaktyce propagandy przeciw nierządowi — zarówno alkoholowemu, jak płciowemu — element nastraszania czasem się spotyka. Np. w muzeach higieny ustawia się słoje z przeżartą alkoholem wątrobą, a nawet widziałem, w Berlinie, sugestywne typy prostytutek suchotnic, jako eksponaty ostrzegawcze.

Ciekawa byłaby intymna historia i statystyka wrażeń, doznawanych przez młodych zwłaszcza chłopców przed gablotką tej kochanki-zarazy. Dowiedzielibyśmy się, ilu mężczyzn uchroniło — być może — od zguby to uśmiechowane oblicze zalotnej suchotnicy.

Na drogach ducha rządzą prawa, urągające — przynajmniej pozornie — prawom fizyki. W fizyce, by unicestwić siłę *f*, trzeba jej przeciwstawić również siłę *f*. W świecie myśli i uczuć siły, zdawałoby się, nikłe i niepozorne, wyzwalają i powstrzymują przeogromne moce. Procesy te można przyrównać do naciśnięcia kontaktu przewodu elektrycznego, które powoduje wyładowanie energii całej Niagary, lub jej wyłączenie.

Procesami moralnymi, odgrywanymi w życiu ludzkim tę rolę kontaktów, są urazy psychiczne, otrzymywane w wieku młodzieńczym. Ponieważ zaś metoda nastraszania skutkami alkoholizmu i nierządu jest typową profilaktyką wywoływania urazów, więc dlatego tak bardzo bym jej ufał.

Któż zresztą z nas, ludzi opanowanych, nie odnajdzie w swych latach dzieciństwa i pacholeństwa wspomnień mniej lub więcej wstrząsających, słów, przestróg i podsłuchanych rozmów, zdumiewających scen, które, mocą urazu zakorzeniły się w duszy i dopomogły do omijania wrót szynków, lupanarów i szpitali?

Urazy te nazwałbym odmianą psychiczną szczepionek, gdyż istotnie, jest w nich coś z przyjmowania przez organizm surowicy — jądów, wywołujących błogosławioną gorączkę i namiastkę (czy próbkę) choroby, chroniącą przed klęską.

Skoro zaś tak jest, to dlaczego tego błogosławieństwa szczepień ochronnych skąpić milionom zagrożonych? Czyż istotnie nie należałoby skierować propagandy przeciw alkoholizmowi i nierządom pochodnym na tory jakiejś „profilaktyki urazowej“ — terapii zapobiegawczej przerażenia tem, co grozi, by niejednemu zaoszczędzić przerażeń po niewczasie w obliczu tego, co się stało, bo nie „wiedział“, bo swą niedołęzną wyobraźnią przewidzieć nie potrafił!

Myślę poprostu, że uczniów i uczennice klas wyższych należy prowadzić do szpitali dla obłąkanych i do szpitali dla weneryków, traktując te wycieczki jako wykłady obowiązujące i conajmniej tak ważne, jak zwiedzanie ogrodu zoologicznego i kulis Opery.

Wszakże domy tortur białej gorączki są istnemi kulisami życia, jakżeż więc ukrywać mechanizm tych kulis przed tegoż życia aktorami?

Feliks Kuczkowski

UMIARKOWANIE, CZY ABSTYNENCJA?

(Wykład na Kursie Alkoholologii w P. Szkole Higjeny w Warszawie dn. 5.XII. 36 r.).

Dobiegamy już do mety w naszym Kursie przeciwalkoholowym. Bieg nasz był poniekąd rekordowy, ale rekord ten był szlachetny, odbywamy bowiem 38-ą godzinę wykładów w przeciągu 6-ciu dni.

Czas więc zastanowić się nad wynikami naszej pracy. Coprawda po ostatnim, tak świetnym co do formy i treści wykładzie prof. Rosego miałem wątpliwości, czy należy jeszcze coś dodawać do tego, co było powiedziane na Kursie. Ale przedewszystkiem mamy w programie ten wykład, a następnie należy zrobić bilans ogólny, uświadamiając wyniki, oraz wyciągnąć wnioski, co jest potrzebne zwłaszcza dla tych osób, które chcą zagadnieniem alkoholizmu i walką z tą wielką klęską społeczną poważniej i głębiej się zająć.

W toku tych wykładów stwierdziliśmy wielokrotnie, że alkohol przedewszystkiem jest niezmiernie silną i niesłychanie niebezpieczną trucizną dla układu nerwowego, dla mózgu, a w mózgu dla najszlachetniejszych i najważniejszych jego pierwiastków, dla ostatnich nawarstwień w korze mózgowej. Dowiedzieliśmy się również, że najmniejsze dawki alkoholu destrukcyjnie wpływają na najsubtelniejsze funkcje naszego mózgu i że w związku z używaniem stałem i nadużyciem napojów alkoholowych łączy się ściśle rozwój i powstawanie najrozmaitszych chorób organicznych, zmniejszanie odporności organizmu na czynniki

chorobo-twórcze, i w konsekwencji powiększa się przeciętna śmiertelność w szerokich warstwach ludności.

Skonstatowaliśmy dalej, że w wielu wypadkach alkoholizm przyczynia się do rozpowszechnienia i pogłębienia szeregu innych wielkich klęsk społecznych jak gruźlica, a przede wszystkim choroby weneryczne. Następnie alkohol, co zostało tutaj stwierdzone ponad wszelką wątpliwość, jest czynnikiem sprowadzającym degenerację rasy, często w sposób nieodwracalny, a kończący się wymieraniem danego rodu zalkoholizowanego.

Jeżeli przejdziemy do naszych stosunków, które powinny nas najbardziej obchodzić, to musimy stwierdzić, że na przestrzeni stosunkowo b. niewielkiego czasu od chwili odzyskania niepodległości do dnia obecnego obserwujemy pewne zjawisko z punktu widzenia społecznego, narodowego i państwowego niesłychanie niebezpieczne, a wiążące się ściśle z zagadnieniem, o którym mówimy, mianowicie liczba poborowych niezdolnych do odbycia służby wojskowej stale u nas wzrasta. Było to nawet przedmiotem obrad Sejmu i Senatu, gdzie referenci przedstawili tę sprawę, (w Senacie płk. Petrażycki) i pisano o tym wielokrotnie, między innymi dr. Pawełek.

Najnowsze statystyki w tej dziedzinie zawierają dane, które nie mogą nie wywołać jak największego zaniepokojenia. Uświadamiamy sobie w całej pełni, że nie tylko sam alkoholizm jest przyczyną tego zjawiska; składa się nań niewątpliwie dużo innych czynników, ale alkoholizm jest jedną z głównych przyczyn, gdyż współuczestniczy on nader czynnie w rozpowszechnieniu gruźlicy i chorób wenerycznych. Obok tego skutki ekonomiczne alkoholizmu kładą się ciężkim brzemieniem na warstwy najuboższe i przyczyniają się również do tego zjawiska, o którym mówiliśmy, mianowicie niedojadania ludności, co przedstawiało się w sposób katastrofalny na ziemiach polskich jeszcze przed wielką wojną. Według obliczeń statystycznych odżywiało się na Ziemiach Polskich dostatecznie tylko 19% ludności. Cóż więc dzieje się obecnie, kiedy alkoholizm — pogłębiając to straszne zjawisko, robi je groźnym w najwyższym stopniu, o czym niejednokrotnie w toku wykładów słyszeliśmy.

Następnie stwierdziliśmy tutaj w sposób nie dający się zaprzeczyć, że alkoholizm łączy się najściślej z przestępczością wogóle i z niesłychanie bolesnym, okropnym zjawiskiem przestępstwa dzieci i nieletnich.

Nie możemy pominąć jeszcze jednego bardzo poważnego objawu społecznego, związanego z alkoholizmem — ogromnej liczby nieszczęśliwych wypadków przy pracy, w ruchu kolejowym, samolotowym i samochodowym, ogromnej liczby pożarów zwłaszcza na wsi.

I za te wszystkie klęski, za powiększanie ich, czasem bezgraniczne, płaci społeczeństwo niesłychanie dużo. Podawano nam tutaj obliczenia w milionach, setkach milionów i miliardach. Statystycy obliczają, że od chwili odzyskania niepodległości, naród polski i społeczeństwo Rzplitej Polskiej zapłaciło za same tylko napoje alkoholowe haracz w pieniądzach efektywnych, wynoszący około 25 miliardów złotych. (Nie wchodzi w to obliczenie wydatki pośrednio związane z alkoholizmem,

jak np. na leczenie i szpitale, na sądy i więzienia i t. p.). Nie trzeba wielkiej fantazji, aby uznać, że za część tych pieniędzy możnaby stworzyć rzeczy i wartości pozytywne, podczas gdy, przeciwnie, te dochody z alkoholu zostały związane z wydatkami na więzienia, na przytułki i na szpitale oraz na rozmaite inne skutki alkoholizmu, które w znacznym stopniu, nie dającym się jednak określić statystycznie, przewyższają dochody skarbu Państwa z alkoholu.

Alkoholizm ma często skutki ukryte, zamaskowane, często zaś niektóre z nich łączą się z innymi klęskami społecznymi. Wytwarza się, jak gdyby węzeł gordyjski, którego niepodobna rozplątać. Klasycznym przykładem — łączność alkoholizmu z pauperyzacją szerokich mas ludności.

Stwierdziliśmy jeszcze jedno, mianowicie, fakt następczego działania alkoholu, nawet w niewielkich dawkach pobieranego.

Wszystkie te, wyżej wymienione, zjawiska, zmniejszają zdolność do pracy, nie jednostek tylko, ale szerokich warstw ludności, zmniejszają naszą wytwórczość, naszą wydolność nie tylko fizyczną, co ponad wszelką wątpliwość zostało stwierdzone przy poborze rekruta, ale wydolność naszą w dziedzinie tych szlachetnych rekordów, o których mówił przed chwilą tak znakomicie prof. Rose. Fakt rozbicia bardzo wielu rodzin, wyrzucenia na bruk tysięcy i tysięcy dzieci, obniżenie poziomu życia umysłowego i moralnego szerokich rzesz ludności w związku z alkoholem, to wszystko są pozycje bardzo wielkie, bardzo poważne nie tylko pod względem społecznym, ale i państwowym. Straty moralne, jakie ponosi społeczeństwo i państwo wskutek niezem nieskrępowanego alkoholizmu, są bezgranicznie większe, aniżeli straty, jakie ponosimy pod względem materialnym. Straty materialne przy intensywnej pracy dadzą się wyrównać, ale straty moralne, straty, wynikające z dziedzicznego obciążenia alkoholowego, nie dadzą się w ciągu jednego, drugiego, a nawet i trzeciego pokolenia łatwo wyrównać.

W pracy, którą przeszliśmy tu razem w ciągu 38 godzin wykładowych, nie mieliśmy za zadanie przerażania państwa i wytwarzania uczucia przygnębienia i beznadziejności, ale wprost przeciwnie, bo gdybyśmy mieli tylko przerażać i dawać obrazy beznadziejnej sytuacji — nie urządzilibyśmy takich kursów. Jesteśmy głęboko przekonani o regeneracyjnej sile, tkwiącej w społeczeństwie, które nie jest tak głęboko przeżarte jadem alkoholowym, jak niejedno społeczeństwo na zachodzie Europy. Chcemy u Państwa, tutaj zebranych, wywołać reakcję w dziedzinie myśli i uczucia w stosunku do zagadnienia alkoholowego. Chcemy pobudzić Was, Sz. Państwo, przyznając się do tego, do walki z alkoholizmem, do walki z tem złem, które wyrządziło nam już tyle najcięższych klęsk i przyczyniło się niewątpliwie w dużym stopniu do upadku Rzeczypospolitej szlacheckiej i które zagraża dzisiejszej Rzeczypospolitej demokratycznej. I czyniąc tak, działamy bynajmniej nie z powodu strachu, ale w imię głębokiego przekonania o wielkiej sile narodu polskiego i wszystkich narodów teren naszej Rzeczypospolitej zamieszkujących. Wierzymy, że odrodzenie narodu może nastąpić i nastąpi, choćby większość nie rozumiała i nie zdawała sobie sprawy z konieczności dokonania wielkich przeobrażeń obyczajowych.

Szukając dróg i sposobów usunięcia zła, stwierdziliśmy tu, że najlepszym sposobem, najlepszą metodą jest połączenie i skoordynowanie

wysiłek społecznych z akcją państwową, przyczem jestem zdania, że ten wysiłek społeczny powinien iść naprzód, powinien iść jako pierwszy, a państwo powinno iść za nim, sankcjonując ustawami to, czego społeczeństwo chce, w co wierzy.

Należy dążyć do uświadomienia jak najszerzych warstw społecznych o niebezpieczeństwie im grożącym. Trudności, piętrzące się przed działaczami przeciwalkoholowymi pochodzą z całego szeregu przyczyn, o których mówiłem, przyczyn charakteru obyczajowego, tradycji, propagandy wielkiego kapitału alkoholowego, a przede wszystkim nie-uświadomienia nie tylko warstw najniższych, ale i o najwyższej inteligencji. Ten smutny stan rzeczy pochodzi głównie stąd, że, jak słyszeliśmy z ust prof. Gantkowskiego, na wydziałach medycznych zagadnienie alkoholowe nie jest poruszane i spotykamy się bardzo często z lekarzami, którzy nie mają żadnego pojęcia o istocie zagadnienia alkoholowego z punktu widzenia społecznego. Podczas swych studjów uniwersyteckich nie przechodzili oni tego przedmiotu i nie zajmowali się nim zupełnie.

Wszyscy, jak tu jesteśmy, bez wyjątku, wychowywaliśmy się, a nawet urodziliśmy się w atmosferze kultu dla alkoholu, bo inaczej tego nazwać nie można, jeżeli wszystkie święta i obchody i wszystkie dni uroczyste i ważniejsze zdarzenia obchodzi się alkoholem. Nie zwykły tu dzień ma znaczenie, ale fakt postawienia alkoholu na piedestale jakiejś świętości. Przecież teraz całe społeczeństwo i cała prawie bez wyjątku prasa i cała z nielicznymi wyjątkami literatura i taki cudny wynalazek, który ma coraz większe znaczenie — radio, przepojone są u nas dosłownie kultem alkoholu. 600.000 radjocabonentów słucha co pewien czas bełkotu alkoholowego, propagandy alkoholu.

Skąd to pochodzi, nie będziemy się tem teraz zajmować. Czem są nasze kursy wobec tego? Znikomą kroplą.

Ale pamiętajmy o tem, że niemal wszędzie tam, gdzie osiągamy dodatnie wyniki pracy naszej, inicjowały ją jednostki, a wokoło tych jednostek grupowały się pewne organizacje. Dodać należy, że organizacje takie szybko rozrastały się w tych społeczeństwach, które rozumiały konieczność walki z kłęską alkoholizmu.

Obecnie działalność medycyny społecznej idzie w tym kierunku, że wymaga zapobiegania powstawania warunków, w których mogą się szerzyć takie czy inne choroby i kłęski społeczne. Tego rodzaju znaczenie mają eugenika i higjena psychiczna. *Ale cała działalność zapobiegawcza bez jednoczesnej walki z alkoholizmem, jest walką z wiatrakami, jest dosłownie nonsensem*, bo co się zbuduje na jednym odcinku, to niszczy się na drugim w daleko większym i szybszym stopniu.

Szczycimy się paroma zaledwie wzorowemi wsiami. Ci, co w nich nie byli, znają ich nazwy — słyszeli i czytali o nich. A czy o powiecie wzorowym słyszał kto? Takiego niema. Czy słyszał kto o województwie wzorowem? Takiego również niema i nikt nie pomyślał o jego stworzeniu. Głęboko jesteśmy przeświadczeni, że przez zwalczanie kłęski alkoholizmu przyczyniamy się do stworzenia nie tylko wsi wzorowych, że kładziemy istotne wieczyste podwaliny pod wspaniały rozwój całego państwa. W słynnym Liskowie, jak już mówiłem, początkiem i fundamentem przeobrażeń zdumiewających była walka z alkoholizmem —

zamknięcie wszystkich 7 karczem tam istniejących w chwili rozpoczęcia działalności twórczej przez ks. W. Blizińskiego.

Do tego my dążymy, a któż nam przeszkadza? Przeszkadzają nam ludzie, nierozumiejący zupełnie zagadnienia, którzy nie interesują się tą sprawą, którzy są analfabetami pod względem społecznym. Są to jednostki społeczne. Przeszkadzają nam również i ci, którzy są zainteresowani w rozpowszechnianiu napojów alkoholowych, t. j. kapitał alkoholowy. W walce przez nas toczonej w grę wchodzi najwyższe interesy jednostki, społeczeństwa i państwa. W chwilach trudnych, na których brak narzekać nie możemy, wołamy razem z Krasickim: „Przeście, bo się źle bawicie, dla was to jest igraszka, nam chodzi o życie“.

Chodzi o życie całego narodu i o istnienie całego państwa.

Jeżeli zastanowimy się nad tem, co słyszeliśmy w ciągu 38 godzin wykładów krytycznie, przychylnie i z zaufaniem do rzeczy tu głoszonych, to jednomyślni będziemy w przekonaniu, że wchodzi tu w grę najwyższe interesy: chodzi o byt społeczeństwa i państwa. Taka jest stawka w grze.

Jeżeli ktoś w tych warunkach, jakie są obecnie w Polsce, myśli o pogłębieniu oświaty i zniesieniu analfabetyzmu, a jednocześnie nie walczy z alkoholizmem, to jego praca jest absurdem, jego praca jest walką z wiatrakami.

Jeżeli ktoś chce i dąży do poprawy stosunków ekonomicznych i do reformy socjalnej, a jednocześnie nie chce, czy nie rozumie walki z alkoholizmem, jego wysiłki pójdą na marne, tak jak poszły na marne nasze wielkie reformy, przeprowadzone w Sejmie Ustawodawczym w pierwszych latach istnienia Polski niepodległej.

Jeżeli ktoś pragnie odrodzenia moralnego i podniesienia społeczeństwa na wyższy stopień, wyciągnięcia ze stanu ubóstwa moralnego i psychicznego i wzbudzenia w społeczeństwie ciemnym i biernym jakichś wyższych zainteresowań i dążeń, to nie może nie walczyć z alkoholizmem. Jeżeli nie czyni tego — najbardziej ofiarna działalność nie wyda plonów i pójdzie na marne.

Jeżeli ktoś chce Polski istotnie potężnej i mocarstwowej, jeżeli to nie jest frazes „od uroczystości“ — to musi walczyć z alkoholizmem, bo inaczej będzie popełniał błąd za błędem. Będzie myślał i gadał o Polsce mocarstwowej i obojętnie będzie się przyglądał faktowi, że rok rocznie przychodzi coraz mniejsza liczba poborowych zdolnych do służby wojskowej, że u nas w przeciągu kilku lat ostatnich liczba chorych wenerycznych wzrosła o 30% (według danych urzędowych. Patrz „Trzeźwość“ Nr. 1—4 r. 1936). Jeśli uświadomimy sobie, czym są choroby weneryczne i jakie są ich skutki pod względem dziedziczności, to ten jeden fakt powinien zwrócić uwagę na konieczność bezwzględnej walki z alkoholizmem.

Rozumiemy bardzo dobrze, że trudno jest ludzi ciemnych nauczyć rozróżniania kolorów, że trudno jest ludzi głuchych pouczyć czym są dźwięki, że trudno jest trafić do przekonania ludzi nie znających zagadnienia alkoholizmu, czym jest alkoholizm; wysłuchaliśmy 38 godzin wykładów, ale pomimo to, że wielu prelegentów śpieszyło się, nie mogło wyczerpać swego tematu. Państwo otrzymaliście tylko część, wprawdzie znaczną, wiadomości o alkoholizmie. Uważam, że to, co Sz. Pań-

stwo otrzymaliście na Kursie, stanowi już tak dużą i pierwszorzędą wiedzę, że, o ile macie poczucie społeczne, a wierzę, że tak jest, i zrozumienie, oraz wycucie zagadnień, o których się mówiło, to nie wątpię, że wszyscy będziecie się zajmować czynnie walką z alkoholizmem.

I to będzie zadanie, które w miarę tego, jak zaczniecie się zaznajamiać sami z tem zagadnieniem, będzie coraz bardziej Państwa absorbować w myśli i uczuciach, gdyż jest to zagadnienie niezmiernie szerokie i głęboko sięgające we wszystkie dziedziny życia ludzkiego.

Nie byliśmy w stanie poruszyć wszystkich zagadnień, wiążących się z istotą sprawy alkoholizmu. Jest ich bardzo dużo. Ale w każdym razie otrzymaliście Państwo tyle materiału, że, opierając się na nim, napewno możecie prowadzić własne prace badawcze i własne rozważania myślowe i przejść potem od teorii do czynów.

Na wielkiej arenie dziejów świata, która obejmuje całą ludzkość, toczy się walka pod rozmaitemi postaciami, często walka ukryta. Na wiele lat przed wojną powszechną znakomity chemik, wybitny znawca i badacz zagadnienia alkoholizmu, prof. Bunge, którego tutaj parokrotnie wspominano, powiedział, że w pokojowej walce narodów, ten naród zwycięży, który pierwszy wyrzeknie się alkoholu. Wspominałem w wykładzie o systemach walki z alkoholizmem, że wprowadzając prohibicję w Stanach Zjednoczonych, najwybitniejsze jednostki, stanowiące mózg i serce tej wielkiej republiki, uważały, że robi się to z punktu widzenia 2-ch interesów: 1) moralnego nie tylko Stanów Zjednoczonych, ale i całej ludzkości, oraz 2) w imię interesów materialnych Stanów Zjednoczonych. M. in. Edison powiedział, że Ameryka, jeżeli uda się jej przeprowadzić u siebie prohibicję, stanowić będzie pierwszą potęgą materialną na świecie. Jeżeli dla takiego narodu i społeczeństwa, jak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej zagadnienie walki z alkoholizmem łączy się z zagadnieniem bytu i potęgi, to cóż mówić o nas, kiedy obok marzeń o potędze, posiadamy tyle rzeczywistości smutnej, przykrej i niesłychanie ciężkiej. Więc co robić?

Przejrzelśmy podczas tych wykładów cały szereg systemów i sposobów walki z alkoholizmem; jakich sposobów i jakich systemów mamy się trzymać, żeby walczyć z tą klęską? Odpowiem na to — wszystkich, jakie tylko są, wszystkich sposobów próbować, jakie można dostosować do tej walki i wszystkie realizować, jakie dadzą się u nas wprowadzić w życie.

Ale przede wszystkim należy realizować te, które mogą być prowadzone społem, razem przez istniejące ugrupowania i stowarzyszenia, jak to głęboko i silnie przedstawił prof. Orzęcki. Pamiętajcie, wspominając ten Kurs, obraz, który na mnie zrobił wrażenie, przytoczony przez p. Skibę, tego rozdroża przy małej stacyjce, gdzie przez jeden dzień tylko stał wagon propagandowy do walki z alkoholizmem i wygłoszono wobec kilkuset ludzi kilka wykładów o walce z alkoholizmem i gdzie przyszedł szynkarz, (a było ich w tem miejscu dwóch) i obejrawszy eksponaty, wyśmiał całą wystawę i odczyty, bo on i jego kolega siedzą na rozdrożu cały rok, a ten wagon przyjechał na jeden dzień i o nim ludzie szybko zapomną..., a działalność ich, szynkarzy, jest ciągła, bez przerwy od setek i setek lat. Otóż wytrwałość w pracy i najwyższa ofiarność mogą dać wyniki pozytywne wtedy tylko, jeżeli zdołamy zgru-

pować koło siebie w działalności przeciwalkoholowej większą liczbę osób.

Pamiętajmy, że znajdujemy się w warunkach stałego i niesłychanie szybkiego wzrostu liczby koncesji alkoholowych. Obserwujemy nieograniczony rozrost tych koncesji przy jednoczesnym wybitnym zahamowaniu wzrostu liczby szkół.

Jestem zwolennikiem w walce z alkoholizmem kierunku ewolucyjnego, a nie rewolucyjnego, w postaci gwałtownych zakazów. Inna rzecz, że ta ewolucja pojęć może pójść bardzo szybko, ale musi się opierać na wewnętrznym przekonaniu i postępowaniu wszystkich działaczy przeciwalkoholowych.

U nas bardzo często, gdy mówi się o walce z alkoholizmem, słyszy się taki głos: dlaczego Państwo nie walczy z alkoholizmem, Państwo rozpaja ludność, bo ma monopol spirytusowy. Jak chodzi o walkę z klęską społeczną, to w tej chwili mówi się o Państwie: Państwo jest temu winno, że ta klęska istnieje. Jeżeli jednak zgodzimy się, że Państwo nie może wszystkiego robić i nie jest ono od tego, żeby załatwiać te sprawy, któremi przedewszystkiem społeczeństwo powinno się zajmować, to u nas bardzo często słyszy się inny argument: społeczeństwo starsze nie da się już przerobić, ono musi wyrzucić, a przyjdzie nowe młode pokolenie, które trzeba tak wychowywać, aby nie piło. Cała nadzieja w dzieciach, niech dzieci nie piją. To jest przewrotne, nielogiczne i wykrętne myślenie. „My“ potroszku i pocichu nie rozstajemy się z kieliszkiem, bo nie ma nikt chęci powiedzieć po męsku, czy kobiecemu: „Nie“!... Kradzież jest zawsze kradzieżą. Picie jest tylko picciem i zawsze łatwo może do pijaństwa doprowadzić. Uważam, że paktowanie z alkoholem może się skończyć tylko klęską walki z alkoholizmem. Skoro uważa się coś za zło, to jest ono złem, z którym nie paktuje się. Nie traktuje się tej sprawy tak, że na dole jest nie dobrze, a na górze dobrze.

Przekazywanie walki z alkoholizmem dzieciom i ta łaskawa koncesja: niech dziatki walczą i niech szkoła walczy, jest zwykłą obłudą. A jak mają walczyć, jeśli starsi zamiast walczyć, nadużywają alkoholu?

I dziwna rzecz. To starsze pokolenie, które jest bardzo mądre i rządzi Państwem, tworzy społeczeństwo i dąży do mocarstwowości i t. p., w tym jednym przedmiocie jest niezaradne i słabe, gdyż nie ma odwagi i nie ma możliwości zdobycia się na energiczne powiedzenie: „Odrzucamy truciznę i nie chcemy jej!“ Co za brak logiki. Jeżeli weźmie się postulat, że Polskę mają uwolnić od alkoholu dzieci i młodzież, to zjawia się pytanie, jak one mają dokonać tego cudu, jeśli widzą codziennie inny przykład ze strony swoich rodziców i wychowawców, których przecie trzeba szanować, czcić i kochać? Wymagać od dzieci abstynencji, a jednocześnie przeczyć jej na każdym kroku i piękną teorię obalać brzydkim przykładem — byłoby to nielogiczne i niepedagogiczne w najwyższym stopniu. W takich warunkach dzieci, aby zostać abstynentami, musiałby dokonywać stale czynów heroicznych. *Póki rodzice nie wyrzekną się alkoholu dla dzieci—walka z alkoholizmem będzie chimery!...*

Prosiłbym bardzo, aby każdy z Was, Sz. Panie i Sz. Panowie, bez względu na stosunek swój do zagadnień omawianych na Kursie, zechciał wynieść, jako trwałą pamiątkę z tych wykładów, wiadomość, zawartą

w statystyce, wykazującej korelację alkoholizmu środowisk rodzicielskich i dzieci, z tych środowisk pochodzących.

Pamiętajcie więc: „Jacy są rodzice, takie są dzieci, gdy rodzice piją, to i dzieci piją, gdy rodzice nie piją, to i dzieci nie piją. *Tu jest klucz rozwiązania zagadnienia walki z alkoholizmem.*

I wszystko powyższe — o rodzicach i dzieciach — odnosi się do wszystkich tych „starszych“ i „wyższych“, którzy z tego lub innego powodu *wynoszą* się nad swe otoczenie. W walce z alkoholizmem — decydującem będzie ich postępowanie, przykład, a nie słowa.

Wszystkie systemy walki z alkoholizmem stałyby się zbędne i niepotrzebne, gdyby ludzie zdobyli się na szczerłość w postępowaniu swoim wobec własnego sumienia i własnego społeczeństwa i... dzieci. Poco tu oszukiwać i kogo oszukiwać — niewiadomo. Jeżeli mówi się, żeby Państwo walczyło z alkoholizmem, to powiem, że same zakazy do niczego nie doprowadzą; niech walczy z alkoholizmem społeczeństwo, szkoła i kościół. Ale niech nikt przy tem nie mówi: tylko nie ja, nie my.

Jest to zagadnienie, nad którem musicie się zastanowić, kiedy będziecie opuszczać ten Kurs. Z tem pytaniem nie radzę się rozstawać: jak my sami mamy się zachować wobec tego zagadnienia, jak mamy po wysłuchaniu tego Kursu postępować, czy mamy być umiarkowanymi, czy abstynentami?

Każdy umiarkowanie pijący jest kandydatem na nieumiarkowanego.

Czy logicznie postąpi się, gdy z życia swego usunie się truciznę? Mamy wiele historycznych przykładów takiego natychmiastowego usunięcia z życia ludzkiego alkoholu.

Na kongresie przeciwalkoholowym, który odbywał się w Malines w Belgji, był obecny zaproszony, dostojnik Kościoła, późniejszy Prymas, kardynał Mercier. Nie poszedł w ślady innych dygnitarzy, ale uważnie słuchał wykładów na tym kongresie. Był tylko jeden dzień, ale po tym jednym dniu został na całe życie abstynentem i nie tylko abstynentem, ale czynnym działaczem przeciwalkoholowym.

Inny przykład: prof. Masaryk w r. 1901 znalazł się przypadkowo na kongresie przeciwalkoholowym w Wiedniu. Wysłuchał kilku referatów i przekonał się, że sprawa jest ważna, został abstynentem i jest nim dotychczas. Kiedy go przed kilku laty w swojej podróży zagranicznej odwiedził dr. Henryk Zajączkowski i zapytał się prof. Masaryka, czy zajmuje się zagadnieniem alkoholizmu, Prezydent Republiki Czesko-Słowackiej odpowiedział: Panie doktorze, ja nie mam czasu zajmować się tem zagadnieniem, ale byłem na Kongresie przeciwalkoholowym w Wiedniu w r. 1901 i od tego czasu jestem abstynentem.

3-ci przykład: wybitny angielski działacz społeczny, kardynał Manning, który działał w sferach robotniczych, przemawiał na pewnym wiecu przeciwko używaniu mocnych napojów alkoholowych. Po wiecu podszedł doń jeden z robotników i zapytał, co on pije podczas obiadu? Kardynał odpowiedział, że wino, a na to robotnik: a ja, nie mogąc pić wina, piję wódkę. Wówczas kardynał rzekł: a jeżeli ja przestanę pić wino? — To ja przestanę pić wódkę, odpowiedział robotnik. Podali sobie wówczas ręce i w ciągu 20 lat swego życia był kardynał abstynentem.

Jeszcze przykład:

Karol Dwunasty, król szweci, upiwszy się pewnego razu, obraził swoją matkę. Królowa matka oddaliła się do swoich apartamentów i, pełna smutku, nie opuszczała ich przez dzień następny.

Zdziwiony nieobecnością matki, Karol Dwunasty zapytał dworzan, czy królowa-matka nie chora. Wówczas mu wyjaśniono przyczynę nieobecności królowej. Karol kazał sobie nalać kieliszek wina i udał się do apartamentów matki:

— Dowiaduję się — powiedział — że pod wpływem wina zapomniałem o względach należnych matce i królowej. Przychodzę prosić o przebaczenie. A, żeby więcej nie popaść w pijaństwo, spełniam ten kielich za twoje zdrowie. Jest to ostatni kielich w mojem życiu.

Dotrzymał słowa. Odtąd nigdy nie pił wina.

Uważam, że w walce z alkoholizmem, prowadzonej w taki, czy inny sposób, prowadzonej taką czy inną metodą, podstawą jest abstynencja osobista tych, którzy walkę z alkoholizmem prowadzą.

Życzę z całego serca, abyście się mogli przekonać do tej sprawy i zdobyć się na krok nie dorywczy, ale rozumny w swoim życiu i zostali abstynentami.

Jan Szymański.

MŁODZIEŻ WIEJSKA I ALKOHOL, WSPOMNIENIA STARE I TERAŹNIEJSZOŚĆ.

Snując myśli i wspomnienia moje z przeszłości, którą ja zapamiętać mogę w 75 r. mojego życia, muszę stwierdzić, że dawniej źle było na wsi, karczmy prawie w każdej starej wiosce, karczmy przy każdym kościele wiejskim, szynkownie prawie że w każdym domu — w rynku, w miasteczkach. Te rozdzielnie okowity, folwarcznym produktem zalewały i zatrwały całe życie ludu wiejskiego i miejskiego. Pijaństwo było nagminną chorobą, w pijaństwie tonęło życie pracującego ludu. W pijaństwie i chorobliwym pijackiem ogłupieniu.

To też na takim podłożu nie mogły kwitnąć żadne cnoty rodzinne, zwłaszcza nie mogły, ponieważ — pomimo przyzwyczajenia do widoków pijaństwa — niemniej skutki tegoż sprawiały obrzydzenie. Ojciec rodziny, lub też oboje rodzice powracający pijani do domu, gdzie były nieraz drobne dzieci, nie mogli wzbudzać wśród dzieci ani miłości, ani szacunku, za to wzbudzali często przerażenie i zgrozę, zwłaszcza, jeże to byli ludzie awanturniczego w stanie pijaństwa usposobienia, gdy przyszedłszy pijani do domu, wyprawiali awantury i bijatyki pomiędzy sobą, lub z dziećmi. To też nie było poszanowania rodziców, ani miłości rodzinnej. Działy też niedawne czasy poniewierki pańszczyźnianej, kiedy to bito i poniewierano ojców i matki—nawet w oczach dzieci. Wszystko to razem zatrzymało obyczajowość ludu prostactwem, nieraz grubijaństwem, często okrucieństwem i barbarją. Pijaństwo powodowało ubóstwo, brak najpotrzebniejszych rzeczy, na tle tych braków powstawała chciwość, chciwość wiodła do pożądania nawet cudzego dobra...

Bywały wypadki, że całe wioski były zamieszkałe przez złodziei. Jeżeli na wsi znalazł się jeden osobnik - złodziej, u którego „*mięso nie wyłaziło z garnka*“, a grypa nie ostygła od grzania w niej wódki“, co jadł i pił, rozumie się cudze, kradzione — to w niedługim czasie zatrwał, demoralizował sąsiadów i cała wioska stawała się siedliskiem złodziei.

Gdym był młodym chłopcem, znałem takie wioski, znałem, ponieważ wszyscy dookoła wiedzieli i głośno mówili, że we wsi W., tam wszyscy złodzieje. Wszyscy na nich *za oczy* pomstowali, ale w oczy schlebiali, bo się bali zemsty złodziejskiej. Było ciemno, było brudno, było dziko, i było źle i było tak dość długo. Może ktoś zapytać: co u Boga, przecież to był lud katolicki, wierzący, pobożny, uczęszczający do świątyń, kościołów, chodzący na odpusty i to tłumnie. Tak to wszystko było, „*tylko się w okowicie topiło*“. A co do odpustów, to w młodości mojej znałem człowieka już starego, który był ogromnym mężczyzną—niegdyś osiłkiem, który, podpiwszy sobie na odpuszcie, zrzucił z chłopskiego wozu wasąg i, zdjąwszy kierownik ze sworzniem, czyli: rozprzągłszy wóz, wziął w groźne ręce dyszel z przodkiem i, robiąc młynca z kół, co się na drewnianej obracały osi, rozpedził cały odpust. Tysiące ludzi. Znałem go może 70-letnim starcem, a jeszcze był silny, ale, że pić już nie miał za co, przeto spokojny był i cichy. Ale stare „*dobrze*“ *czasy* — rad wspominał.

Więc takie miała wzory młodzież mojego pokolenia, gdy byliśmy młodzieńcami i byliśmy zostawieni sami sobie na wsi, i dopiero pomału potrosze — dziesiątkami lat, gdy to już książka i gazeta przedostały się na wieś, tam zwłaszcza, gdzie nie było zgorszenia dworu i demoralizacji karczmy, gdzie we wsi nie wyłonił się złodziej, zaczęło świtać słabo, zresztą walka światła z ciemnością była ciężka i długa... „*Stare obyczaje*“ broniły się długo i uparcie, pionierzy postępu na wsi staczali z nimi ciężkie walki. I aż dopiero teraz, kiedy jednak sporo młodzieży przeszło już przez polską szkołę, kiedy ta młodzież, gdy dorasta, zdatną jest tworzyć zespoły — organizacje, dopiero teraz za dni naszej starości, my, osiwiali już, widzimy z pociechą *świt* — jutrenkę, zwiastunkę nowych, i *oby tak było*, lepszych czasów. Chcemy wierzyć my, starzy działacze, że zmieni się obyczajowość wsi polskiej, że bujnie zakwitnie nowe kulturalne i uzancione życie, że młodzież wiejska, co przeszła polskie szkoły powszechne, co już częściej przeszła przez szkoły rolnicze, zdolną będzie obronić się pokusie, jaka, niestety, nie została jeszcze ze wsi usunięta. Za to młodzież zorganizowana w zespoły kulturalno-oświatowe, cmijając będzie miejsca sprzedaży alkoholu i grosza swojego tam nie zaniesie. Że za ten swój grosz pomimo kryzysu, potęgą zespołu, organizacji zakładać będzie domy ludowe, a w nich biblioteki, gdzie będą arcydzieła twórczości polskich pisarzy, poetów i prozaików, gdzie powstaną zespoły teatrów amatorskich, skąd rozbrzmi polskie żywe słowo i polska pieśń natchniona. I są znaki na niebie i ziemi, że to będzie. Oto młodzież wiejska, zorganizowana, umyśliła i uchwaliła pobudować dla siebie: co?! Rzecz wielką — *Uniwersytet Wiejski*. Nazwała go *Orkanowym* i... buduje, wolno to idzie, bo ciężko, bo bieda, bo kryzys, bo...“ i tysiące, „*bo*“. Ale Uniwersytet w Gaci w powiecie przeworskim się

buduje. A zanim się ukończy, to przecież; i znowu pomimo biedy i kryzysu w Gaci, jak było można co rok, już od lat paru odbywają się kilkumiesięczne kursy dla chłopców i dziewcząt wiejskich na zmianę. I uczą się tam zespoły młodych pionierów i pionierek i rozbrzmiewa tam zwycięska pieśń „*Chodź burza huczy w koło nas, do góry wzniesmy skronie*“. I rzeczywiście, podnoszą się skronie i biją żywiej serca i prędeją tętni w żyłach krew. I znalazła się tam para ofiarnych ludzi, co „*niosą sztandar oświatowy przez krainę mgły, a kołos ludowy uczą*“, co uczy się sama i uczy się po to, aby przeistoczyć obyczajowość wsi polskiej na miarę potrzeb i wymogów, jakich wymaga dzień dzisiejszy i jutrzejszy.

Było to parę lat temu, siedzieliśmy w klubie „Wyzwolenia“, paru posłów i senatorów chłopów. Jeden poseł już w wieku średnim, gospodarz zawołany i człowiek godny, takie mi zadał pytanie: „powiedzcie mi, kolego, dlaczego to inteligencja szanuje swoich starców, a na wsi tego niema“? Odpowiedziałem: najprzód, inteligencja wychowana jest tak, że miłość rodzinna i więź rodzinna i obyczaje są od pokoleń nastawione tak, że cześć i opieka dla starców ma tu prawo obywatelstwa, a dalej, tam rodzice najczęściej w miłości wychowują swoje dzieci, czego, niestety, rodzice wiejscy nie przestrzegają, zajęci wciąż pracą, często ponad siły i siły, sami wychowani w warunkach jeszcze nieraz gorszych, zaharowani. A co najgorsza, do niedawna często pijani, nie mogli, nie umieli wytworzyć w rodzinach uczucia miłości i szacunku, za szorstcy, uważając dzieci za pracowników tylko, chociaż dla nich nieraz, bezwzględnie zbierali w pospólnym ciężkim mozołę, wymagając pracy od dzieci nieraz ponad siły. Ba, siłą przeprowadzając swoje nakazy, nie wzbudzili miłości i przywiązania w dzieciach, ponieśli też gorzkie następstwa swoich metod wychowawczych. Pomyśleli nad tem wyjaśnieniem moi koledzy posłowie i przyznali mi rację.

A życie idzie naprzód i chociaż powoli żłobi nową obyczajowość wsi, tam zwłaszcza, gdzie młodzież ma możliwość tworzyć zorganizowane zespoły tej nowej awangardy życia, życia nowej wsi polskiej, co już nie idzie do karczmy na gorzałkę, ale do zespołu na odczyt, na kurs oświatowy, lub też na godziwą zabawę. A młodzież i bawić się musi, ale jest różnica pomiędzy zabawą, a zabawą. I znowu przykład. Przed kilku laty pojechałem odwiedzić jednego z moich przyjaciół i ojca licznej rodziny. W domu było dwoje dzieci podrostków: chłopiec i dziewczyna. Przyjechałem w sobotę wieczór, zostałem na niedzielę. W sobotę wieczór chłopiec wyszedł z domu, ojciec gospodarz poszedł do obrządku, a matka z córką i małymi dziećmi gotowała wieszę i robiła porządki na niedzielę. Nareszcie te prace zostały pokończone i gospodyni usiadła przy piecu i... zaczęła rzewnie płakać, ja, zdziwiony tym płaczem, zapytałem o powód... „A jakże nie mam płakać — odpowiedziała gospodyni, kiedy Stasio poszedł na muzykę do X“. „No, to i co takiego, mówię, jak poszedł, to się wytańczy i przyjdzie“. „Oj, panie! — rzecze z płaczem gospodyni, — tam na tych tańcach przynoszą gorzałkę, piją i po pijanemu nożami się kaleczą. Niedawno na śmierć jednego zabili, a drugiego ciężko skaleczyli, tak, że do szpitala musiano go odwieźć i le-

dwie go uratowali. Więc ja płaczę, bo się boję, żeby mojego Stasia nie zabili, lub nie skaleczyli“. Oto, jakie były do niedawna zabawy taneczne młodzieży wiejskiej—niezorganizowanej, uczęszczającej na tańce i tam przy gorzałce zdziczałej i w zdziczeniu mordującej się nożami.

A w Polsce młodzieży wiejskiej od 16 — 25 lat jest obu płci około 3 do 4 milionów, z tego zorganizowanej w zespoły młodzieżowe — jest nie wiele więcej niż 300.000 do 400.000 tysięcy czyli 10%. Mało, ale i to coś znaczy, zwłaszcza gdy się zważy, że to jest zaczyn, początek — fundament, na którym ma się wznosić gmach nowego życia, życia przyszłości. I gdy się rozważy życie i pracę tej do niedawna zdziczałej młodzieży wiejskiej, gdy się bada drogi jej postępu, to wysuwa się pytanie, kto są ci pionierzy, działacze, organizatorzy, kto oni, skąd przyszli i kto ich utrzymuje? Odpowiedź na to prosta: *oni wyszli ze wsi*, oni są krew z krwi i kość z kości wsiowi ludzie. Co do wykszolenia, to także są różni, są wychowańcy szkół powszechnych, są tacy, co pokończyli szkoły rolnicze, są wychowańcy Uniwersytetu Ludowego w Szycach, są i ci, co w Gaci przeszli kursy. A są także i ci, co mają za sobą studia wyższych szkół i uniwersytetów. Weźmy taką ś. p. Helenę Duszyńską, już drugi rok jak nie żyje, zmarła młodo, praca ją zabiła. Oto co o niej piszą. „Wyszędłszy ze wsi do miasta po wiedzę, po skończeniu nauki w Uniwersytecie poznańskim, wróciła do swojej wsi Businy. Wróciła do pracy w domowym gospodarstwie wiejskiem na roli. Stała się spowrotem skromną pracownicą swej matki. Posiadając wykształcenie, skierowała wszystkie swe siły i całą swoją wiedzę ku pracy nad podniesieniem ludu wiejskiego — młodzieży. W tej pracy niezmiernej wyczerpały się jej siły i zgasło młode — piękne, pełne zapału, życie.

A ś. p. Czesław Łysik. A tyłu innych, o których piszą wspomnienia w pismach ludowych młodzi towarzysze pracy. Ci, co zostali, są po to, aby zastąpić miejsce w szeregu bojowników jutra, tych, co odeszli, tych, nad których mogiłą zaśpiewano niedawno: w „*Mogile ciemnej*“...

Więc obudziła się już wieś, wzrastają zespoły młodych, ofiarnych działaczy obojga płci, uczy się młodzież i organizuje. Uczy nawet swoich ojców, którzy widząc, że ta młodzież, ich dzieci, jest i trzeźwą i zacną, i poczciwą, zaczynają ją duchowo rozumieć i idą jej na rękę i pomagają. I pomimo ciężkich czasów, pomimo kryzysu, a nieraz i sprzeciwów ciemnego wstecznicstwa, które „*Ducha czasu*“ zrozumieć nie może. Wieś idzie naprzód, a ludzkie, postępowe hasła braterstwa i współdziałania zamieniają dawne zacofanie i samolubstwo. Wiedzą młodzi i rozumieją nieśmiertelny zew Mickiewicza, że „*w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele*“. I jeszcze, że... (jak kiedyś pisałem):

„Jak świat jest wielki od końca do końca,
Każdy ma prawo do ziemi, do słońca,
Wolnego życia przy rodzinnej miedzy,
Do światła wiedzy...“

A dzieje się to w czasach przełomowych, w czasach zda się beznadziejnych. W czasach, gdy za rubieżą naszej ziemi inne rozbrzmiewają

hasła. To też miejmy nadzieję i wierźmy, wierźmy nawet „przeciw nadziei“, że w Ojczyźnie naszej *świt*, że już dnieje, że jesteśmy w Zariu nowego dnia, dnia, w którym zaświta jeszcze słońce prawdy i sprawiedliwości.

Tak jest, to nastąpi i dlatego my, dziś osiwiali i starcy, robotnicy, *cośmy orali ugory*, z pociechą widzimy, że na tych ugorach wzrasta zielona ruń, która da kłosy pełne ziarna na chleb dla ludzi, że to chlebne ziarno nie będzie sprofanowane na wyrób trucizny alkoholowej, ale zostanie zużyte na pokarm dla tych, co pracują i, że ten pokarm rękami i rozumem *poczesnych starców* rozdzielony, starczy dla wszystkich...

Tak jest, chociaż pomału, ale idziemy naprzód. Wyzbywa się młodzież wiejska starych błędów, co były zakałą życia jej ojców i dziadów. Wyzbywa się nałogu alkoholowego — pijaństwa, chce natomiast być trzeźwą.

Wyzbywa się ciemnoty, chce się uczyć, a gdy zdobędzie wiedzę, to nie wynosi jej na targowicę, nie sprzedaje, ale nieraz darmo, lub za suchy chleba kawałek oddaje ją zespołom, które wiedzy potrzebują. I dlatego wieś ma tylu swoich wykładowców, że kursa oświatowe są nieraz dobrze obsłużone przez swoje wiejskie siły.

Oto jest w skrócie opis nowej wsi polskiej.

Tomasz Nocznicki.

ZE ZJAWISK LITERACKICH.

(Jo van Ammers - Küller, Prof. Jan St. Bystron).

Kryzys ekonomiczny, ciężką zmorą unoszący się nad naszym życiem, jest jednocześnie głębokim kryzysem psychicznym, o rozpiętości niezwykle rozległej i nasileniu coraz to intensywniejszym. Ma się wrażenie, że człowiek współczesny daleko boleśniej i bardziej bezpośrednio przeżywa skomplikowanie wypadków i wydarzeń dziejących się po za zasięgiem jego indywidualnych możliwości — przeżywa je jednocześnie poniekąd zupełnie bezbrinnie, tak od gruntu zostały w nim wyrwane orjentacyjne i ochronne słupy graniczne, stawiane na rubieży pojęć dobrego i złego przez ideje przewodnie. Nie wdając się tu w bliższe analizowanie przyczyn tego faktu, musimy go jednak stwierdzić, jako pewną charakterystyczną cechę terażniejszości, oczywistą dla każdego, kto nawet może bolejąc nad nim, ma odwagę śmiało spojrzeć prawdzie w oczy, dla tem skuteczniejszego zaradzenia złemu.

Na tle przelomowego tragizmu naszej epoki, specjalnie interesującą jest książka Jo van Ammers-Küller „Portrety Kobiet Wybitnych¹⁾”, a dodam od siebie: kobiet, którym życie uśmiechnęło się pełnią powodzenia i szczęścia. Ciekawem będzie bodaj krótkie przyjrzenie się kobietom, z których kilka wyszło z bardzo ciężkich warunków materjal-

¹⁾ Jo van Ammers-Küller: „Portrety Kobiet Wybitnych”. Książnica-Atlas. Str. 272. 1936.

nych, w młodości zmagając się z nędzą, głodem i poniewierką, by w rezultacie osiągnąć zadośćuczynienie i sławę. Co sprawiło, że młode dziewczęta, potrafiły przezwyciężyć szalone trudności, piętrzące się na ich drodze, że potrafiły w rezultacie zająć aż tam, dokąd się wyrwały w śmiałych marzeniach? Jakie to wartości pokonały oporną i wrogą im rzeczywistość i wyniosły je w szeregi szczęśliwych, pełnowartościowych ludzi naszego pokolenia? Jaki talizman szczęścia kryły w swych młodocianych serduszkach siostry naszych „Dziewcząt z Nowolipek“ i jaką bronią walczyły o lepsze jutro?

Dając odpowiedź na te pytania, muszę zaznaczyć, że uwypuklę jedynie psychologiczne czynniki zwycięstw życiowych kobiet, o których mówimy, nie wchodząc w analizę pewnych odrębności natury narodowościowo-lokalnych, odmiennych w każdym państwie.

Przedewszystkiem, zadziwi na pierwszy rzut oka wielu czytelników fakt, że na początku książki wśród spisu kobiet wybitnych znajdzie nazwiska Elżbiety Arden i Madelein'y Vionnet, dyktatorek kosmetyki współczesnej i mody; zapytają oni, w czymże leży ich wielkość, że są umieszczone obok Margaretę Bondfield, czy Charlotty Bühler? Odpowiedzią na to pytanie jest właściwie całe to studjum o kobietach, gdzie przewija się złota nicią znaczone szlak pewnych wartości psychicznych, wartości charakterologicznych, które doprowadziły je na poziom pierwszorzędnej kultury i zapewniły na całej linii tryumf.

Na 11 kobiet wybitnych 5 pochodziło ze sfery ubogiej (z tych 3 z wielkiej nędzy, Mary Wigman, mimo, że pochodziła ze sfery zamożnej, przeżywała okresy chłodu i głodu, bo rodzina nie chciała „tancerce“ pomagać w jej warjackiem postanowieniu „tańczenia“ na scenie).

Pisać będę przedewszystkiem o tych 5 najbiedniejszych — ale podkreślam, że rysy psychiczne, nastawienia charakteru, kierunek myśli i uczucia były jednakie u wszystkich 11-tu. Chodzi mi o wykazanie jednego wspólnego łożyska, którem płynął rwący nurt podziemnego, skrytego w najistotniejszych pokładach duszy ludzkiej wyczucia i uświadomienia swych indywidualnych przeznaczeń, swych osobistych potrzeb. Te kobiety właśnie uświadomiły sobie, jaki jest ich nakaz wewnętrzny, jaką jest ich twarz psychiczna — one się same sobie objawiły w okresie pierwszych tęsknot, na pograniczu dzieciństwa z młodością, zawarły przymierze z przeznaczeniem, dźwiganem w sobie i ślubem dozgonnej wierności wywidły siebie na szerokie pola prac i zmagają się nad realizowaniem skarbu utajonego. Rozpoczęły życie z mądrością najcenniejszą, z wiedzą o własnej prawdzie i o prawo do życia dla niej rozpoczęły wytrwałą, nieustępliwą, zażartą walkę ze swem środowiskiem. By walkę tę wygrać, wykrzesaly z siebie niezłomny hart ducha i postawiły, jako hasło naczelne: *pracę* nad sobą, nad rozwojem i rozkwitem takiego, czy innego talentu, *pracę* nad całkowitem zespoleniem życia ze sprawą urzeczywistniania swego powołania. Wytwarza się typ kobiety samodzielnej w tem najistotniejszym tego słowa znaczeniu, bo samodzielność jest harmonijnem wyżywaniem się w pracy specjalnych, wrodzonych tendencyj, istotnych pierwiastków psychicznych. Chciałabym zwrócić specjalną uwagę na ów moment samodzielności, o której się tyle mówi w związku z pracą zawodową kobiet. Praca zawodowa bynaj-

mniej nie wyczerpuje całkowicie zagadnienia kobiecego — jest ona tylko jedną jego stroną — druga, nie mniej zasadnicza, leży w płaszczyźnie psychicznej, leży na terenie owego dokładnie przeanalizowanego, czy też wyczutego pionu wewnętrznej struktury każdego człowieka, do którego nieubłagane i konsekwentnie powinno się nagiąć całe życie. Kobiety pracujące zawodowo, niezależne materialnie, bynajmniej nie są zawsze samodzielne w sensie, o który mi chodzi, a który tak wspinał się ilustruja życia „wybitnych kobiet“.

Przyjrzyjmy się więc bliżej tym niezwykłym „portretom“. Oto z życia sławnej pieśniarki francuskiej Yvette Guilbert przedewszystkiem uderza jej odpowiedź na pytanie, co było główną przyczyną jej wielkiego powodzenia.

„Mon intelligence“. „Talent, zdolności, to jest tylko materiał, nad którym trzeba *pracować*. Inteligencja — to był mój największy atut. Dzięki niej znalazłam właściwą drogę, znalazłam swój „genre“ zupełnie inny niż wszystko, co dotychczas śpiewano na scenach kabaretowych“. „Dzięki inteligencji — mówi Yvette Guilbert dalej — wyczuwałam nastroje publiczności, tej nieobliczalnej publiczności, tak niesłychanie hojnej w swym entuzjazmie i oklaskach, tak nieubłaganej w swym potępieniu. Nigdy nie byłam „une mondaine“, *pracowałam* zawsze nad sobą z całym zapalem, z nieustanną energią, i tak jeszcze i dziś pracuję. *Praca* weszła mi w krew, szkoda mi czasu na przyjęcia i obcowanie z ludźmi, którzy mnie nie interesują. Stale dążyłam do nauczenia się czegoś nowego, bo twarda młodość nauczyła mnie, że szczęście i powodzenie bywa chwilowe i zwodnicze. *Pracowałam* od rana do nocy, *pracowałam* nad śpiewem, nad modulacją głosu, a gdy zdecydowałam się iść drogą swej „drugiej kariery“, zaczęło się mozolne poszukiwanie odpowiedniego materiału repertuarowego“.

Druga wielka śpiewaczka Julja Culp (holenderka) jest zdania, że: „Talent? Tak samo kwestjonuje to określenie, jak i Yvette. Talent, to tylko droga do sztuki, niezbędna rzecz w początkach. Co więc jest właściwie istotne w tej bezustannej walce, która dla niewtajemniczonych zwie się „sławą“, i powodzeniem? Indywidualność — prócz tego odwaga skonstatowania, jakie granice można osiągnąć“.

Elżbieta Arden, amerykańka, dyktatorka kosmetyki, mówi o sobie, że: „każdą wolną chwilę poświęcała studjowaniu dzieł z zakresu chemji, i dawnej sztuki kosmetycznej. Po nocach fabrykuje sama te preparaty“.

Zwierzzenia utalentowanej tancerki Mary Wigman w następujący sposób podała nam autorka: „Nikt nie ma dla niej zrozumienia, ani współczucia, gdy pomimo wszystko *idzie* pełna nieugiętej woli tą drogą, która w owych czasach dla panny z dobrego domu była zupełnie nie do pomyślenia“.

„*Musiałam...*“ to słowo przewija się stale, jakby motyw naczelny przez całe opowiadanie Mary Wigman. *Nie mogłam* inaczej. Coś mnie pchało. Czulałam to na karku.

„*Musiałam* tańczyć, nie było rady“. „Nie przerażał jej głód, zimno, ani niedostatek. W czasach głodu i chłodu nie straciła wiary we własne siły, starała się natomiast iść przebojem i tworzyć. Jakiś wewnętrz-

ny głos prowadził ją niezmiernie do celu. Miała odwagę usłuchać tego głosu“.

Ciekawem jest, że u Elzy Brändström, szwedki, siostry Czerwonego Krzyża, córki bogatego człowieka, zjawia się to samo magiczne, wszechwładne słowo „musiałam“ i poddaje się mu też ona całkowicie. „Byłam silna i opanowana, bo miałam szczęśliwą młodość. Ludzie tego nie pojmują, że dziecko, przebywszy szczęśliwą młodość, nabiera sił do dalszego życia. Ojciec był zawsze dla mnie najlepszym kolegą i towarzyszem, podziwiałam go i ubóstwiałam. Napewno po nim odziedziczyłam talent organizacyjny i zmysł „strategiczny“, który mi się tak szalenie przydał w pracy. Ojciec zrozumiał, że ja *musiałam* się temu poświęcić, choć dobrze wiedział, co mnie tam czeka na Syberji, choć bardzo cierpiał spowodu naszej rozłąki, bo całe te lata byliśmy zupełnie odcięci od siebie“.

Genjalna śpiewaczka Käthe Dorsch tak mówi o sobie: „Jakże niewielu ludzi osiąga możność zrealizowania swych marzeń i dążeń najistotniejszych“. „Käthe Dorsch było to sądzone. Stąd właśnie pochodzi źródło jej opanowania — siła — którą daje człowiekowi praca w ulubionym zawodzie“.

Margaret Bondfield, Angielka — minister pracy, córka robotniczej rodziny, jest tak ciekawą postacią, że musimy jej nieco więcej miejsca poświęcić. Ona również *musiała* i ów to *mus* wewnętrzny prowadził ją przez dzieciństwo i młodość, pełne udręki, do stanowiska, które zajęła w życiu kraju, a na którym dopiero mogła rozwinąć całą pełnię swych możliwości. „Margaret Bondfield była najmłodszą w robotniczej rodzinie, liczącej jedenaścioro dzieci: Ojciec jej, choć o wiele lepiej wykształcony niż zwykły robotnik, zarabiał ledwie na wyżywienie i przyodziewek dla liczego potomstwa. Matka, kobieta niezwykła, rozsądna i dzielna, silna fizycznie i duchowo, wyznawała poglądy bardzo radykalne, lecz była gorliwym członkiem swego kościoła. Liczna rodzina, nieustanna troska o dzieci nie były dla niej ciężarem, gdyż rozsądnie, a surowo i dokładnie wypełniała swój obowiązek. Wywarło to z pewnością bardzo silny wpływ na życie Margaret Bondfield, że matka jej, niepospolita, jak na owe czasy kobieta, traktowała córki na równi z synami i wychowywała wszystkie dzieci jednakowo“. „Miała zaledwie lat czternaście, gdy podobnie, jak wszystkie dzieci robotników, musiała zacząć pracę zarobkową“. „Karjerę zawodową rozpoczęła, jako dziewczyna sklepowa w Brington; później była sprzedawczynią w jednym z większych magazynów w tym samym mieście. Według osobliwego zwyczaju ówczesnego, personel sklepowy mieszkał u właściciela sklepu. O stałych godzinach pracy nie było mowy. Zaczynano tak wcześnie, jak się podobało szefowi, i pracowano tak długo, jak długo było możliwe, że jakiś spóźniony klient zaszczyty jeszcze sklep swą wizytą. Dziewczęta sklepowe spały razem na stryszku, gdzie latem upał był nie do zniesienia, a zimą niemiłosiernie zimno. Nie miały stołu, ani krzesła, ani żadnego kąta dla własnego użytku, a surowy zakaz zabraniał usiąść choćby na chwilę podczas pracy“. „W dwa i pół roku później zapragnęła Margaret Bondfield, podobnie, jak tylu innych ambitnych młodych Anglików, poznać Londyn. Miała za sobą ciężkie lata nauki, posiadała wszelkie umiejęt-

ści niezbędne dla zręcznej sklepowej, była więc przekonana, że ze swym dobrem świadectwem uzyska korzystną posadę. Ale rzeczywistość przyniosła jej gorzki zawód. Dzień za dniem, tydzień za tygodniem na próżno błąkała się po ogromnym mieście. Biur pośrednictwa pracy wówczas jeszcze nie było. To też przed każdym sklepem, w którym potrzebowano pracowników, godzinami stali w długich szeregach niezliczeni kandydaci, wyczekiwalni na deszczu, mrozie, w upalnym słońcu“.

„W Londynie warunki pracowników były jeszcze gorsze niż na prowincji. Skutkiem bezrobocia na każdą, nawet najgorzej płatną posadę były setki kandydatów. Nie było wówczas jeszcze żadnego związku zawodowego pracowników handlowych, żadnego prawa takiego, jakie już posiadali robotnicy“. „Kiedy raz przeczytała w jednym z dzienników londyńskich artykuł wzywający pracowników handlowych do zrzeszenia się, natychmiast napisała list do autora artykułu i została najgorliwszym członkiem tworzącego się związku. Pierwszy raz zetknęła się wtedy z ludźmi, którzy poważnie myśleli o systematycznej poprawie losu pracowników, zobaczyła przed sobą perspektywy, o jakich przed tem nawet nie marzyła, znalazła cel życia. Od samego początku stała się zapaloną bojowniczką młodego stowarzyszenia, zyskiwała dla niego członków w swoim otoczeniu, pisała artykuły w czasopiśmie „Pomocnik Sklepowy“, zrazu miesięczniku, potem tygodniku. Godziny pracy w sklepie trwały do późna w noc. Nie miała wolnej chwili ani odpoczynku. Ale dzięki swej potężnej energii Margaret Bondfield po nocach pisywała artykuły. Ponieważ zaś praca taka była niemożliwa w towarzystwie ciekawych, a niespokojnych koleżanek, przeto przyzwyczaiła się do wstawania w nocy. Zapalała wtedy małą lampkę nocną i pisała w łóżku na kolanach. Po większej części były to artykuły propagandowe, lecz także znalazły się drobne opowiadania i nowele, w których była mowa o szerokich polach, o błękitnem niebie i o prawdziwym życiu“. „Raz się zdarzyło, że zupełnie niespodziewanie i bez przygotowania musiała jako mówca wystąpić na jednym z zebrań. I tutaj osiągnęła pełne powodzenie i uświadomiła sobie bezpośrednio swoje możliwości. Dźwięczny, wyraźny głos, żywa twarz i lśniące oczy, sposób dowodzenia pełen dowcipu — czyniły z niej urodzoną mówczynię. To też w niedługi czas później przemawiała już na wszystkich agitacyjnych zebraniach związku.

„Od tej chwili Margaret Bondfield nie była nic nie znaczącą pomocniczą sklepową, nie była tylko „numerem“ w niezliczonym szeregu. W 1896 i 1897 r. wysłana została jako przedstawicielka na wielkie kongresy związków zawodowych w Londynie i Liverpoolu i tam osoba jej dzięki niezwykłemu talentowi oratorskiemu wywarła olbrzymie wrażenie. Jeden z największych dzienników napisał nawet pod jej adresem komplement, tak typowy dla owych czasów: „Grace Dare (poetycki pseudonim), dała dowód, że nieprawdą jest, jakoby kobiety nie umiały zainteresować swemi przemówieniami. Była stałe zwięzła i rzeczowa. Powiedziała to, co należało, i ani słowa więcej“.

„Owe kongresy stały się nową epoką w jej życiu. Nawiązała stosunki ze wszystkimi organizacjami, które wówczas stały na czele ruchu robotniczego w Anglii, i została członkiem bardzo czynnego wydziału kobiecego w pratji pracy, „The Women's Industrial Council“. Z ramie-

nia tej organizacji miała starać się o jej rozszerzenie szczególnie wśród pracowników handlowych Londynu. Z zapałem i gorliwością poświęciła się Margaret Bondfield tej pierwszej, a tak ważnej pracy. Któż był bardziej od niej powołany, skoro sama przez tyle lat żyła w nędznych warunkach pomocnicy sklepowej, i w przeciwieństwie do swych towarzyszek, godzących się z losem, walczyła o poprawę ich bytu? Wygotowała obszerne sprawozdanie o czasie pracy, o zarobkach i karach pieniężnych w wielkich i w małych, wytwornych i skromnych sklepach Londynu. Wydobyła na jaw wszystkie tajemne szczegóły wewnętrznego systemu, które znała tak dobrze z własnego doświadczenia“. „A związek okazał się wdzięcznym. Margaret otrzymała płatne stanowisko sekretarki, które piastowała przez 10 lat“.

„W 1909 r. złożyła funkcje sekretarki i organizatorki tego stowarzyszenia. Pragnęła szerszego pola pracy w przyszłości, to też wszystkie swe siły oddała wielkiemu stowarzyszeniu robotniczemu, partji pracy (Labour Party). Przez sześć lat, aż do wybuchu wojny, była przewodniczącą socjalistycznego związku kobiet w Anglii i na tym stanowisku wszystkie siły poświęciła sprawie wyborczego równouprawnienia kobiet. Zawsze umiała przeciwstawić się pospolitemu pogładowi, jakoby kobiety miały dopiero dowieść swej równości, lub na nią zasłużyć. Każdy człowiek — mężczyzna czy kobieta — ma według niepisanych praw te same prawa i te same obowiązki wobec społeczeństwa“. „W 1918 r. Margaret Bondfield wybrana została do zarządu partji socjalistycznej. Była tam jedyną kobietą, a wybór ten stał się początkiem jej kariery parlamentarnej, w której doszła do wyżyn, jakich w Anglii nie osiągnęła jeszcze żadna inna kobieta“.

Przypomnijmy sobie kim była Margaret Bondfield? Wyzyskiwaną, głodną, źle ubraną pomocnicą sklepową — doszła do stanowisk nie zajmowanych w Anglii przez kobiety i czy stanęła w swej pracy, czy dała się uwieść związanymi z karierą możliwościami spokojnego „używania życia? I tu dopiero był moment próby jej charakteru. Nie zdradza sprawy, której służyła przez długie lata, nie wyrzuca do lamusa ze starzyzną niepotrzebną, tych ideałów, z którymi życie rozpoczynała, lecz sztandar swój bojowy umieszcza na najwyższym szczeblu drabiny, po której szła i w cieniu jego prowadzi dalszą, nie mniej intensywną, ku temu samemu celowi służącą pracę. Nie padła w połowie drogi, nie zagubiła piękna swej duszy w marazmie dosytu, czającego się zawsze tam, gdzie nas spotyka powodzenie. To jest jej wielkość prawdziwa, głęboka — wielkość *charakteru*, czyli tej potęgi, którą każdy z nas może sobie wyrobić.

W 1923 roku weszła Margaret Bondfield do parlamentu, jako pierwsza kobieta przedstawicielka świata pracy, i jednocześnie została przewodniczącą unji związków zawodowych, najpotężniejszej organizacji robotniczej w Anglii. W 1929 r. została ministrem pracy. Celowo więcej miejsca poświęciłam podaniu wiadomości o działalności Margaret Bondfield, a to ze względu na to, że nie obserwując w niej jakiegoś specjalnego talentu, doskonale możemy skonstatować wartość takich czynników, jak głębokie przejęcie się pewną *ideją* i wytrwale poświęcenie się *pracy* nad jej urzeczywistnieniem. Talentem, czy też bardzo

wybitnymi uzdolnieniami w jednym kierunku nie wszyscy są obdarzeni (choć „obdarowanych“ jest bez porównania więcej, niż nam się wydaje, tylko, niestety, oni sami o tem nie wiedzą), natomiast każdy, pozornie szary i mały człowiek, może osiągnąć duże rezultaty, jeżeli rozpałi w sobie jakieś szersze zainteresowanie i zapagnie na odcinku bodaj największym swej działalności, wykazać maksimum wysiłku, by *pracować* jaknajlepiej, stale przygotowując i udoskonalając metody swej roboty. Byle nigdy nie stanąć na miejscu, byle nigdy nie powiedzieć samemu sobie „dosyć“, osiągnęłam wszystko, co zamierzałam, byle zawsze czuć w sobie rytm godzin, miesięcy i lat zapadających w przeszłość i z przyszłości idących ku nam, jako niemiłknącą pobudkę do nieustannego kroczenia naprzód po drodze bogacenia własnej psychiki, zdobywanymi w pracy i trudzie nowymi horyzontami.

Do zagadnienia pracy zawodowej kobiet, i u nas w Polsce szeroko omawianego, Margaret Bondfield dorzuca również, w wywiadzie przeprowadzonym przez Jo van Ammers-Küller oświetlenie, które wydaje mi się trafne i bardzo istotne. Oto ono:

„To jest sprawa ściśle osobista. Każda kobieta sama musi rozstrzygnąć, czy chce i może pracować. Państwo powinno się tylko troszczyć o to, by pracujące kobiety miały takie same ubezpieczenia i to samo wynagrodzenie, co mężczyźni. Zawsze naturalnie pozostanie wielką liczbą kobiet, które ciężką pracę spełniać będą poza domem, jeśli ją znajdą. A ja ciągle i ciągle kładę nacisk na to, że takie kobiety są „gwiazdami pracy“, są „budowniczymi domów“. One starają się o życie domowe i one je utrzymują, ja zaś zawsze walczyłam z opaczem, a niebezpiecznym twierdzeniem, jakoby praca dla swej rodziny była mniej wartościowa i mniej ważna, niż praca zawodowa kobiety-lekarka, czy budowniczego. Istnieje natomiast cała masa kobiet, które nie mają skłonności do życia rodzinnego, a na innych polach mogłyby dokonać mnóstwa wartościowej pracy dla społeczeństwa. Dlatego państwo powinno się starać, by każda kobieta, która chce pracować, miała tę możliwość w jaknajbardziej dogodnych warunkach. Bo dziś niema już kwestji, czy kobiety mogą, czy nie mogą pracować. Idzie tylko o to, by swą ciężką pracę wykonywały w jaknajbardziej sprzyjających warunkach“.

Zupełnie innym, lecz nie mniej ciekawym jest typ Charlotte Bühler, prof. uniwersytetu wiedeńskiego, autorki wielu prac naukowych z dziedziny psychologii eksperymentalnej dziecka. Dużo i radośnie opowiada ona o sobie.

„Przepadam za radością życia — strasznie lubię bywać, ładnie się ubrać, przepadam za tańcem, wogóle nie omijam żadnej okazji zabawienia się“.

„A ja, która wiem, co to jest praca umysłowa i połączenie pracy wyczerpującej z przyjemnościami, pytam patrząc w radosną twarz swego vis-a-vis.

„Jak pani potrafi połączyć jedno z drugim?“

„Charlotte Bühler zaczyna się śmiać.

„Jestem wyjątkowo silna i zdrowa, potrafię godzinami intensywnie pracować, a później z równą gorliwością przez parę godzin grać w tenisa. Mogę tańczyć do 5-tej rano, a później przyjść do uniwersyte-

tu na wykład również świeża i wypoczęta, jak gdybym spała nie wiem ile godzin. Mam wrażenie, że dlatego jestem taka wytrzymała, bo nie żyję, jak większość pracujących kobiet, jednostronnie. Zawsze żyłam tak jak kazała mi żyć natura i upodobania“.

„W rok po ślubie urodziło się moje pierwsze dziecko, w następnym roku złożyłam doktorat, a po roku przyszło drugie dziecko. Podczas pierwszej ciąży napisałam pierwszą książkę — małe dziełko o fantazji dziecka i upodobaniu do bajek, w którym udało mi się za pomocą nowej metody dotrzeć do istoty takich utworów.

„Chwileczkę — zatrzymałam ją — doszliśmy obecnie do ważnej dla mnie kwestji kobiety pracującej. Musiała pani wówczas łączyć gospodarstwo, ciężę, pielęgnowanie niemowlęcia i pracę umysłową, twórczą.

„To nie była dla mnie wogóle kwestja, to był proces normalnego rozwoju, to była część mego ucłowieczenia się, i tak, a nie inaczej, wyobrażałam sobie zawsze to, co miało być na drodze mego życia. Cięża była dla mnie normalnym okresem, a nie chorobą, czy słabością. W latach, gdy stałam się żoną i matką, jednocześnie dojrzewałam jako człowiek nauki. Wówczas rozumiałam i uświadomiłam sobie, czego potrafię dokonać i do czego potrafię dojść w życiu. Połączenie tego podwójnego życia nie wydawało mi się problematem. Przeciwnie, jedno było naturalnem dopełnieniem drugiego, jak już przed tem zaznaczyłam. Wiedziałam od dawna, że rozwinę się prawdziwie intelektualnie wówczas, gdy wyżyję się w pełnem życiu kobiety. Muszę dodać, że swoją drogą mam szczęście. Jestem zdrowa, silna; udało mi się poza tem do dzieci dostać doskonałą wychowawczynię. Mąż mój ma pełne zrozumienie dla mego niepowstrzymanego pędu do nauki“.

Niewątpliwie wychowawczyni i ów mąż, mający zrozumienie dla jej potrzeb intelektualnych, odegrali rolę tego niezbędnego „łutu“ szczęścia w życiu uczonej, — tem nie mniej bez ogromu *pracy* włożonej, bez wysiłku nieustannego i najwyższej już miary uzdolnień umysłowych nie osiągnęłaby niezwykłej harmonji, którą tchnie cała jej postać. Najgłębszą filozofję swego życia wypowiedziała w zdaniu następującem:

„Tylko ten człowiek jest prawdziwie dojrzały, który poświęca się dziedzinie, stanowiącej dla niego najistotniejszy sens i cel życia“.

Jo van Ammers-Küller pracę swą kończy uwagą następującą:

„Tajemnica każdego powodzenia leży w sile danej indywidualności. Jednego nauczyłam się od kobiet, które opisują, mianowicie, że bajką jest, iż powodzenie zależy od przypadku, lub szczęścia. Powodzenie mieć: znaczy umieć pokonywać trudności i wierzyć we własne siły, we własne powołanie. Tę niezachwianą wiarę miały wszystkie“.

I czyż książka powyższa nie powinna się znaleźć w rękę każdego młodego człowieka, wybiegającego z obrębu własnego środowiska tęsknotami i potrzebami szerszych horyzontów? Czyż ona nie wskaże im, że przedewszystkiem oddechu i mocy, by na szerokich polach życia dojść zwycięsko do mety, trzeba szukać w samym sobie, we własnych głębiach i w pracy ciągłej, nieustannej? Bierne, smętne wyczekiwanie na zmianę warunków, które ktoś, gdzieś, poza naszymi plecami, doko-

na, nie rozwiąże sprawy. Musimy siebie przygotować do nich trenin-
giem pracy wewnętrznej, którą każdy, w każdej sytuacji życiowej mo-
że i powinien rozpocząć natychmiast, jeśli dba o swój los i pragnie wy-
brnąć z nicości.

Na marginesie tej książki, niech już każdy z czytelników pomyśli,
czy tego rodzaju wskazania, które narzucają się z życia kobiet wybit-
nych, mogą się godzić z obyczajem alkoholowym? Czy wolno marnotra-
wić najcenniejszy skarb, jaki posiadamy — mózg nasz — i popadać
w niewolę ciemnoty i zatracenia, gdy on przestanie rozświetlać nam
zawilość życia i mroki naszej własnej osobowości? Jest to pytanie za-
sadnicze, programowe, pytanie, na które każdy musi w sumieniu swem
odpowiedzieć i życie swe od niego uzależnić.

Stopniowe poznanie i zrozumienie zagadnienia walki z alkoholi-
zmem przekonało mię, że literatura, nawet ta, w której niema ani sło-
wa o alkoholizmie, bardzo często pośrednio dopomaga nam do walki
z tą klęską, bo, wykazując w takiej czy innej postaci rolę jednostki lub
narodu, tem samem porusza psychiczne wartości w najszerszym tego
słowa ujęciu. A wiemy przecie dobrze, jak właśnie te psychiczne sprawy
są ściśle uzależnione od naszego systemu nerwowego, tak gwałto-
wnie atakowanego przez alkohol. Specjalnie żywo stają mi te sprawy
w pamięci, przy czytaniu książek z zakresu naszej historii, czy to po-
litycznej, czy to społecznej.

Świeżo przeczytałam pracę prof. Jana St. Bystronia pod tyt. „Kul-
tura Ludowa“¹⁾ i jestem pod silnem wrażeniem tej książki, mającej
duże znaczenie dla odradzającego się życia wsi polskiej. Łączy ona w so-
bie materiał naukowy z serdecznem umiłowaniem naszej przeszłości.
Ale prof. Bystron ma specjalny dar kochania przeszłości, który się wy-
czuwa po przez obiektywne opowieści, oparte na gruntownej znajomo-
ści tematu. Prof. Bystron mówi: tak było — a jednocześnie czytelnik
słyszy i czuje poważne, pełne troski i przestrogi słowa: ale tak nie mo-
że być dalej.

W niesłychanie cennej, poprzedniej pracy prof. Bystronia pod
tyt. „Dzieje obyczajów w dawnej Polsce“, której zawdzięczam ogrom
materiału alkoholowego, wyzyskanego w moim szkicu „Z dziejów Oby-
czaju w Polsce“, sprawa pijaństwa szlachty polskiej i ludu przez nią
rozpajanego, została obszernie omówiona i ujawniona w całej pełni. Pi-
jaństwo i wszechwładztwo jednej tylko klasy szlacheckiej na przestrze-
ni kilkuset stron tego wielkiego dzieła, znalazły swą plastyczną wymo-
wę ciężkich klęsk, wypaczających normalny bieg życia narodu. I w ni-
niejszej pracy jest również wiele miejsc poświęconych pijaństwu. Przy-
toczę cytate Niemca Schultes'a, który na początku wieku XIX tak pisał
o stanie wsi galicyjskiej:

„Zbliżając się do wsi, widzisz już zdaleka drogę wiodącą do karcz-
my, pokrytą ludem płci obojga, opitym i tarzającym się w błocie. Gdy
wstąpisz do takiego zajazdu, to rychło wypędzi cię z izby wstrętny wy-

¹⁾ Prof. Jan St. Bystron: „Kultura Ludowa“. Nakł. Naszej Księgarni. War-
szawa. 1936. Str. 462.

ziew wódki. Głód atoli zniewala cię do powrotu i wówczas musisz przekakiwać przez kupy pijaków, leżących na podłodze, zdobywając sobie siłą przejście wśród stojących, przyczem należy unikać razów, jakimi się wzajem darzą. Tego rodzaju zajścia, powtarzające się w każdej szynkowni, trwają od świtu do późnej nocy, gdyż w Galicji słońce tylko poto zdaje się świecić, by wskazywać chłopu drogę do karczmy. Już przed godziną dziesiątą rano znajdują się w szynku mąż i żona, pan i sługa, wszyscy podpići do tego stopnia, że się nawzajem nie poznają. Orzą nawet w polu ludzie tak podochoceni, że się nie mogą prosto na nogach utrzymać, lub też ledwo wlokący się skutkiem osłabienia, jakie po przepiciu następuje. Ta właśnie słabość, sparaliżowanie wszelkich sił umysłowych i fizycznych, zniszczenie wszelkich trybów maszyny ludzkiej, sprawiają, że chłop polski jest zdolny do noszenia swej nędzy. Jest on ze wszystkiego zadowolony, nic go nie wzrusza, pozostaje on w stanie najzupełniejszej apatii. Nerwy jego postradały zdolność odczuwania jakiegokolwiek podniety krom wódki. Zatracił on w zupełności poczucie smaku, poprzestając na ladajakiej strawie, zapełniającej mu żołądek, który, jak zwykle u pijaków, nie wymaga zbyt wiele pokarmu. Chłop zna z długoletniego doświadczenia żyźność uprawianej przezeń roli i wie, że najgorzej obrobiona, zawsze tyle wyda plonu, iż starczy na zaspokojenie domowych potrzeb, oraz na zapłacenie po żniwach wódki, branej przez cały rok na kredyt u żyda“.

Prof. Bystron reasumując fakty o pijaństwie, tak pisze: „Relacje o pijaństwie na wsi są przygnębiające. Pewnie, że niektóre z nich są przesadzone, inne zaś, obce, często wyraźnie Polsce nieżyczliwe, ale i tak choćbyśmy je znacznie złagodzili, przedstawiają nam obraz groźny i ponury“.

Książka ta daje moc wiadomości bardzo potrzebnych przeciętnemu obywatelowi i niesłuchanie pobudza ducha do pracy społecznej, opartej na znajomości teoretycznych podstaw, bez których zawsze jesteśmy narażeni na popełnianie błędów. Z końcowego ustępu tej książki przytoczę kawałek, który wiele mówi i jest poniekąd programem pracy realnej, pilnej i koniecznej.

„Nigdy niewolnik, czy poddany, zależny, czy też zależniony, nie był twórcą wyższych form kultury; człowiek, chcący tworzyć, musi mieć poczucie swej wartości. Gdy lud wyzbędzie się swych dawnych przyzwyczajęń, owego kompleksu mniejszej wartości, który tak dziś ciąży nad jego psychiką, zacznie się nowa epoka kultury ludowej: samodzielnej, świadomej, zorganizowanej“.

Pragnęłabym gorąco, by zbliżające się święta, dające trochę więcej czasu, umożliwiły czytelnikom „Trzeźwości“, przeczytanie książki Jo van Ammers-Küller i prof. Bystronia. Niewątpliwie one obie wniosą dużo pozytywnych wartości do naszego światopoglądu i staną się trwałą pozycją naszego dorobku myślowego.

Hanna Nałęcz-Ostrowska Szymańska.

Z FRONTU WALKI Z NARKOTYKAMI.

WALKA Z NIELEGALNYM HANDELEM ŚRODKAMI ODURZAJĄCEMI NA LITWIE.

Na Sesji XII-ej Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej, odbytej w Belgradzie w maju - czerwcu 1936 r. („Trzeźwość“ Nr. 10—11 październik - listopad 1936 r.), p. Petras Pamataitis, szef policji kryminalnej litewskiej z Kowna, wygłosił pod powyższym tytułem po niemiecku przemówienie, które poniżej podajemy w przekładzie:

„Na Litwie handel środkami odurzającymi nie przybrał nigdy większych rozmiarów. Jednakże corocznie wszczynano kilka spraw o nielegalną sprzedaż małych ilości kokainy.

Zwalczanie nielegalnej sprzedaży tego rodzaju narkotyków było dość trudne, gdyż kodeks karny przewidywał za takie przestępstwa zbyt małe kary. Handlarze trucizn silnie działających nie dawali się tak niskimi karami odstraszyć i przeważnie nielegalnym handlem kokainą zajmowali się notorycznie znani recydywiści.

Przepisy obowiązujące przewidywały za podobny występek karę pozbawienia wolności do 3-ch miesięcy lub grzywnę do 1500 litów.

W r. 1930 rząd litewski ratyfikował międzynarodową konwencję opjumową (prawdopodobnie konwencję genewską z r. 1925, przyp. tłumacza), zaś w r. 1933 — konwencję o ograniczeniu fabrykacji środków odurzających i o uregulowaniu ich podziału.

Postanowienia obu wyżej wymienionych konwencji znalazły wyraz w ustawie, wydanej przez rząd litewski w r. 1931. W ustawie tej wymienione są te substancje i przetwory, które należy uznać za środki odurzające, przeznaczone dla celów leczniczych. Poza tem ministerjum spraw wewnętrznych ma prawo według swego uznania uzupełniać powyższy wykaz nowymi lekami, w których skład wchodzi narkotyki.

Od chwili wydania ustawy z r. 1931 wykaz był uzupełniany kilkakrotnie różnymi substancjami i lekami, na które ze względu na ich działanie, mogące wywoływać szkodliwe skutki dla zdrowia, rozciągnięto postanowienia ustawy.

Wydane w r. 1932 przepisy dotyczą sprawy wyrobu, przeróbki i sprzedaży środków odurzających; uregulowano niemi również sprawę przywozu narkotyków dla celów leczniczych z zagranicy.

Ustawa o środkach odurzających i wydane na jej podstawie rozporządzenia wykonawcze znacznie ograniczyły wwóz, wyrób i obrót narkotykami.

Kary, przewidziane w powyższej ustawie za nielegalny handel narkotykami, są znacznie surowsze od kar obowiązujących przed wejściem w życie ustawy o środkach odurzających.

Postanowienia karne są obecnie następujące:

§ 15.

1. Kto środki odurzające wwozi, wywozi, wyrabia, kupuje, sprzedaje, lub w inny sposób dostarcza innym osobom, lub instytucjom bez posiadania na to zezwolenia, lub kto

2. środki odurzające bez względu na sposób dostawy dostarcza osobom, lub instytucjom, nie posiadającym na nie zezwolenia, lub kto

3. środek odurzający wwozi lub wywozi bez właściwego zezwolenia, lub kto

4. środki odurzające wyrabia lub przerabia w zakładach lub pomieszczeniach, w których taki wyrób lub przeróbka nie są dozwolone, lub kto

5. bez właściwego zezwolenia znajduje się w posiadaniu środków odurzających

będzie karany pozbawieniem wolności na przeciąg nie mniej niż sześciu miesięcy lub grzywną do 1000 litów względnie obu karami łącznie.

Prócz tego znalezione u przestępcy środki odurzające podlegają konfiskacie. Skonfiskowane przedmioty oddaje się do dyspozycji ministerjum spraw wewnętrznych.

Usiłowanie zakazanego czynu ulega karze narówni z dokonaniem.

§ 16.

1. Kto narusza przepisy niniejszej ustawy, lub rozporządzenia wykonawcze do niej, lub

2. nie prowadzi ksiąg, przewidzianych w ustawie lub prowadzi je w sposób niezgodny z przepisami, wreszcie

3. kto przeszkadza przewidzianym w ustawie i rozporządzeniach organom nadzoru w wykonywaniu ich czynności, lub nie przedstawi rewidentom ksiąg handlowych i dowodów, dotyczących środków odurzających, będzie karany przez starostę więzieniem do 3-ch miesięcy lub grzywną do 1500 litów, względnie obu karami łącznie“.

Nadzór nad wyrobem, przeróbką i handlem środkami odurzającymi należy do obowiązków departamentu służby zdrowia. Policja i urzędy celne współdziałają z departamentem służby zdrowia przy wykonywaniu tego nadzoru.

Ponieważ na Litwie nie istnieje ani jedna wytwórnia narkotyków bezpośrednio z surowców, a wwóz ich podlega surowej kontroli ze strony departamentu służby zdrowia, nielegalni handlarze nie mają możliwości zaopatrywać się w narkotyki wewnątrz kraju i muszą przemycać je z zagranicy.

Z zadowoleniem pozwolę sobie stwierdzić, że po wprowadzeniu surowszych postanowień karnych za nielegalny handel narkotykami, handel ten uległ znacznemu zmniejszeniu. Przemyt kokainy w nieznacznych ilościach był tylko dwukrotnie stwierdzony, a mianowicie 388 gr. w roku 1932 i 200 gr. w roku 1933.

Prócz wydania powyżej wymienionych przepisów i po scentralizowaniu wiadomości, dotyczących środków odurzających w departamencie służby zdrowia, zarządzono, aby wszystkie dane o nielegalnym handlu narkotykami były przesyłane do Centrali policji kryminalnej w Kownie. W tym celu utworzono przy policji kryminalnej specjalną rejestraturę tego rodzaju przestępstw, notorycznych przestępców i podejrzanych. Rejestratura ta gromadzi odciski ich palców, fotografie, modus operandi i inne charakterystyczne cechy rozpoznawcze.

ANKIETA W SPRAWIE NARKOMANJI.

Sekretarjat Generalny Ligi Narodów rozesłał przy piśmie z dnia 3 listopada 1936 do Rządów wszystkich państw, biorących udział w pracach Komisji Doradczej Ligi Narodów do spraw opjum, kwestjonarjusz, dotyczący narkomanji. Ankieta ma obejmować przypadki narkomanji opjumem, morfiną, heroiną, kokainą i „Cannabis“.

Kwestjonarjusz zawiera punkty następujące:

I. Rozpowszechnienie narkomanji: 1) przybliżona liczba narkomanów w danym kraju, 2) liczba narkomanów, którzy zaopatrują się: a) w handlu legalnym i b) w handlu nielegalnym, 3) metody, którymi się posiłkowano, celem ustalenia przybliżonej liczby narkomanów w danym kraju.

II. Zakłady lecznicze dla narkomanów. Liczba i rodzaj zakładów publicznych dla leczenia narkomanów w danym kraju.

III. Narkomanja i zawody. 1) Liczba ogólna: a) lekarzy, b) dentyków, c) aptekarzy i d) weterynarzy; 2) liczba ogólna znanych narkomanów w każdej z kategorii wymienionych, 3) liczba osób w każdej z kategorii wymienionych, skazanych za pogwałcenie ustaw o środkach odurzających. Kwestjonarjusz podaje następujące określenie narkomana: osoba, która wskutek używania narkotyku popadła w niepowstrzymane pragnienie dalszego używania tego środka. Nie będą zatem objęte tym określeniem osoby, cierpiące na choroby, (z wyłączeniem objawów pozbawienia), które są uznane przez lekarzy, jako wymagające leczenia przez podawanie środków odurzających.

Odpowiedzi na kwestjonarjusz zbierane od 1 stycznia 1937 r. mają być komunikowane Sekretarzowi Generalnemu Ligi Narodów corocznie, przytem dane, posiadane za czas od r. 1930 do 1936 r., lub część tego okresu powinny być udzielone na następną sesję Komisji Doradczej w maju 1937 r. w Genewie.

ROZCIĄNIĘCIE NA „KOKAINĘ SYNTETYCZNĄ“ USTAWODAWSTWA
O ŚRODKACH ODURZAJĄCYCH.

Pan F. E. Louwage, naczelny komisarz delegacji prawnych w Brukseli, wygłosił na XII-jej sesji Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej w Belgradzie w maju - czerwcu r. b. referat w języku francuskim, który w sprawozdaniu sesji figuruje w tłumaczeniu na język niemiecki, dokonany przez D-ra Schultza. Referat ten p. t. „Środki, wprowadzone do obrotu handlowego, jako zabronione środki odurzające“, brzmi w tłumaczeniu jak następuje:

„Belgijska policja kryminalna w ciągu ostatnich miesięcy roku ubiegłego, jak również w ciągu pierwszych miesięcy roku 1936, miała niejednokrotnie do czynienia z przypadkami nielegalnego handlu narkotykami. Aresztowano zorganizowane szajki, których członkowie przyznawali, że zajęta u nich substancja jest „kokainą“.

W następstwie przeprowadzone badania wykazywały, że w rzeczywistości była to „kokaina syntetyczna“. Często była to odmiana, nosząca nazwę „nowokainy“. Po stwierdzeniu tego faktu osoby aresztowane musiały być zwolnione, gdyż środek ten nie jest zabroniony przez ustawodawstwo belgijskie.

Z wielu stron otrzymaliśmy wiadomości, że wielu handlarze nar-

kotykami, a w szczególności handlarze kokainą, postanowili sprzedawać swoim odbiorcom „kokainę syntetyczną“, a właściwie „nowokainę“ w ten sposób, że pozostawiali ich w przekonaniu, jakoby dostarczony im towar był kokainą prawdziwą. W ten sposób osiągalni cel podwójny: nie tylko z łatwością znajdowali nabywców na biały proszek, posiadający fatalną siłę przyciągającą, ale ponadto uzyskiwali wysokie ceny za towar pozbawiony właściwości narkotycznych.

Podobne przypadki prawdopodobnie dałyby się również ustalić i w innych krajach.

Pozwalamy sobie zwrócić uwagę członków Międzynarodowej Komisji Kryminalnej — mówi dalej Komisarz Louwage — a w szczególności tych, którzy są powołani do brania udziału w obradach Komisji Doradczej Ligi Narodów do spraw opjum, na ten stan rzeczy, który może wywołać daleko idące powikłania.

W istocie wydaje się, że „nowokaina“ (a prawdopodobnie i inne podobne przetwory, należące do kategorii, oznaczonej jako kokaina syntetyczna), posiadają wszystkie wybitne własności kokainy prawdziwej: kolor, wygląd, dość znaczne właściwości znieczulające. Niektórzy znawcy jednak zwalczają pogląd, aby kokaina syntetyczna, nowokaina i środki podobne wywoływały taką samą euforię, jak środki odurzające, wy szczególności w konwencji międzynarodowej.

Tymczasem z drugiej strony informują nas, że osoby, dotknięte nałogiem kokainizmu, którym w sposób oszukańczy sprzedano „nowokainę“, nie spostrzegły różnicy przy zażywaniu bezwartościowej namiastki. Jest zatem rzeczą prawdopodobną, że ci nowi „adepti“ ulegli „przyzwyczajeniu“ zarówno przy używaniu „nowokainy“, jak poprzednio przy używaniu kokainy.

Utrzymują dalej nasi informatorzy, że przyzwyczajenie wywołało zatrucie, zmuszające, jak przy używaniu kokainy, do coraz bardziej wzrastających dawek nowokainy, bądź kokainy, lub innej pochodnej liści koka. Wreszcie działanie szkodliwe z punktu widzenia psychicznego, ekonomicznego i kryminalnego zdaje się równie poważne przy używaniu kokainy syntetycznej, jak to wywołane użyciem kokainy lub przetworu pochodzenia roślinnego.

Kolega mój, Dr. Schultz, zwrócił mi przy tej sposobności uwagę na postanowienia ustaw opjumowych niemieckiej i kanadyjskiej.

Mianowicie na podstawie postanowień tych ustaw można osoby, sprzedające substancje, nie będące zabronionymi środkami odurzającymi, ale pod pozorem, że są to właśnie te środki, poddawać tym samym karom, które groziłyby im, gdyby sprzedaż ta dotyczyła prawdziwych narkotyków, objętych specjalną reglamentacją i obrót którymi bez specjalnego zezwolenia jest surowo zabroniony.

Wobec powyższego pozwalam sobie postawić następujące wnioski:

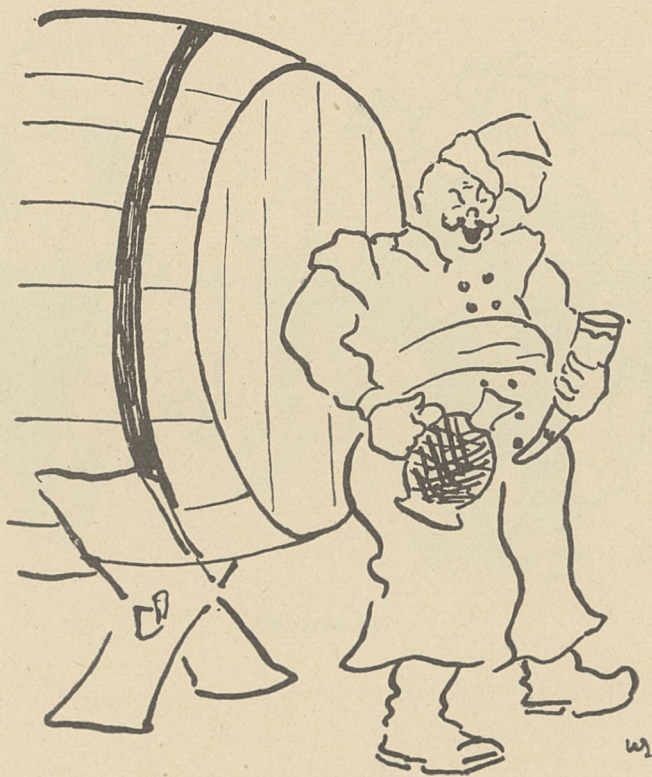
I. aby przedstawiciele Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej do Komisji Doradczej Ligi Narodów do spraw opjum zwrócili jej uwagę na ten nowy i niebezpieczny stan rzeczy i

II. aby członkowie Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej, o ile w ich krajach będą stwierdzone fakty w rodzaju opisanych, zaproponowali zmiany w swoich ustawodawstwach krajowych w sensie wyżej przytoczonym.

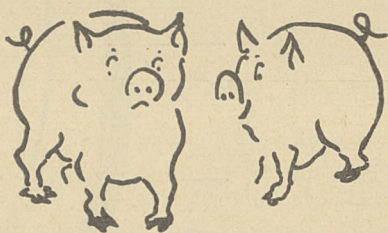
podała *Marja Sokalówna.*

Wacław Szulc.

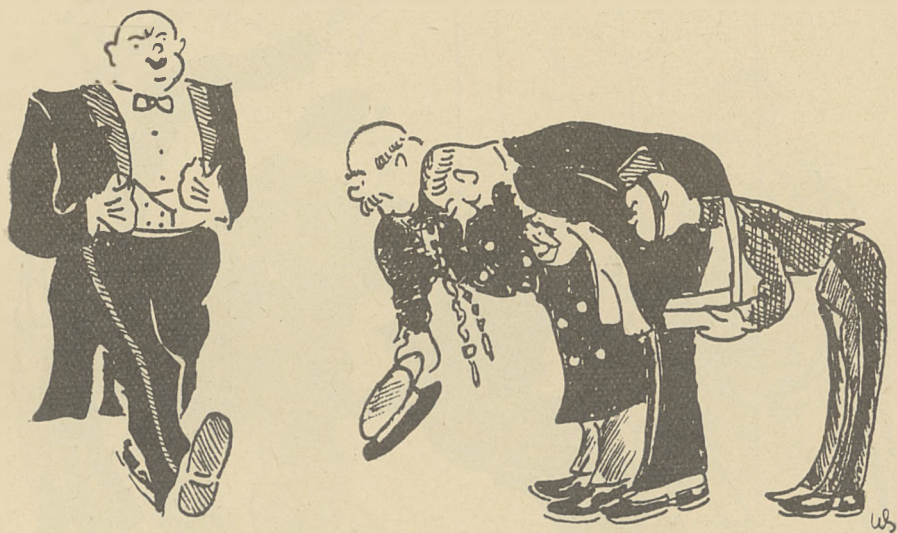
ALKOHOLIZM W RYSUNKACH.



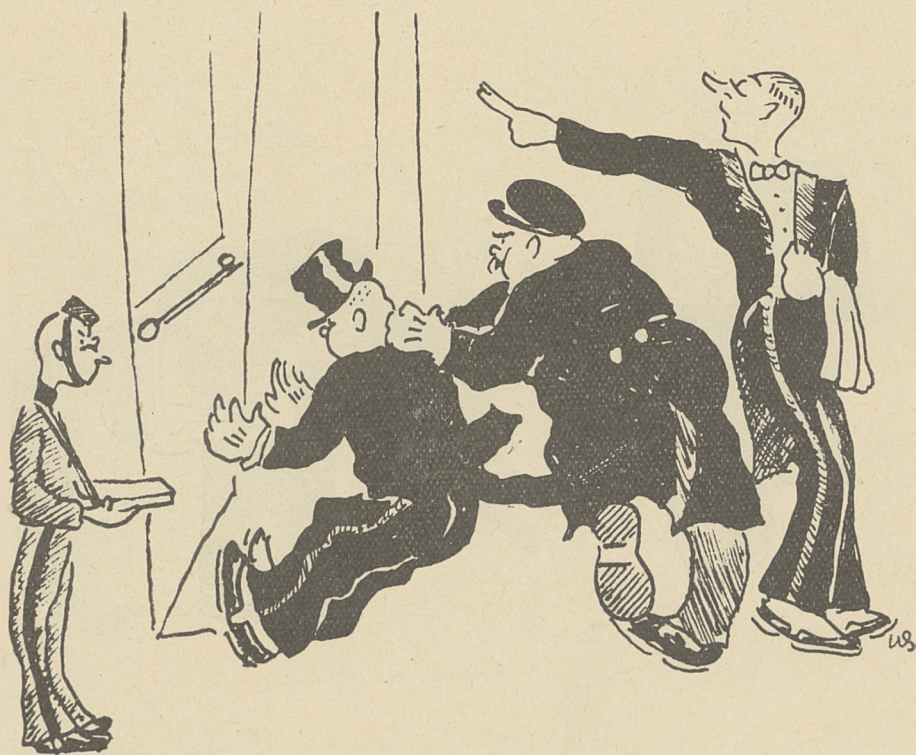
Illo tempore.



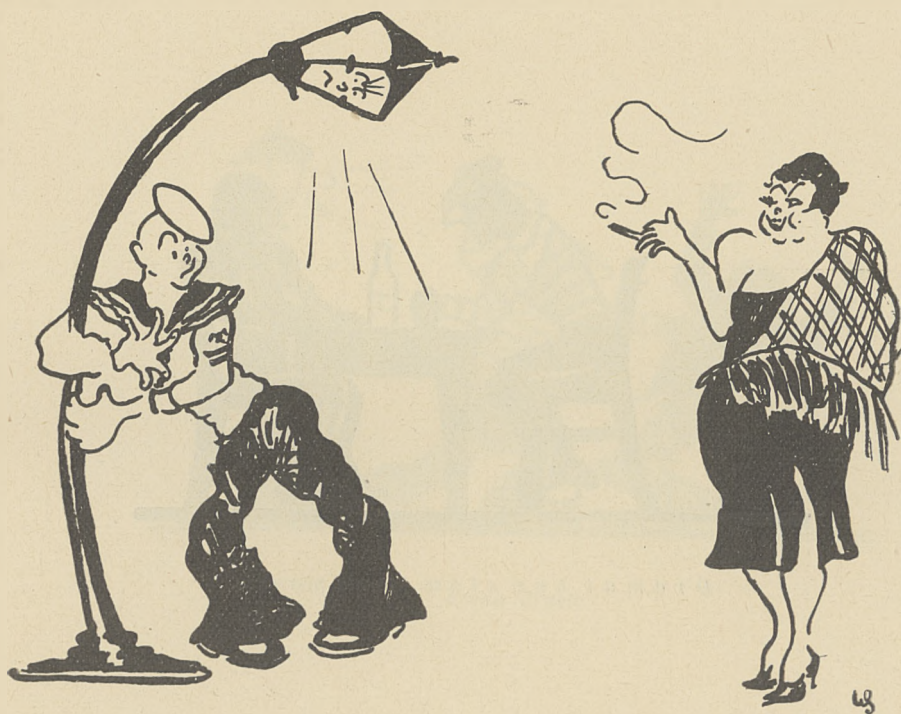
Obecnie.



W glori.



I w upadku.



Po 10 kieliszkach: „jaka ona piękna!“



D r a m a t b e z s ł ó w. S c e n a p i e r w s z a.



Scena druga.



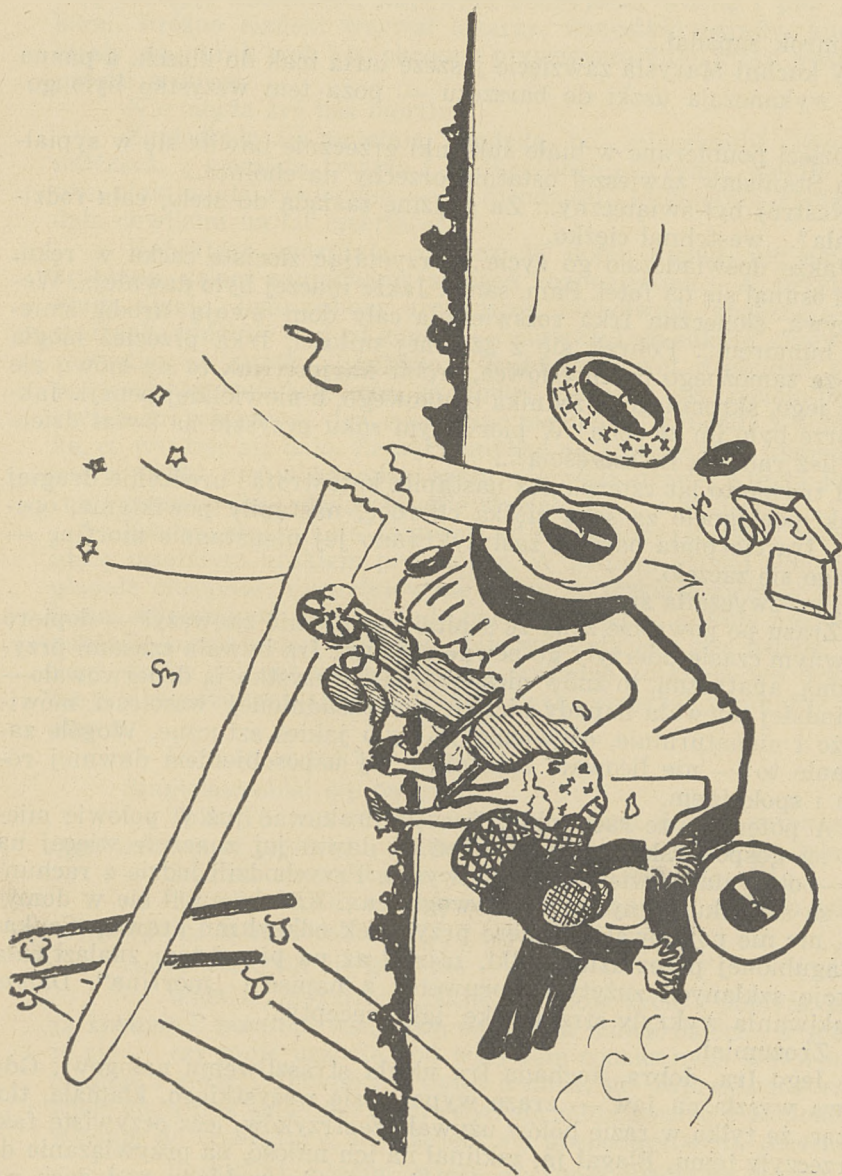
Scena trzecia.



W c z y n k u.



М а і о о к а.



Powrót.

PUSTE NAKRYCIE.

(Obrazek wigilijny).

Zmrok zapadał...

W kuchni Marysia zawzięcie jeszcze tarła mak do klusek, a panna Aniela wykańczała uszki do barszczu — poza tem wszystko było gotowe.

Dzieci poubierane w białe sukienki grzecznie bawiły się w sypialni, pan Stanisław zawieszał ostatnie orzechy na choince...

Nastrój był świąteczny... Za godzinę zasiądą do stołu, cała rodzina... cała?... westchnął ciężko.

Jakże doświadczało go życie... Trzymając złociste cacka w rękę, Kański osunął się na fotel. Sam, sam... Jakże inaczej było dawniej... Wesola, żywa, słoneczna Irka rozświetlała cały dom swoją urodą, śmiechem, humorem... Pobrali się z szalonej miłości, Irka przecież mogła wyjść za zamożnego przemysłowca, zrobić karierę, jak to się mówi, ale wolała jego, skromnego urzędnika bankowego, o niewielkiej pensji. Jakże dobrze było im ze sobą! W pierwszym roku przyszło na świat dziecko — ileż radości, ile szczęścia!...

I trwało to lat cztery... Aż nastąpiła katastrofa: urodzenie drugiej córeczki pociągnęło za sobą ciężką chorobę, nastąpiły powikłania, operacja... Ira cierpiała bardzo, zastrzykiwano jej nieustannie morfinę — i od tego się zaczęło.

Przyzwyczała się.

Zrazu po powrocie żony ze szpitala — nic nie zauważył — dopiero po pewnym czasie uderzyły go pewne objawy: Ira bywała czasami przygnębioną, apatyczną, to znów niespokojną... wszystko ją denerwowało — kiedy indziej miewała napady niczem nieuzasadnionej wesołości, mówiła dużo i nienaturalnie, ożywienie jej było jakieś sztuczne. Wogóle zachowanie to — nie licowało zupełnie z jej usposobieniem dawniej różnym i spokojnym.

A potem — te rachunki... Zaczęło brakować już w połowie miesiąca na gospodarskie wydatki, choć on dawał jej znacznie więcej na dom — otrzymał bowiem dużą podwyżkę. Przychodzili ludzie z rachunkami ze sklepiku, z mydlarni, od węglarza... Kański gubił się w domysłach, nic nie pojmował... dopiero przypadek odkrył mu prawdę. Szukając zagubionej przez dzieci piłki, zajrzał aż na piec i tam znalazł całą kolekcję szklanych zużytych epruwetek z napisem „morfina“. Dalsze poszukiwania wykryły strzykawkę, igły, recepty...

Zrozumiał.

Jego Ira, dobra, kochana Ira uległa straszliwemu nałogowi. Gdy sprawa wyszła na jaw — zrazu wyparła się wszystkiego, kłamała, tłumacząc, że tylko w razie bólów używała zastrzyków, lecz oczywiste fakty przeczyły temu. Błagał ją, zaklinał na ich miłość, na przywiązanie do dzieci, aby nie rujnowała zdrowia, nie wnosila rozkładu pod dach rodzinny — przyrzekała, obiecywała, płakała, przez kilka dni panowała nad sobą, a potem z jeszcze większą gwałtownością opanowywał ją straszliwy nałóg.

Dawny ład i porządek zaczął się rozsypywać. Nawiązała znajomo-

ści z jakimiś ciemnymi figurami, które za drogie pieniądze dostarczały jej trucizny. Napastowała doktorów, fałszowała recepty, a gdy już wyczerpała wszelkie sposoby i nie mogła znikąd dostać — próbowała morfinę zastąpić alkoholem, kupowała pokrywomiu wódkę i piła ją szklanekami. Próżno Kański wzywał lekarzy, wszystkie porady, kuracje rozbiły się o brak woli i to okropne przyzwyczajenie, które weszło jej prosto w krew.

Nie mogła żyć bez morfiny.

Zaniedbała się zupełnie, chodziła po mieszkaniu rozczochrana, milcząca, z ziemistą twarzą i podkrążonemi oczyma, chudła przeraźliwie, ciało miała zwiotczałe — ta dwudziesto kilkoletnia kobieta wyglądała chwilami na lat czterdzieści.

Kańskiego ogarniała rozpacz. W domu nieład, nic na porę nie zrobione, dzieci zaniedbane, służąca rozpuszczona. A przytem długi, długi, długi... Jego pobory urzędnicze, jakkolwiek znaczne — nie wystarczały zupełnie — i co gorsza — zauważył, że suknie, trzewiki, palta, wszystko, co kupił — znikają... Zniknęły nawet drobiazgi z etażerki, wartościowy Budda z kości słoniowej, podarek przyjaciela-podróżnika, i wiele innych rzeczy. Ira, nie mając pieniędzy, wynosiła z domu wszystko, co wynieść się dało. Zaczął zamykać na klucz szafy i komodę, ale i to nie pomogło, raz w napadzie szału oderwała drzwi, wyjęła jego garnitur i poniosła do żyda. Położenie stawało się bez wyjścia.

Kiedyś, stojąc koło kawiarni ze swym przyjacielem, zauważył Irę, idącą ocieżałym krokiem przez ulicę. W pełnym blasku słonecznym wyglądała okropnie: nieondulowane włosy strączkami zwisały z pod kapełusza, wyplamiony zakiet był do połowy rozpięty, suknia nieoczyszczona, pantofle rozklapane i dziurawe. Nie widziała ich, szła ospale, stawiając nogi, jakby jej coś przeszkadzało, wreszcie zniknęła we drzwiach jakiejś drugorzędnej apteki. Adam Liwski spojrział zdumiony na Stanisława.

— Czyż to aż tak? — zapytał.

Stanisław oblał się purpurą.

— Tak. To jest moja tragedia... ruina domu, ruina szczęścia... opowiadałem ci przecież... Jestem bezsilny... Nie wiem, co dalej będzie...

— Stachu, czemu twoja żona taki dziwny ma chód?...

— To nieszczęśliwe stworzenie ma rany na nogach od ciągłego nakuwania, zatrucie skóry.

Adam zamyślił się głęboko.

— Widzisz, mój drogi, jakie jest moje życie... pomyśl, przecież ja ją kocham... pomimo wszystko, to matka moich dzieci... a jednak... boję się — czy moje uczucie pod wpływem codziennych scysji nie zacznie blednąć i ginąć... Dawno nie byłeś u mnie, nie zapraszam teraz nikogo, wiele się u nas zmieniło. Sprowadziłem moją siostrę z Radomia, wysłała właśnie do emerytury, aby zajęła się gospodarstwem, dziećmi...

— Posłuchaj, Stachu, wiesz, że robię specjalne studja nad alkoholologją i wszelką narkomanją, to mój konik. Uważam, że wszystkie klęski społeczne i choroby w tem mają swoje źródło. Miałem nawet o tem kilka odczytów. W moich podróżach afrykańskich badałem straszliwie destrukcyjny wpływ owej „wody ognistej“, jak nazywają ją dzi-

cy. Przecież tam całe plemiona wymierają zatrute. Otóż mogą ci tylko poradzić: u nas w kraju jest zakład — może o tem nie wiesz — zakład dla kobiet, które...

— Adamie! co ty? ja miałbym oddać żonę do szpitala warjatów...

— Ależ czekaj, nie unos się. Przedewszystkiem jest to rodzaj sanatorium dla pragnących wyleczyć się z tej choroby, sanatorium specjalnie dla kobiet. Postawione pierwszorzędnie. Najnowsze urządzenia: wodolecznictwo, elektrolecznictwo, terapia pracą, odczyty, wykłady. Mają tam swoje sposoby, że odzwyczajają pacjentki od morfiny, kokainy, etery, alkoholu — wogóle od wszelkich narkotyków. Byłem tam niejednokrotnie... Tam tylko mogą ocalić twoją żonę, a tem samem dom wasz od ostatecznej zagłady.

— Dziękuję ci, Adamie... Ale muszę się namyślić, pomówić z Irą...

— Dobrze, zastanów się nad tem. Ja ze swej strony polecę specjalnie panią Irę opiece naczelnego lekarza, z którym mnie łączą zażyłe stosunki. Upewniam cię, że będzie otoczona w Gościejewie najczulszemi staraniami.

Mineło kilka tygodni od tej rozmowy. W domu Kańskich działo się coraz gorzej. Pani Irenie coraz trudniej było wystarać się o morfinę, zaczęła więc upijać się systematycznie, aby jedną trucizną zagłuszyć tęsknotę za drugą. Młodsze dwuletnie dziecko jeszcze nic nie rozumiało, lecz starsza Hela — widziała nieraz matkę nieprzytomną — i kiedyś Kański usłyszał z przerażeniem, jak mówiła do maleńkiej Zosi: nie chodź tam, mama jest „urżnięta w pestkę“... widocznie powtarzała słowa służącej. Wszystko to odbijało się na psychice nietylko dzieci, ale i starszych. Żyli, jak na wulkanie. Nie było rady. Wiele kosztowało trud namówienie Kańskiej na wyjazd. W chwilach trzeźwości czuła całą nędzę swego istnienia i ogrom nieszczęścia, jakie wносиła w dom — więc ze łzami, pełna rozpacz — zgodziła się wreszcie na umieszczenie w Gościejewie. Odwiózł ją mąż z Adamem.

I oto dziewięć miesięcy mija, jak jej nie widział, ani czas, ani warunki materialne nie pozwalały mu na odwiedziny. Pisywali tylko do siebie. Z tych listów wywnioskował, że czuje się dobrze, tylko tęskni za nim i za dziećmi. Wiadomości od lekarza były krótkie, ale pocieszające, kuracja szła normalnie i wszystko znajdowało się na jaknajlepszej drodze.

Nie wierzył jednak, serce jego oscyloowało wciąż między nadzieją, a zwątpieniem. I cierpiał, cierpiał, jak potępieniec.

Teraz, siedząc koło ubranej pięknie choinki, myśli o tem, że będą to pierwsze święta, spędzone oddzielnie, że będzie sam, sam — pomimo tyłu osób.

Żal chłodnemi kleszczami ścisnął mu gardło... w oczach zaszklily się łzy... Złamane życie... rodzina rozbita...

Z gorzkiej zadumy wyrwało go wołanie siostry:

— Stachu, chodźże! Co tam robisz? Już nakryte do stołu i pan Olewicz przyszedł.

Olewicz, stary kolega szkolny, dziennikarz, kawaler — chętnie przyjął zaproszenie na wigilję.

Kański wszedł do jadalni. Na pięknie przybranym jedliną stole dymiła już waza z barszczem, na środku — między kryształowymi wazonami — królowała pękata butelka nalewki. Panna Aniela z wypiekami na twarzy jeszcze coś poprawiała i przynosiła.

Dziewczynki, jak dwie białe figury z saskiej porcelany, stały pod ścianą i starały się przez niedomknięte drzwi zajrzeć do saloniku.

— No, panowie, zupa stygnie... siadajmy... Ale najpierw opłatek...

Pan Stanisław ze zdziwieniem popatrzył na stół.

— Omyliłaś się, Aniu, za dużo nakryć, jest nas tylko pięć osób... a tu widzę sześć talerzy.

— Wcale się nie omyliłam — obrażonym tonem odparła panna Aniela — czyż nie pamiętasz u nas w domu u rodziców w Dąbrówce, — zawsze było jedno puste miejsce, — dla niespodziewanego gościa, dla podróżnika, dla takiego, co w tę noc wigilijną nie ma dachu...

— Widzisz, Stachu, roześmiał się Olewicz — zapomniałeś o tradycji... Musi być puste nakrycie...

Panna Kańska wstała z talerzem opłatków.

— Mój bracie — zaczęła uroczyście — życzę ci...

Gwałtowny dzwonek przerwał jej słowa.

Wszyscy spojrzeli po sobie.

— Marysiu, otwórz! albo czekaj, pilnuj ryby...

— Pani pozwoli, to już ja będę odźwiernym.

— Nie, nie, ja sama...

Chwila oczekiwania, okrzyk zdumienia i we drzwiach stanęła drobna postać kobieca otulona w futro.

— Ira! pani Irena — mama!... mamusia!... — rozległy się okrzyki. Powitania, uściski, pocałunki.

— Dlaczego nie zadepeszowałaś, droga?...

— Nie przypuszczałam, że doktor puści mnie na święta... a tu masz! zrobił mi taką „gwiazdkę“! A teraz pozwólcie mi trochę poprawić włosy i przebrać się... jechałam tak długo...

— Proszę państwa, barszczyk na nic wystygnie... zmartwiła się Marysia.

— Też kłopot! Weź wazę do kuchni i podegrzej...

Po chwili weszła pani domu w ładnej jasnej sukni, z motylem srebrnym u boku. Jasne włosy dwoma pasmami okalały jej drobną twarzyczkę, pełną zdrowia, rumieńców i pogody. Był to inny człowiek.

Dziewczynki z zachwytem wpatrywały się w mamusię, a uszczęśliwiony Stanisław tulił do ust ręce żony i tkliwie zaglądał jej w oczy. Zaczęto dzielić się opłatkiem...

— Oby wróciło nam dawne szczęście, jedyna, — szeptał mąż.

— Wróci, możesz być pewny... tamto skończone.

— Naprawdę?

— Jestem zdrowa i odrodzona — przekonasz się.

Zasiedli przy stole.

— A co? — tryumfująco zawołała panna Aniela — kto miał słusność?... przydało się moje nakrycie?...

Zaczęła się ogólna rozmowa. Pani Irena z całą swobodą, bez cienia zmieszania opowiadała o swym pobycie w zakładzie, o systemach leczenia, o cudownych wprost wynikach... Mówiła barwnie i prosto.

— A jakich pięknych robót się nauczyłam... Śliczne rzeczy przywiozłam dla ciebie, Stachu i dla dzieci... Trzeba będzie rozpakować walizkę i położyć te podarki pod choinkę.

Pogodną, serdeczną atmosferę w pewnej chwili zakłócił mały incydent.

Przed rybą pan Stanisław chciał nalać koledze rubinowej nalewki.

— Będiesz pił z Anielą — to jej arcydzieło — ja nie używam...

Wtem biała, szczupła ręka wysunęła się ku butelce.

Obecni zamarli.

— Panowie pozwolą, że ja to skonfiskuję. Dałam sobie słowo, że w naszym domu nie będzie nigdy alkoholu, nawet dla gości. Bardzo przepraszam, ale...

Kański poczerwieniał z radości, a panna Aniela ostentacyjnie wyniosła wódkę do kuchni, przeprowadzona tęsknem spojrzeniem Olewicza, który znany był z tego, że lubił „popić“...

— Rybka lubi pływać... — mruknął pod nosem.

— Panie Jerzy, na słówko... usłyszał głos z kuchni.

Zerwał się ochoczo i pobiegł na wezwanie.

— Aniela żał się go zrobiło, pewno go częstuje...

— Niech tam — machnęła ręką p. Irena, — my będziemy weseli i radośni — bez wódki... prawda?

Gorący pocałunek był jedyną odpowiedzią.

W tej chwili zjawił się Olewicz, miał błyszczące oczy i rozkoszny uśmiezek na ustach.

— Nie, doprawdy, nie rozumiem mężczyzn, żeby takiej kobiecie, pozwolić żyć w stanie panińskim... Kto posiada takie niesłychane talenty...

— No, no, bez komplementów... — śmiała się p. Aniela — jedzmy wreszcie dalszy ciąg.

— A kiedy, mamusi, pokażesz nam te śliczne prezenty... — pytała niecierpliwie Hela.

— Niedługo, córeczko, jak się choinkę zapali.

Po tradycyjnych kluskach z makiem i kompotach wszyscy przeszli do saloniku. Jakże pięknie błyszczały srebrne nici, jak jasno paliły się świeczki, jak cudownie pachniało żywicą i lasem!...

— I ja to wszystko mogłam stracić przez swoją... — szepnęła młoda kobieta...

— Nie myśl o tem, złe przeszło, jesteśmy młodzi, życie przed nami...

Zacząło się rozdawanie podarków, radosne okrzyki dzieci głośzły dźwięki fortepianu, do którego zasiadł Olewicz.

— Iruś... — mówił półgłosem Stanisław — ty o nikim nie zapomniałaś, każdy coś otrzymał, a ja nie mam ci nic do ofiarowania...

— Nic? nie mów... masz największy skarb... swoje serce...

— Ono zawsze było twojem...

— Moi państwo, czy śpiewamy kolendy, czy nie? Co mam się męczyć napróżno... — obraził się Olewicz i zaczął sam ochryplym trochę głosem:

„Bóg się rodzi
Moc truchleje...“

Na niebie świeciły gwiazdy.

J. Mori.

WIDZIANE I PRZEŻYTE.

Motto: Mówmy prawdę, by z niej
uczuli się inni.

3.

Pióro maczane w alkoholu.

Podpisywał się skromnie: August Klawe, pod swoimi drukowanymi gdzieniegdzie artykułami.

Nazywał się jednak zgoła inaczej.

Imię jego prawdziwe składało się z dziewięciu liter, a nazwisko razem z herbem z czternastu.

Imię wróżyło mu sławę. Nazwisko domyślać się kazało melancholji w jego usposobieniu.

Jedno i drugie, chcąc zobrazować, możnaby duszę jego porównać z doliną gładką, w górę się pnącą, którą przecina rwący potok górski. Bywają takie wspaniałe uroczą.

Zatrzymują one turystę na długą chwilę i każą jego oczom napaść się pięknem przyrody, a myślom wznosić do Boga.

Ale gdy wichry przyniosą burze, potok wzbiera i spokojną dolinę zasypuje piachem, żwirem i kamieniami, zgarnia kwiaty z jej łona, zamula zielen traw i łamie krzewy kwitnące.

Może tak było i z nim?

Nie wiem.

Poznałem go w czasie studjów na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Cztery lata kolegowaliśmy i razem studjowaliśmy historję.

Niewielu ten przedmiot w ówczesnych czasach porywał słuchaczy, bo historykowi najtrudniej było otrzymać posadę.

To też na pierwszy rok zapisało się nas zaledwie dziesięciu. Potem było kilka koleżanek w charakterze słuchaczek nadzwyczajnych.

Nic dziwnego, że w tak szczupłym gronie prędko nawiązały się serdeczne nici sympatji, zażyłości, przyjaźni.

On jeden dziwnie dalekim był od nas.

W czasie przerw między wykładami przysłuchiwał się naszym rozmowom, prowadzonym na mniej lub więcej poważny temat, ale rzadko dorzucił do nich jakieś słowo.

Brał udział w naszych wycieczkach, jakie urządzaliśmy do ruin zamków — czy Tynieckiego, czy Tęczyńskich, lub do Ojcowa.

Na tych wycieczkach przeważnie szedł sam, zdala od innych. Rychno to jego zachowanie zwróciło naszą uwagę, ale zostawiliśmy go w spokoju. Wiedzieliśmy, że nie cierpi niedostatku, nawet przeciwnie, miał się lepiej od innych.

Zartem przyrównywaliśmy go do Hrabiego z „Pana Tadeusza“, a wśród koleżanek, które były bardzo różnego wieku, dopatrywaliśmy się, która jest jego Telimeną, a która Zosią.

Na jeden fakt zwróciliśmy także uwagę, że mało studjował. Uczęszczał na wykłady, ale nawet w czasie tych widać było, jak myśli jego biegną gdzieś — w jakąś dal dla nas tajemną.

Tak upływał czas.

Młode życie rwało nas ciągle naprzód, gnane planami na przyszłość, zapatrzone w cel, który tkwił przed naszymi oczami.

Obchodziłem imieniny. Pragnąłem tę chwilę spędzić razem z kolegami.

W ten dzień nie było go na wykładach. By go zaprosić, udałem się do jego mieszkania.

Zapukałem do drzwi.

— Kto tam? — padło nerwowe pytanie.

— Otwieraj, kochany! Przychodzę z wizytą.

— W tej chwili, w tej chwili — słyszę gorączkową odpowiedź.

Nie otworzył jednak zaraz. Słyszałem przez drzwi, że coś usuwa, coś sprząta. Posłyszałem nawet brzęk szkła. Pomyślałem, że może chory, wstaje z łóżka i pośpiesznie się ubiera.

Zmieniłem jednak zdanie, gdy mi otworzył.

Był ubrany, jak gdyby miał iść z wizytą. W pokoju panował wzorowy porządek. Nic więc dziwnego, że zapytałem.

— Wybierasz się dokąd?

— Nie, wcale nie — odpowiedział nerwowo.

— Bo tak jesteś wystrojony...

— Przymierzalem nowy garnitur i... urwał, a ja wyczułem, że jest to tylko wybieg.

Poprostu podejrzewałem go, że czeka na dziewczynę, więc zagadnąłem.

— Może ci przeszkadzam. Mów szczerze, zaraz się wynoszę.

— Zareczam ci, że mi nie przeszkadzasz — mówił tym razem prawdę — proszę, siadaj, zaraz zagotuję herbaty.

— Owszem, herbaty się napiję — umyślnie nie odmawiałem, by coś nareszcie wyciągnąć z niego.

Zakrzętnął się energicznie koło maszynki.

— Popilnuj, jak woda się zagotuje, to zalej herbatę, o tu, a ja tymczasem przebiegnę i przyniosę coś do zjedzenia, bo jeszcze nic nie jadłem.

Dochodziła godzina druga popołudniu.

I teraz umyślnie nie oponowałem. Spodziewałem się, że uda mi się podpatrzeć jakiś drobny bodaj szczegół, któryby mnie naprowadził na trop wiodący do drogi, którą ten człowiek stąpał.

Wybiegł.

Rozejrzałem się po pokoju. Uderzył mnie przedewszystkiem ład na biurku. Ni śladu pracy. Coś wręcz przeciwnego, jak u nas wszyst-

kich, gdzie to nieraz obok tomów historii leżała szczotka już nietylko do ubrania, ale do butów, która bratała się znów z kawałkiem chleba, a obok kałamarza leżała sucha kielbasa zapatrzona w nasze studia i w naszą przeszłość.

Nad biurkiem wisiał niepośledniego pędzla akt kobiety, przed nią wazonik z wrzosami, a nad łóżkiem duży, dębowy krzyż — bez Chrystusa.

Prędko zajrzałem do szafy. Podzielona była na dwie połowy. I tu wzorowy porządek. Ubranie, bielizna, buciki — wszystko czyste — powieszane i poukładane, jak w pierwszorzędnym magazynie.

W dolnej tylko przegródce — pustej — stała daleko wsunięta butelka z wódką i kieliszek.

Wrócił.

Wyjawiłem mu cel wizyty. Przyjął ochotnie zaproszenie. Wogóle był dziwnie podniecony.

Przy herbacie zapytałem go mimochodem, wskazując na akt.

— Czy ci to nie przeszkadza w pracy?

— Przeciwnie, to mi dodaje bodźca.

— Przyznasz jednak, że ciągle mieć przed oczyma akt nagiej kobiety...

Zaznaczyć muszę, że było to temu lat trzydzieści. Inaczej byliśmy chowani. Były to czasy, gdy pleć piękna nosiła długie suknie, a gdy się zdarzyło w niepogodę, że któraś uniosła sukienki choćby do pół łydki, to dziesięciu mężczyzn za nią biegło.

Pamiętam fakt z czasów gimnazjalnych. Jeden z kolegów przyniósł pocztówkę wyobrażającą kobietę kąpiącą się w morzu. Kąpała się tak przyzwoicie, że tylko głowa, szyja i stopa wyłaniały się z fal. Jednak za tę tak przyzwoicie kąpiącą się w morzu niewiastę kolega został wydalony z gimnazjów krakowskich, a potem nie zdał matury w takim mieście prowincjonalnym, jak Bochnia.

Niech się więc nie zdaje dziwnem, że się go zapytałem, czy mu to nie przeszkadza w pracy, mieć nad biurkiem akt kobiety, zwłaszcza, że mój kolega liczył wtedy zaledwie lat dwadzieścia.

— Nie rozumiem także — rozmawialiśmy dalej — dlaczego to dodaje ci bodźca?

— Bo widzisz — zwierzył się — tobie jednemu, ale w tajemnicy, wyznam, że ja piszę, piszę sztuki dla teatru. To cel mojego życia. Muszę dojść do sławy na tej drodze — na innej nie pragnę. Wszystko inne, to dla mnie uboczne, pomocnicze drogi. Studjuję, by zdać doktorat. Z takim tytułem będę miał łatwiejszy dostęp do ludzi. Ten zaś akt, to nie drobnostka. On wywołuje moją tęsknotę za najwyższem pięknem, a tęsknota pomaga natchnieniu. Wszystko robię, by napisać coś wielkiego, tak potężnego, żeby świat zadziwił, żeby nie tylko u nas, w Krakowie, było grane, ale w całej Polsce, tak jak Wyspiański, Przybyszewski, inni wielcy. To biurko, to jest mój ołtarz. Podchodzę do niego, jak ksiądz idący odprawiać Mszę świętą. Dlatego przy tej pracy jestem zawsze tak odświętnie ubrany.

— Muszę osiągnąć ten cel. Jeżeli za dwa lata go nie osiągnę, życie sobie odbiorę. Tak poprzysiągłem!

— Ale nie mów tego żadnemu z kolegów, wogóle nikomu.

— Dziś, przed chwilą skończyłem dramat. Przepiszę i poszlę dyrekcji teatru, pod pseudonimem oczywiście.

— Przyznam ci się także, że największą moją męczarnią jest, jeżeli mi natchnienie nie dopisuje, ale mam na to lekarstwo.

— Wiem — przerwałem — pijesz wódkę.

— Tak — odrzucił mi szaleńczo — wtedy pióro mnie nie zawodzi.

Byłem zbyt młody, zbyt niedoświadczony, by mu negować, by mu wskazywać, że na złą wstąpił drogę.

W przeciągu dwóch lat teatr nie wystawił jego sztuki — ale skromny August Klawe nie odebrał sobie życia.

— Nie znałem wtedy techniki pisania — tłumaczył się przedemną w kilka lat później i dlatego wstąpiłem do teatru. Wiem, że nie będę wielkim aktorem, nie mam warunków, ale to nic. Mogę za to patrzeć, na czym polega, w czym się kryje ta siła, ta moc, która z myśli wytwarza wielkie słowa.

— A pijesz jeszcze? — zapytałem całkiem serjo.

— Muszę. Bez tego mi nie idzie.

— I dużo pijesz?

— Tak mniej więcej pół litra, ale tylko przy pisaniu — usprawiedliwiał się, — tylko przy pisaniu. Wstanę od biurka, jestem trzeźwy, mogę pracować. Nikt nawet po mnie nie pozna, że piłem.

— A wystawiłeś już co?

— Jeszcze nie — bo sam widzę, że to jeszcze nic wielkiego. Napiszę, ale gdy za jakiś czas przeczytam, to palę. Doszedłem jednak do szalonej wprawy w pisaniu. W trzy dni potrafię napisać sztukę wypełniającą cały wieczór. Bądź zdrow! Niedługo usłyszysz o mnie — zęgnął mnie pełen otuchy.

Był wtedy dobrze ubrany i wesoło puszczał dymy ze swojej fajeczki.

Słyszałem potem o nim, że któreś z teatrów prowincjonalnych grały jego sztuki. Wystawiał je pod swoim nazwiskiem. Sztuki podobno padły.

Spotkałem go wreszcie w Warszawie w jednym z barów. Mocno był podпиты, ale na wesoło. Humor tryskał z niego. Wyglądał doskonale. Widocznie nieźle mu się powodziło. Towarzystwo przy jego stoliku złożone z pań i panów, zaśmiewało się jego anegdotami.

Spostrzegł mnie i rącho podszedł do mnie.

— Kopę lat! — wołał głośno — jak my się nie widzieli. Jesteś na stałe w Warszawie?

— W każdym razie na dłuższy czas.

— To świetnie! Będziemy się widywać. Ile razy chcesz mnie spotkać, to ja tutaj stałym jestem gościem. Poza próbą i przedstawieniami przeważnie tu...

Nie dał mi przyjść do słowa.

— Panie bufetowy, co się pan gapi, jak wół na przewrócone wrota. Lej pan tej mojej, — a zwracając się do mnie, objaśniał.

— Wiesz — bo ja już jednego gatunku nie pijam. Najmniej musi być z trzech zmieszana, a dzisiaj piję pięciokrotną. Rarytas — powiadam ci. Jak zasmakujesz, to i ty innej nie będziesz pijał... Oni mnie tu znają. Już wiedzą, co ja lubię.

— O, proszę! — rzucił radosnym okiem na dwa duże kieliszki. — Co za kolorek! Daj pyska! — i za nasze!

Ucałowaliśmy się — i — jak zwykle...

— Chodź! Usiądziemy — zapraszał do niezajętego obok stolika.

— Jesteś przecież w towarzystwie — przypominałem mu.

— Et — gwizdź! — i rzeczywiście zagwizdał. — Ich mam zawsze, a ciebie dawno nie widziałem.

Nie chciałem wspominać, że słyszałem o nieudanych jego sukcesach autorskich. Z humoru zaś jego i rozmachu przypuszczałem, że musiał chyba dojść do swojego upragnionego celu. Zapytałem więc tylko.

— Pisziesz, oczywiście, ciągle?

— Nie, — odpowiedział. — Odrzuciło mnie coś od pisania.

Zadumał się na chwilę, ale wkrótce otrząsnął się.

— Może to i lepiej. Zadużo tego wyrzuciłem ze siebie. Umysł powinien wypocząć. Ale nie myśl, — zaprzysięgał się — żebym zarzucił pisanie. O, nie! To jest mój jedyny i ostateczny cel. Dla niego kiedyś zginę — zdechnę, jak ten pies pod płotem!

I skinąwszy na bufetowego, parsknął śmiechem.

— Wyobrazasz ty sobie, jakie pijane będą te robaczki, które mnie będą gryźć w grobie!

A gdy bufetowy podał kieliszki — tej jego — popatrzył na moment przed siebie i z dziwnym smętkiem wypełzłym gdzieś z dna jego duszy, zanucił:

— „A kiedy odjeżdżasz, bywaj zdrów —

O naszej przyjaźni dobrze mów!“...

Spotykałem go od tego czasu nieraz. Był zawsze wesoły, dobrze wyglądał, dobrze był ubrany.

Witał mnie zawsze z tą rozlewną serdecznością, która nie miała w sobie ani atomu obłudy. Zapraszał do siebie i gościł tak prawdziwie po staropolsku, że nieraz byłem aż zawstydzony. Gdym się chciał rewanżować — odmawiał. Mieszkał w hotelu. Zwróciłem mu uwagę:

— Czy to nie zadrogo?

— E — gwizdź! — odpowiedział. — Tu swoboda, służba mnie lubi, jestem jak u siebie. A dostaniesz się między ludzi, to ci zaraz zacząną włązić do duszy w kaloszach. Ludzie?! — Jeden na tysiąc, to prawdziwy człowiek, a reszta... — i machnął ręką.

Uczułem, że nosi w sobie jakiś ból, ale nigdy nie słyszałem, żeby o kimś źle mówił.

W pokoju jego było tak samo wzorowo czysto i wszystko na biurku uporządkowane — jak na ołtarzu, a nad biurkiem wisiał ten sam akt kobiety i nad łóżkiem ten sam krzyż dębowy — bez Chrystusa.

Snuł plany rozległe, że nowe formy znajdzie dla teatru, że zrobi taki przewrót, aż świat cały się zadziwi.

Wśród opowiadań wydobyl z szafy karafkę z wódką i dwie literatki. Postawił na stoliku i zakrzętnął się około maszynki z kawą.

Pierwszą szklaneczkę wypił jednym haustem i zaklął.

— Jeżeli — psia krew — za dwa lata nie dojdę do celu, to sobie w łeb palnę! Ale tymczasem muszę pić, muszę, bo mnie roznosi. W mózgu pali mi się jakiś ogień! Duszę żre mi jakaś tęsknota — sam nie wiem za czem.

— Ożeń się — podszeptąłem mu serjo.

— Nie! — otrząsnął się, jakby chciał odpędzić jakieś natręctwo. — Nie mogę. Ja muszę być sam, każdej chwili sam, bo każdej chwili może przyjść natchnienie, a wtedy siądę do pisania i cały świat nic mnie wtedy obchodzić nie będzie. Ty nawet nie wiesz, że ja już od jutra zacznę pisać...

— Połączysz to jedno z drugim?

— Co? — zdziwił się.

— Teatr i pisanie...

— Gwiżdżę na teatr. Zamknę się w czterech ścianach na tydzień i stworzę takie dzieło, jakiego świat nie widział.

Na drugi dzień jednak widziałem go, jak wchodził do baru.

Już widocznie pił dla innych celów, a nie dla pisania.

Rzucił i mną los z miejsca na miejsce, więc straciłem go z oczu na długie lata.

Aż naraz coś przed trzema laty spotkałem go w Katowicach.

Ledwie go poznałem.

Zima była mokra. Śnieg naprzemian z deszczem zacinał w twarze. W świetle latarni śpieszyli ludzie, każdy za swoimi sprawami — a on czapał po zabłoconym bruku, skulony w sobie, z plikiem gazet pod pachą.

Poznał mnie.

— Jak się masz? — zapytał mnie takim tonem, który równocześnie dawał wyjaśnienie — bo ja się mam pod zdechłym psem.

— Co porabiasz? — musiałem się zapytać.

— A nic — odpowiedział — żyję, żyję z pióra. To jedno, co mi zostało. Właśnie wracam z redakcji. Chodź, wstąpimy gdzie, bo psi czas. Jestem już wolny do jutra.

Nie śmiałem mu odmówić.

Wstąpiliśmy do t. zw. dystyli. Usiedliśmy w kącie blisko pieca, wyciągnął podarte, przemokłe buciki w jego stronę i zamówił flaszkę wódki.

— Pozwolisz jednak, że to ja będę płacił — zastrzegąłem się.

— Wszystko jedno — odpowiedział oschle. — Zarobiłem pięć złotych za artykuł. Jutro także się coś zarobi.

— Pracujesz w dziennikarstwie? — zapytałem.

Wypił wódkę, zapalił fajkę i po chwili dopiero odpowiedział z drwiącym uśmiechem.

— A tak, w dziennikarstwie.

Był to czas, kiedy na Śląsku rozpętała się ta gonitwa za robieniem

pieniędzy z niczego. Uderzyła ona i o dziennikarstwo. Powstawały pisma przeważnie tygodniowe, albo sporadyczne, których celem był szantaż.

Węszono za brudami, ale nie po to, by je prać uczciwymi rękami, ale by na nich zarabiać.

I on poszedł na usługi takiej roboty. Sam rąk w tem nie maczał. Dostawał temat i pisał — pisał za pięć, za trzy, za dwa złote.

— żyję z pióra, to jedno, co mi zostało — zakończył opowiadanie.

Zamówił drugą kolejkę i z determinacją snuł swoje żale.

— Czasem zdarzy się napisać jakieś podanie do sądu, czy innych władz, czasem jakiś list, jakieś powinszowanie, mowę weselną, lub na chrzciny — wreszcie na pocieszenie dodał:

— Całe szczęście, że mi to pióro zostało.

— Mieszkasz chociaż gdzie jako przyzwoicie? — wymknęło mi się pytanie.

— Mieszkam, ale tam nie można pracować. Jak chcę pisać, to przychodzę tu. Siadam przy wódce i piszę.

— Możesz pisać tu w tym gwarze? Dawniej do pisania potrzebowaleś samotności, ciszy...

— Takie głupstwa można pisać i w klozecie, byle wódka była — odpowiedział wzgardliwie i splunął poza siebie.

— A dla sceny piszesz co?

— Owszem — mówił z pewnem ożywieniem, wyciągając z bocznej kieszeni bardzo lichego palta spory plik manuskryptów — nawet dużo — o, tu mam dwa akty sztuki niedokończone jeszcze, bo wpadł mi do głowy w czasie pisania nowy temat. Ledwo jednak zacząłem, już inny temat pochwyliłem, a ponieważ jest bardzo na czasie, więc tamto odłożyłem, a do tego się zabrałem. Bardzo teraz dużo mówi się o wojnie, więc piszę sztukę p. t. „Gdy znowu będzie wojna“. Temat aktualny, to psiakrew, musi chwycić. Już mam dwa akty. Śpieszę się z tem bardzo. Byłbym już skończył, gdyby nie te świństwa gazeciarskie. Ale cóż zrobić? — Muszę zarabiać, żeby żyć.

— Te dramaty także tu piszesz? — sondowałem go dalej.

— A także. Jak się napiję, to djabła mnie ten hałas obchodzi.

Chciał płacić. Nie pozwoliłem.

W takim razie dziękuję ci — podawał mi rękę, a następnie zdjął palto i usiadł z powrotem.

— Myślisz tu jeszcze pozostać? — dziwiłem się.

— A tak! — odkrzyknął. — Będę pisał. O jedenastej dopiero lokal zamykają. Trzeba korzystać ze sposobności.

Popatrzyłem jeszcze raz na niego ode drzwi.

Grączkowo wyjął swoje dramaty z palta, rozłożył na stole i pisał.

Był ten pamiętny, zimny maj 1935 roku, który rozpoczęły śnieżyce i mrozy. Zwarzyły one świeże pąki zieleniejących się drzew i nie pozwoliły rozwinąć sztandarom i patryjotycznym pochodom w dniu 3 maja. Pusto było w tym dniu na ulicach zawsze tak zgiełkiem podniosłym wielmożnych.

Wypadła mi droga przez ulicę Karową. Ponieważ miałem trochę czasu, więc od Wisły w górę nie poszedłem schodami, ale spacerem podążylem Wiaduktem Markiewicza.

Pusto było, bo nikt nie miał ochoty na przechadzkę w taki czas. Temwięcej przeto zwrócił moją uwagę jakiś osobnik, który stał przy poręczy ostatniego zakrętu. Zimno mu dokuczało, bo przestępował z nogi na nogę. Wyszarzała, podarta przy kieszeniach bluza okrywała jego skulony grzbiet. Jedną ręką przytrzymywał roztrzāsane wiatrem kartki papieru, w drugiej trzymał lichy ołówek.

To był on.

— Na miłość Boską! Co tu robisz? — zawylem nad nim.

— Piszę — odpowiedział tak, jak gdybyśmy się widzieli przed chwilą. — Piszę artykuł — może mi która redakcja umieści.

— Tu?!

— Nie mam gdzie. Śpię w przytułku. Tam nie sposób myśli zebrać. Zresztą i tak na dzień wypędzają na ulicę — tłumaczył mi nie podnosząc głowy.

— Ale nie idzie mi. Może masz parę groszy?

Podalem mu pięciozłótkę.

Łzy zaświeciły w jego oczach. Pochylił się, pragnąc mnie pocałować w rękę.

Pochwycilem go w ramiona, a całując w twarz, poczułem od niego zapach denaturatu.

Biegł szybko w dół — zapewne do najbliższego szynku, by przy wódce napisać artykuł, do któregoś, niewiadomo którego z pism.

Patrzyłem na nim i pomyślałem o dolinie ku górze się pnącej, równej, kwiecistej, którą zszpecił, zniszczył strumień alkoholu.

Władysław Bienin-Bielenin.

N I E W A R T O . . .

Przytuliwszy do poduszki rozpalony policzek — zamknęła Ewa oczy. Pragnie w ciszy nocnej rozważyć swe niepojęte, poprostu niezrozumiałe szczęście i te dni przygnębienia, które nadejście jego poprzedziły. A może — były zesłane przez los celowo, aby tem silniej odczuła miłość całkowitą, zupełną, nie to dawne uczucie zakochanej bez wzajemności dziewczyny. Wzajemność — Boże! Wyraz ów banalny, niby etykietka, „prawidłowej“ miłości, wyraz oklepany, zużyty — teraz rozumie Ewa doskonale. Pociera twarz o płótno jaśka pieszczotliwym, łaszącym ruchem.

Chce utrwalić w pamięci ludzi i zdarzenia, słowa o nim mówione, z nim związane, wszystko bowiem prowadziło do chwili niedawnej... Występuje przed nią jasno historia ostatnich tygodni.

Z początku? — o, jest zupełnie szczerą, z początku nie zrobił na niej żadnego wrażenia. Wprost przeciwnie, niż w romansach, gdzie miłość wybucha odrazu pełnym płomieniem. Raczej — zainteresowało ją usłyszane nazwisko, rzeczywiście wybitne. Naturalnie, nie on je uczynił znanem. Nawet teraz, myśląc o czemś podobnem, uśmiecha się Ewa po-

blażliwie. Albo — fakt jego narzeczzeństwa... Dziwne! Zamiast przekreślić możliwość zajęcia się mężczyzną, związanym już słowem — zachęcił ją tylko, jakby upoważnił do dalszej obserwacji. Ta okoliczność bowiem wyłączała stanowczo, jak Ewa sądziła, wszelkie uczucie z jej strony. Więc obserwowała, co w nim mogła widzieć dodatniego „inna“ kobieta. Był to okres pierwszy — kiedy zdawała sobie sprawę z jego wad, śmiesznośc, całej marności charakteru. Do nałogu picia odnosiła się z pogardą. Lecz potem — zaczęła już rozumieć tę drugą kobietę, nieco później — zazdrościć jej tajemnie... Miał dziwny czar, któremu zresztą ulegała nie ona jedna...

Jeszcze wobec innych osób nie broniła opinii Lucjana, nieraz przyłączała się sama do uwag krytycznych, dorzuciła czasem złośliwe słowo. Później — byli na stopie przyjacielskiej i on coraz bardziej zyskiwał w jej oczach. Ile w tem było zaślepienia, ile dawniejszego niedoceniań jakichś zalet — powiedzieć trudno. Dzień ostatni zastał ją zupełnie rozbrojoną z krytycyzmu. Więc rano — rozmowa z matką...

— Nie rozumiem, co widzisz w tym Rowiczu! Wogóle za często przebywasz w jego towarzystwie. Człowiek zajęty...

— Ma jednak dosyć czasu.

— Wiesz, w jakim mówię znaczeniu! W klinice naturalnie nie siedzi za dużo — kawiarnie knajpy ne pozwolą. Ale jest po słowie. Narzeczona mogłaby być zazdrosna...

— Zazdrość nieusprawiedliwiona niczem. Pochlebia mi mama.

Matka patrzy chwilę w sztucznie uśmiechniętą twarz córki.

— Nie poznaję cię! Ty — coś dawniej uważała za niemożliwość gustowanie w podobnych ludziach! Tobie to pochlebia, że ja podejrzewam?

— Och, dosyć, nie mówmy w ten sposób! Jeżeli mama orjentuje się w sytuacji — zrozumieć mnie powinna. Wszystko może ulegać zmianie. Poco ukrywać przed sobą, że lubię jego towarzystwo?

— Ale on nie jest wolny.

— Tem lepiej, nikt mię nie będzie posądzał o jakieś zamiary...

— Dlaczego? Mówisz, jakbyś nie była kobietą.

— Owszem, brzydka — to równoznaczne dla Lucjana!

— Moja droga, nie same piękności zamaż wychodzą. Jeżeli się z Rowiczem lubicie...

— O, właśnie! jak koledzy, przyjaciele!

— Niebardzo takim przyjaźniom dowierzać można, zwłaszcza mężczyźnie.

Ewę zaczyna coraz więcej denerwować zbijanie nieuzasadnionych podejrzeń. Gdyby one naprawdę miały jakieś podstawy! Wie doskonale, że w tego rodzaju przyjaźni — zawsze jedna ze stron wnosi więcej uczucia, ale tą stroną jest ona, niestety! Łapie się na złej myśli, iż nieobecna wybranka Lucjana nie wywarłaby najmniejszego wpływu na jej postępowanie, gdyby on był inny...

— Niechże mama zrozumie, Rowicz mi się podoba!

— W twoim wieku można poczekać na lepsze, szlachetniejsze zainteresowanie. Taki typ...

— Przepraszam, ale mama mówi frazesy! Człowiek, który po-

ciąga mnie całym zespołem wad i zalet — jest dla mnie w sumie — typem dodatnim!

— Wad — zgoda. Zalety nie widzę żadnej.

— Miły, bardzo przystojny...

— Uroda? Rzeczywiście, ale czy to wystarcza?

— Widocznie jestem do tego stopnia ograniczona!

— Raczej... — matka przerwała w pół zdania. Spojrzawszy smutno na milczącą już córkę, opuściła pokój.

Ewa skończyła tualetę, upudrowała lekko twarz, poprawiła ondulowane ciemne włosy. Wyszła cicho frontowymi schodami. Niedziela, płyną Marszałkowską świąteczne, pogodne tłumy, daleki ogród mży jasną zielonością. Na rogu Kredytowej — znajoma, Dora Bieniewska.

— Jak się masz? idziesz na spacer? nie przeszkadzam?

— O, nie proszę bardzo!

— A może... na spotkanie?

— Z kim? co znowu!

— Nie rób niewiniątka! Jak ci ślicznie z tymi rumieńcami. Wiesz, trzepie, nawet wyładniałaś od pewnego czasu. Nic dziwnego...

— Nie rozumiem — przerywa Ewa zimno — co masz na myśli?

— No, nie udawaj! Przecież mówią wszyscy, że się przyjaźnisz z Rowiczem!

Ewę ogarnia jakby — rozczarowanie. Powinna być zadowolona z takiego określenia swego stosunku z Lucjanem, a jednak wolałaby...

— Owszem, lubimy się, dyskutujemy.

— To - to to! Można i tak nazywać. On ma dla ciebie sentyment. Mówił mi...

Ewa, potrącona przez jakiegoś przechodnia, o mało nie pada. Chwyta kurczowo za drzątek przed wystawą.

— Mówił, że?...

— Zachwycony jest tobą. że taką inteligentną pannę rzadko się spotyka.

— A, tak... bardzo uprzejmy, rzeczywiście... — Fala gorącej krwi odpływa z policzków. Jakże jest niemądra, co tu nawet mówić o inteligencji!

— Choć z drugiej strony — ciągnie znajoma — trochę mnie dziwi, że wogóle wdajesz się z nim w rozmowy. Narzeczeństwo nie sakrament i panna Gronkel daleko ze swemi tysiącami! Lecz twoje wymagania...

— Są chyba mnie samej najlepiej znane! — ucina Ewa.

— Nie gniewaj się! Nie chciałam ci zrobić przykrości. Jednak już tyle osób mówi, że...

— Proszę cię, porzućmy ten temat. O, spójrz, jaka śliczna wystawa! — pokazuje na rozwieszony malowniczo draperje.

— Wiesz, jego narzeczoną ma zamiar...

Ewa wzdryga się. — Co to ma do wystawy?! — pyta szorstko.

— Nawet... bardzo! Przyjedzie bowiem niedługo zrobić tu przedślubne zakupy.

— Ta - a - a - k? nic mi nie mówił. Pewnie niedawno list dostał.

Chodźmy już stąd! — czuje, że udawać nie potrafi, że znajoma wszystko wyczyta z jej twarzy.

— Niedawno?... Wspomniał o tem przed tygodniem — dziwi się Dora. — Pewnie macie bardziej interesujące tematy. Oj, bałamut, bałamut!

— Do kogo to stosujesz? Może ty znasz go dobrze z tej strony!...

— Wystarczy! Nie mówi, jak z tobą, godzinami, bo i o czem. Chyba, że parę kieliszków wprawi go w trans samochwalstwa. Wtedy snuje plany szerokie, sukcesy nadzwyczajne, bredzi o swej przyszłej sławie lekarskiej...

— Rozmawiajmy o innych rzeczach — przerywa Ewa — o literaturze, medycynie...

— Chyba raczej o ładnych pacjentkach!

— Naturalnie, a o tobie przedewszystkiem...

— Nie zaliczam się do tego stopnia naiwnych!

— A przydałoby się, przydało wyleczyć...

— Z czego? — cedzi Bieniewska.

— Z nałogu wtykania nosa do spraw cudzych! — Ewa zawraca impertynencko i zostawiwszy Dorę, zaczyna iść w przeciwnym kierunku. Przeszła tak kilka ulic, pełna niezadowolonia ze siebie. Co się z nią stało? Jej dawne zrównoważenie ustąpiło miejsca histerycznym jakimś wybuchom. I czego ona chce właściwie... Powiedziała sobie, że przyjaźń z Lucjanem będzie dla niej wystarczająca, że więcej nie pragnie niczego, a teraz?... Tylko, że on właśnie nakreślił takie granice ich stosunku. Lecz poco ludzie zajmują się nimi! I to, co mówi Dora, że narzeczona przyjedzie niedługo! Nie była od zimy. Dawniej jej przyjazd nie wywierał na Ewie żadnego wrażenia, nawet poznania z nią nie szukała, choć miała po temu sposobność. A dzisiaj? — Spostrzega w lustrze mijanej wystawy bladą twarz, drżące usta... To ona, Boże, musi ochłonąć z wrażenia, takiej nie powinni zobaczyć w domu!

Cukiernia na rogu, pusta o tej porze. Wchodzi zjeść porcję lodów, przejrzyć pisma dla chwilowego choćby oderwania myśli. Kilka osób siedzi, czytając gazety. Szumią wentylatory, brzęczy o szklanke czyjaś łyżeczka. Ewa siada w kącie, oddalonym od okna, rozgląda się po sali. Byli tu razem przed paru dniami. Jakże wszystko wyglądało inaczej! Tak, braknie teraz muzyki, lecz nie ona tworzyła wtedy ciepłą, radosną atmosferę, nie widok uśmiechniętych zewsząd twarzy. On — absorbował ją wyłącznie, on — czując się tutaj „u siebie“, był miły, rozmowny i jego humor działał dopiero na Ewę. Czy tylko przyjaźń kazała patrzeć przeciągle w jej oczy, znosić góry pism, pytać o ulubiony repertuar muzyczny? Jak potem broniła mu pójść do orkiestry z żądaniem zagrania paru wymienionych przez nią piosenek... Warjat!

— Moje uszanowanie pani! — Drgnęła. Wysoki mężczyzna pochyla się do jej ręki. Dawny uniwersytecki kolega, brzydki, poczciwy chłopak.

— Przerwałem może... nastrój. Ale, że siedziała pani posępna — chciałem ją rozweselić.

— I rzeczywiście, udało się panu. Sama wzmianka o tym nastroju...

— Jestem śmieszny! Niech i tak będzie. A myślałem, że w ostatnich czasach stała się pani mniej wymagająca.

— Wiem, do czego pan zmierza. Mało mnie to jednak obchodzi!

— Inna pani była dawniej. Te nasze długie dysputy... Proszę pozwolić na jedno pytanie. Czy to warto z pani aspiracjami, wykształceniem?...

— O, doprawdy, wielce przekonujący argument! Czyż baletnica robi zawsze — szpagaty, poeta prosi w tramwaju o bilet — sonetem, a doktor — chwyta za puls każdą spotkaną osobę?!... Co to ma jedno z drugim!

— Mówiłem poważnie, a pani zaraz ironizuje. Bo jednak wykształcenie stwarza pewien poziom, według którego...

— Nie zrozumiemy się nigdy! Pańskie schematy, uogólnienia, mądre analizy rządzących nami instynktów — nie mają dla mnie żadnego praktycznego znaczenia.

— Zmieniła się pani do gruntu. Inną pani była dawniej kobietą.

— Inną? Może tylko nie zaszły wtedy okoliczności, które ukazałyby mój charakter właściwy! Zniknął ideał, ulepiony przez pana...

— To chwilowe... złudzenie z pani strony.

— Złudzenie?! Jeżeli z kimś podoba mi się przyjaźnić? Więc — proszę się nie dziwić, gdy tak samo nazwę moją dawną zażyłość z panem!

— Czy pani nie sądzi, panno Ewo, że w stosunku Rowicza do pani może i... snobizm odgrywać dużą rolę? Znając pani autorytet w studenckim świątku — ceni przyjaźń, która go stawia wyżej w oczach ogółu. Bardzo to poprawia nieszczególną opinię o jego inteligencji...

— Domysły pana grzeszą intencją zbyt przejrzyście. Tylko na karb nedorzeczej zazdrości można policzyć takie słowa!

— Tak, pani oburzenie usprawiedliwia nie przyjaźń chyba, ale jakieś zaślepienie poprostu! Przecież to pozer, degenerat, żerujący na popularności zmarłego ojca, któremu tylko wstyd przynosi! Obojętny na wszystko poza sobą, poza wódką, co daje mu elokwencję samochwalczą! Taki pijak nałogowy i — pani!...

— Proszę przestać, obrażać siebie nie pozwolę! Mam tego dosyć, żegnam! Kelner, płacić! — nerwowo wyciąga pieniądze, poprawia kołstjum, wychodzi nie patrząc na kolegę.

— Mówiłam, że chcę być sama! Do tego mam chyba prawo, jeśli już nie do wyboru towarzystwa!

— Przepraszam, tak mi przykro, że panią uraziłem — brzydka twarz mężczyzny wyraża zakłopotanie. Ewa, rzuciwszy na nią okiem, wspomina inną, regularną, szare oczy, ogromne rzęsy, zęby odsłonięte w zadowolonym ze siebie uśmiechu. Rozumowania — jakże nedorzeczne w wypadkach podobnych! Jakby ktoś jej zakurzone, historyczne archiwum — chciał porównać z naiwną, lecz chwytającą za serce piosenką o miłości. Ewa nie myśli, że robi przykrość zajętemu nią koledze, że sama, będąc w sytuacji podobnej — zrozumieć go powinna. Raczej czuje mściwą chęć dokuczenia za słowa bezwzględne.

Żegna się chłodno przed bramą domu, w którym mieszka, wbiega prędko na schody. W przedpokoju wita ją gwar, jakieś żarty, docinki.

Odpowiada niechętnie, tłumacząc się bólem głowy, idzie do swego pokoju. Potem — obiad i znowu trzy godziny męczącego oczekiwania. O siódmej ma przyjść Lucjan. Nareszcie — dzwonek. Biegnie otworzyć, ktoś ją jednak uprzedził. Słyszy czysty tenor i odpowiedź matki:

— Pan miał przyjść? Nie wiedziałam...

— Bo to umówiłem się z panną Ewą. Idziemy gdzieś wieczorem, jeżeli naturalnie szanowna pani nic nie ma przeciwko temu.

— Ja? tak...

— Mamo, zapomniałam powiedzieć — mówi cicho Ewa.

— O, jużes ubrana do wyjścia?! Dobrze, idź nie będę wam psuła zabawy. Należało jednak...

Świecą mokre flizy chodnika. Lucjan otwiera parasol. Spogląda na zachmurzoną towarzyszkę.

— Jezus, Marja, panna Ewcia nie w humorze! Co się nam stało? Mama dała burę, co? ha, ha, ha! — Jest dziwnie podniecony. Ująwszy mocno pod rękę, zagląda Ewie łobuzersko w oczy.

Dziewczyna nie odpowiada. Nie tyle ją obchodzi w tej chwili niezadowolenie matki, co przyjazd narzeczonej Lucjana, ściślej — ukrycie przed nią tego faktu, żeby jeszcze nie mówił o pannie Gronkel zupełnie, możnaby to policzyć na karb zapomnienia. Tymczasem, wczoraj wspominał Ewie, że nie są mu znane najbliższe narzeczonej projekty. Ewa nie potrafi wytłumaczyć sobie podobnych sprzeczności. Zarazem, tłumii upartą myśl, że sam przyjazd tej panny zniszczy cię jakiegokolwiek nadziei...

— No, proszę o uśmiech! — i ostrzejszym już głosem. — Nie lubię takich nagłych zmian temperatury! O co pani chodzi?

Ewa, jak zwykle przy nim, zaczyna odczuwać dziwne obezwładnienie. Słabnie jej duma. Musi wiedzieć...

— Nie jest pan ze mną szczery — zaczyna cicho.

— Ja?! doskonale, paradne! Dla pani, mojej przyjaciółki najlepszej — ja nie szczery! Też pani dowcipna... Wszystko mówię przecie! Ktoś chyba narobił plotek...

— Bieniewska mówiła, że przyjedzie niedługo narzeczona pana.

— Kto jej powiedział, ciekawym...

— Ale... od pana to słyszała!

— Nic podobnego! — skoczył z oburzenia. — Ona przez zazdrość skomponowała!

Ewa czuje ogromną ulgę, jednak niezbyt dowierza Lucjanowi. Zna go dość dobrze...

— Czyżby? Dora nie kłamie nigdy. I... przez jaką to zazdrość?

— O mnie! Ależ z pani naiwna gąska, ha, ha, ha! Skończyło to historję, a nie rozumie najprostszych rzeczy. Alem się uśmieł! I co, i co, zmartwiła się maleńka? — silniej przyciska jej ramię.

— Ja, dlaczego?... nie — odwraca głowę, aby nie dojrzał łez w oczach. Lucjan spostrzega jej wzruszenie.

— Naprawdę? Biedactwo... No, nie boczyć się! Do jakiego idziemy kina?

— Wszystko mi jedno — mówi machinalnie.

— Ha, ha, ha! rzeczywiście, wszędzie ciemno... Mądra z pani dziewczyna...

— Co pan? — chce wysunąć rękę zdziwiona jego zachowaniem. Takim nie bywał nigdy.

— Proszę nie grymasić — gładzi pieszczotliwie palce Ewy. — źle pani ze mną? co?

Pod dotknięciem ręki Lucjana — przestaje Ewa myśleć krytycznie. Ach, iść tak, przy jego boku, zdala od dokuczliwych, obojętnych ludzi...

Oślepiające światło neonów, ogromne, kolorowe afisze, na nich — przytulone do siebie postaci kochanków.

— Może tu wejdziemy, dobrze? O, już jesteśmy przed kasą! Dwa, łoża naturalnie, jakżeby inaczej... Teraz — słodycze. Czekolada mleczna. Dzidzi, dzieciątko, biedactwo... Będziemy papać, co?

Siedzą w łoży, ekran miga szeregami nudnych ogłoszeń. Brzmi śpiewana przez Fogga piosenka. Ewę niepokoi uparty wzrok Lucjana. Unika go długo, męczy ją to, wreszcie — spogląda mu wprost w oczy. W oczy szare, żartobliwe, czułe i dobre. Fascynują, wykluczają możliwość wszelkiej obłudy. Lucjan zaczyna szeptem:

— Nie przypuszczałem nigdy, do głowy mi nie przychodziło, że — podobam się pani...

— Właśnie, że nie! wcale, ani trochę — mówi lekko.

— A to czemu martwiła się o tę narzeczoną, czemu płakała?!

Ambicja unosi Ewę.

— Byłam zdenerwowana zupełnie czem inem...

— Nie przeczyć! Wiem, wiem i nie powiem nikomu! A ta narzeczoną — może nie przyjedzie wcale! No, bo i poco? Czy to wyprawy nie można kupić w Poznaniu?

Ewa blednie. Lucjan zaczyna śmiać się hałaśliwie.

— Co pani jest?! Ślub będzie nie ze mną. Niema gupich, gdy tu taka miła osóbką...

Ostatni widzowie zajmują krzesła. Tygodnik dźwiękowy. Ewa nie patrzy. Owiewa jej twarz oddech pachnący alkoholem. Lucjan szepcze:

— Pani mi się podobała od początku, lecz myślałam, że zimna, obojętna, nigdy nie zdradziła się przede mną...

Groteska rysunkowa. Ewa śledzi z wysiłkiem bredzenia disney'owskich pomysłów. Chce zrozumieć, zrozumieć musi, ma to bowiem dla niej jakiś tajemniczy związek z głosem Lucjana, z treścią jego słów... Boże, to co mówi — jest również nieprawdopodobne!

— Kocham tylko ciebie, niech djabli wezmą narzeczoną! Dobrze małej, co?...

Dziewczyna kiwa głową. I gdy na srebrzystym ekranie śledzi bajkę o miłości, wierzy już — że stanowi jedno z uroczą bohaterką.

A potem następuje w niej jakby rozdwojenie. Odczuwała szczęście, spokój — niby przeżycia innej, choć bardzo bliskiej sobie istoty. Wszystko staje się możliwe po słowach Lucjana, wszystko od niego zależy. Wychodzą z kina. Jadą długo tramwajem. Ewa widzi w szybie jego regularny, zwrócony do niej profil. Majaczą we mgle jakieś drze-

wa. To park Ujazdowski. Wysiadają, idą pustą prawie aleją, pełną zapachu wilgotnej ziemi. Niema już ludzi. Stoją teraz nad stawem. Księżyc odbija się w wodzie, w białych zębach i błyszczących oczach Lucjana. Oczy te patrzą na Ewę zbliżając, coraz bliżej... Czuje przytulony do swej twarzy ciepły policzek, ma wrażenie snu i jak we śnie — usta ich spotykają się w namiętym, długim pocałunku...

Leżąca na łóżku Ewa oddycha z głęboką ulgą. Tak, nie sen to był przelotny, ani chwila, która nigdy nie powróci... Gdy zegnał się pod drzwiami jej mieszkania, obiecał przyjść jutro, omówić sprawy najbliższe. Pełna uroku przyszłość otwiera się przed nią, spać nie daje, nasuwa rozkoszne obrazy... Dopiero nad ranem zasypia dziewczyna głęboko.

Ewo, cóżeś taka dziwna, rozgorączkowana, oczy masz podkrążone. Niezdrowa jesteś? — pyta matka z niepokojem.

— Ja? nic, zdrowa jestem, zdrowa i ogromnie... szczęśliwa!

— Co się stało? Wróciłaś wczoraj późno. Czy?... — badawcze spojrzenie.

— Powiem mamie, ale dopiero wieczorem. Praca czeka, za piętnaście minut muszę być w archiwum. Dowidzenia, wszystko będzie dobrze!

I jest jej dobrze. Ani dzień pochmurny, ani suche, monotonne zajęcie nie przerywają słodkich myśli. Nie ma wątpliwości żadnych, jest pewna uczucia Lucjana. Ona potrafi nakłonić go do pracy, stanąć przy nim z całym oddaniem wyrozumiałej, lecz widzącej jego wady kobiety. Bo przecież te wszystkie wady nie mają najmniejszego znaczenia wobec uczucia, którego zaznała wczoraj...

Zbliża się upragniona ósma godzin.a Nie powiedziała jeszcze ani słowa nikomu. Dziwnie się Lucjan opóźnia. Chyba — kupuje kwiaty. Niemądry, kochany chłopiec! Nie rozumie, że każda chwila jego obecności — więcej od nich warta.

— Ewo, coś taka czerwona? — przyszedł, ale co się stało? Dobrze, dobrze, zostawię was samych. Czekaj w salonie.

Ewa biegnie przez długi korytarz. Otwiera drzwi i naprzód — wzrok jej pada na puste ręce. Zły znak?... Och, jest przesądna, jak romantyczna gąska! Miał rację...

— To pan, nareszcie!

Chłodny, krótki pocałunek, złożony na jej rękę, otrzeźwia nieco Ewę. Tak dobrze wychowany... A ona byłaby już gotowa...

Podnosi na niego oczy. Widzi zmieszanie na twarzy Lucjana. Dobry, serdeczny niedawno wzrok — wyraża tylko lęk przed czymś.

— Ja panią bardzo chciałem przeprosić — Lucjan uśmiecha się niepewnie — ale doprawdy, nie jestem winien temu, co się wczoraj stało...

Ewa nie pojmuje, patrzy na niego zdziwiona. On — taki skrupulant, uważa ją za obrażoną? Czerwienieje. Jak tu powiedzieć, że bynajmniej nią nie jest...

— Bo widzi pani, ja wczoraj... wypilem trochę za dużo i dlatego... Ja panią ogromnie lubię, szanuję, ale... Pani płacze, czemu? Pani taka mądra pod innym względem, czyż tego nie potrafi zrozumieć? — chce pocałować jej rękę. Ewa wyrывa gwałtownie. Zasłania twarz.

— Panno Ewo, ja naprawdę panią lubię, jak Boga Kocham! Pani — moja przyjaciółka, powinna wybaczyć.

Odpycha go znowu i słyszy:

— Widzę, że pani też leci na mnie, jak wszystkie. Na żartach poznać się nie umie! No, proszę scen nie robić, bo...

— Precz, w tej chwili, ty podły... pijaku! Jak pan śmie...

Cofnął się do drzwi, patrząc na nią drwiąco. Zniknął.

I znowu leży Ewa w ciemności swego pokoju, lecz nie przyzywa już chwil niedawnych, to one ją prześladowają, wracają natrętne, nieproszone. Zegar w sąsiedniej jadalni wybija coraz późniejsze godziny. Ach, nie myśleć o Lucjanie, zapomnieć jak najprędzej! Gdyby tłumaczył swój postępek nie miłością nawet, ale chociaż — porywem zmysłów, może przebaczyłaby mu łatwiej. Czyż sam brak szacunku dla niej miałby w tym wypadku tak wielkie znaczenie? Szacunku? który bez uczucia — obraża tylko kobietę dotkliwie... w jej kobiecości.

Zimne, okrutne słowa: „Wypilem trochę za dużo“. Lecz to „trochę“ — wyniosło ją na szczyt pragnień, by później tem okrutniej pozbawić wszelkiej nadziei! Wiedziała, że Lucjan pije, ale nie raził jej nigdy alkohol, który od niego czuła. Co to szkodzi — mówiła — razem ze swemi wadami jest dla mnie typem dodatnim. „Pani, taka mądra...“ — słyszy głos drwiący. Zemścił się wzgardzony przez nią zdrowy rozsądek. Jak lekkomyślnie lekceważyła nałóg. Cóż wart człowiek, którego postępowanie zależy tylko od ilości wypitego trunku? Czem się różni od bezmyślnego automatu? Wszystkiem — rządzi wtedy przypadek, druzgoczący los jego oraz związanych z nim osób...

I nagle — Ewa wspomina słowa kolegi: „Czy to warto?“ O tak, po stokroć nie warto człowiekowi wolnemu — uzależniać się od niewolnika! Choćby ją kochał — co znaczyłaby dla niej miłość takiego mężczyzny? Czyż nie drżałaby o nią w każdej chwili?... Szczupła, roześmiana twarz, szare oczy, patrzące z pod rzęs czarnych — ustępują w cień coraz głębszy, oddalają się, giną...

Roma Luxówna.

CZY ALKOHOL JEST PODSTAWĄ BYTU PAŃSTWA POLSKIEGO?

(Rozprawa inscenizowana).

Osoby: Matka, córka, zięć, syn, sąsiadka.

(Na scenie sąsiadka i matka, która się krząta i szykuje na przyjęcie córki)

Sąsiadka.

To kiedy się pani córki spodziewa?

M a t k a.

Tylko ich patrzeć. Syn wyszedł na stację. Już powinni tu być.

Sąsiadka.

Ale pani się dzieci udały, syn w „manopolu“ robi, córka tak dobrze wyszła.

M a t k a.

Cóż pani chciałaś? Na to córka „gimnazje“ skończyła, żeby jej w życiu dobrze było. To też, moja pani, nie chwałę się, ale przed moją córką każde drzwi otwarte. Jest w związku skarbniczką, wszyscy ją szanują. Sam burmistrz ją w rękę pocałuje.

Sąsiadka.

A zięć teraz dobrze zarabia?

M a t k a.

Moja pani, browar jest duży, jeden na całą okolicę, to cóż majstrowi ma być źle? Oniby się już mogli i majątku dorobić.

Sąsiadka.

A czemu się nie dorobili?

M a t k a.

Widzi pani, mój zięć dobry człowiek jest, majster, jak się patrzy, pracowity, nie można powiedzieć, tylko, że lubi wypić. Napracuję się, mówi, to i zjeść muszę. Ale jedzenia bez wódki dla niego niema. To jest cały feler (pukanie). Pewno oni. Proszę!

(Wchodzą: córka, zięć i syn; powitania)

Dzień dobry mamie! Jak się macie! Siadajcie! Jak się mama miewa? Dobrze, żeście przyjechali.

(Rozbierają się, siadają)

M a t k a.

Moje dzieci, macie tu naszykowane drugie śniadanie, częstujcie się, jedzcie. Ale wódki musicie sobie kupić sami, bo ja biedna teraz. Nie stać mnie na wódkę.

Z i ę ć.

Jest tu 5 zł., niech mama pośle po spirytus, to się dobierze jakim sokiem.

C ó r k a.

Nie rozumiem, po co ta wódka? Czy nie może się obejść bez niej?

Syn.

Ady nie dziwacz, żadnego pijaństwa tu nie będzie. Na tyle ludzi jedna butelka, co to znaczy? Po jednym kieliszku nikomu nie zaszkodzi.

Matka.

Ja tam za pijaństwem nie jestem. Ale jednego zawsze wypiję, od tego nikt nie umarł. No, ale, jak masz dać te 5 zł., to daj.

Zięć.

Owszem, owszem, proszę, to może mama i papierosów każe przynieść?

Matka do sąsiadki).

Pani Smagaczowa, nie przeszlaby się pani do składu? Bo tak akuratnie nie mam kogo posłać?

Sąsiadka.

Czemu nie? Przejdę się, taki kawałek drogi, korona mi z głowy nie spadnie. (bierze pieniądze i wychodzi).

Córka.

Nienawidzę wódki i tych wszystkich, którzy wódkę piją. Sama wódki do ust nie biorę, bo uważam alkohol za wielkiego wroga ludzkości.

Matka.

To może się wina napijesz? Mam owocowe, swojej roboty, trzyletnie, mocne.

Córka.

Dziękuję mamie, ale wina też nie piję. Wogóle, nie używam żadnych napojów alkoholowych.

Syn.

Jak to? i piwa też nie? Przecież dawniej piłaś i nawet ci smakowało.

Córka.

Owszem, piłam, smakowało mi, a teraz nie piję. Przekonałam się właśnie, że każdy, kto uważa alkohol za źródło zła i nieszczęść, nie powinien brać wódki do ust. Dlatego, że znam smak piwa i wina, nieraz bierze mnie chętka napić się. A do wódki nie mam najmniejszego pojęcia, gdyż smaku jej nie znam zupełnie.

Sąsiadka (wraca).

Jest wódka i papierosy, a tu reszta pieniędzy.

Matka.

Dziękuję pani. Niech pani siada przy stole, proszę, o tu.

Zięć.

Ja tam też pijakiem nigdy nie byłem i być nie będę, no nie? Zocha? Ale napić się jeden, dwa kieliszki — to nigdy nie zaszkodzi.

Córka.

Mnie bardzo szkodzi, wiesz o tem.

Zięć.

E, no, Zocha, znowu zaczynasz. Już mam humor zepsuty.

Syn.

Moi państwo, nie kłóćcie się. Mażeńskie spory zostawcie w domu. Przyjechaliście do matki nie na to, żeby się tu kłócić.

Matka.

Mężczyzna musi się napić. Mężczyzna ciężko pracuje, to potrzebuje siły. Nie żeby się zaraz upić, ale tak jeden, dwa dla wzmocnienia.

Syn.

A ja wam mówię, zresztą każdy doktor wam to powie, że najgorzej właśnie pić tak jeden — dwa, lepiej jest od czasu do czasu urżnąć się na fest, to się tak wszystko przeczyści i człowiek zdrow.

Córka.

Ja jestem zdania, że ani tak, ani tak człowiek pić nie powinien. Cóż alkohol daje człowiekowi? Nic dobrego — a wszystko złe!

Zięć.

Co wódka daje człowiekowi? Przedewszystkiem — apetyt. Jak sobie człowiek jednego, drugiego kropnie — toby wilka zjadł z kośćcami.

Matka.

Ani mi za tym, ani za tym, ale prawda jest, że wódka dla zdrowia jest potrzebna. Nieraz człowiek przemarznie, ziąb go chwyci taki, — to kieliszek wódki zaraz dobrze mu zrobi. Co prawda, to już prawda.

Syn.

Ja wam powiem, czasem to człowiekowi tak czegoś brakuje, sam nie wie, co mu jest, do niczego nie ma chęci, a dajcie mu kieliszek wódki — zaraz humor odzyska.

Zięć.

Musicie moi państwo wziąć pod uwagę i względy towarzyskie. Nie wypada w towarzystwie, jeśli cię proszą, wymawiać się i upierać jak kozioł. To dowodzi braku wychowania.

C ó r k a.

Z tego, co mówisz, wynika, że twoja żona jest bez wychowania, bo ja nigdy i w żadnym towarzystwie wódki nie piję.

Z i ę ć.

A, moja żona, to co innego, moja żona to wyjątek. Takich, jak moja żona, to szukać. Daj buzi, Zocha!

C ó r k a.

Przestań, nie lubię tych czułości, wiesz o tem. Siedzę tak i słucham tych pochwał na cześć alkoholu i dziwię się, jak można wódkę uważać za tak zbawienny środek na wszystkie dolegliwości życiowe. Boże drogi, toż trzeba być ślepym, żeby nie widzieć tych nieszczęść, rozpaczy, nędczy i zbrodni, których sprawcą jest alkohol.

S y n.

E, to już musi być pijak nałogowy.

C ó r k a.

Twierdzę, że nie byłoby pijaków nałogowych, gdyby ludzie nie pili wódki. Nikt odrazu pijakiem nie został. Zaczyna się zawsze od jednego kieliszka. I dlatego nie powinno się pić tego jednego.

S y n.

A pani Smagaczowa, cóż na to? Tak pani siedzi, nic nie mówi? *Sąsiadka* (która, milcząc, przysłuchiwała się prowadzonej rozmowie, wybucha płaczem i wybiega).

Z i ę ć.

Co ta kobita? Co jej się stało? Przecież nikt tu jej nic złego nie zrobił.

M a t k a.

A bo widzisz, jeji też lubi wypić. A że tam tego drobiazgu dożywienia sporo, tygodniówka nieduża, to się nie przelewa. A jak jeszcze pójdzie gdzie i straci, to już koniec z końcem trudno powiązać i w domu brakuje. Nasłuchiwała się tu tyle, to jej się też przykro zrobiło.

Z i ę ć.

To mi dziwno, moja mamo, bo jak sobie jeden kieliszek wypije, no cóż kosztuje jeden kieliszek? to od tego nikt nie zbankrutował.

C ó r k a.

A kiedyż to się na jednym kończy? Już ja was, mężczyzn, znam. Dobre twoje — dobre i moje. Ty postawiłeś po jednym — ja też nie gorszy. I tak kolejka po kolejce. A po piątym w głowie szumi, człowiek

nie jest panem siebie i nie wie, co robi. Właśnie najgorszy jest ten jeden — pierwszy. I dlatego ja wódki do ust nie wezmę nigdy.

Syn.

Możesz sobie nie brać, nikt ci nie przeszkadza. Ale czy zastanowiłaś się nad tem, co by było, gdyby wszyscy ludzie byli takiego zdania, jak ty?

Córka.

Uważam, że świat byłby o wiele szczęśliwszy i piękniejszy.

Syn.

Ach tak? A co by się w takim razie stało z naszym przemysłem górnictwem?

Zięć.

Bój się Boga, kobito?! A mój browar, to co?

Syn.

I co zrobimy w takim razie z naszym żytem? kartoflami? Czy ty rozumiesz, co mówisz?

Córka.

Owszem, rozumiem. Z żyta byłby chleb, którego tylu łaknie daremnie. Kartofle przez wzmoczoną hodowlę zwierząt domowych zamienimy w tłuszcz, z którego przez przeróbkę otrzymamy mydło. Zamiast trucizny wódki — dajmy ludziom chleba, dajmy mydła, podnieśmy higienę.

Zięć.

Jak Boga kocham, wie mama, że ta moja kobita jest mądra. Serjo, Zocha, zupełnie poważnie mówię. (całuje ją w rękę).

Córka.

Nie lubię takich czułości, ty wiesz. Wracając do rzeczy, ja nie jestem zwolenniczką zupełnego zaprzestania produkcji spirytusu. Owszem i spirytus jest potrzebny, ale do celów leczniczych, technicznych, do palenia, oświetlania, napędu. Ale po co używać go jako trucizny naszego organizmu?

Syn.

Jeszcze nigdy nie słyszałem, żeby się ktoś otruł alkoholem. A ty, szwagier?

Zięć.

Ja też nigdy nie słyszałem. A mama słyszała kiedy?

Matka.

Nie pamiętam.

C ó r k a.

Myślicie o zatruciu bezpośredniem, zakończonem śmiercią. Pocóż sięgać do tych ostateczności? Weźmy śmiertelność niemowląt, spowodowaną alkoholizmem rodziców. Polska jest w Europie drugim krajem po Węgrzech, gdzie panuje największa śmiertelność wśród niemowląt. A jeśli się zważy, że Polska jest również drugim po Portugalji krajem, w którym najwięcej jest urodzin, to jakież olbrzymie straty Polska z tego tytułu ponosi?

M a t k a.

Ja tam nieuczona jestem, nie znam się na tem, ale jak ty tak mówisz, to pewnie tak jest. Hm. (wzdycha).

C ó r k a.

To jedna karta zasług alkoholizmu. A teraz spójrzmy na te nieszczęśliwe ofiary alkoholizmu, jakimi są dzieci pijaków nałogowych. Dzieci te rodzą się ze skłonnością do wszelkiego rodzaju przestępczości, umysł mają tępy i z nich powstają kadry wyrzutków społeczeństwa i zbrodniarzy. Oto druga chlubna karta zasług alkoholizmu.

Z i ę ć.

Z pewnością niewesołe są to rzeczy, o których mówisz, ale skąd wiesz, że to są skutki alkoholizmu?

C ó r k a.

Skąd wiem? Przecież nauka te rzeczy bada. To są rzeczy stwierdzone badaniami naukowemi.

S y n.

No, racja, przypuśćmy, że to wszystko jest prawdą. Uznajemy alkohol za niepotrzebny, wprowadzamy w Polsce prohibicję. Powiedz mi w takim razie, co będzie z budżetem państwa?

M a t k a.

Podatki tak już ludzi męczą, że niepodobieństwem jest wytrzymać.

S y n.

Wyższych podatków już płacić nie można. A co to jest picie wódki? Płacenie podatków. Bo to wódka sama jest taka droga? Gdzie tam! Tylko podatek od wódki jest wysoki. Czy ty wiesz, ile wynoszą wpływy Skarbu państwa ze spożycia alkoholu?

C ó r k a.

Owszem, znam statystykę z roku 1928, mogę podać cyfry. Otóż w roku 1928 tytułem bezpośrednich podatków wpłynęło do skarbu 615.041.000 zł., wpływy monopolu spirytusowego w tym czasie wyniosły

1.440.000.000 zł. Czyli podatku bezpośredniego na głowę przypada 22.63 zł., a za wódkę 47.54 zł.

Zięć.

Swoją drogą, jak Boga kocham, ta moja żona ma głowę. Daj buzi, Zocha! No, nie bądź taka! Ty sobie myślisz: takiego pijaka mam całować? No, Zocha, nie narzekaj, jeszcze taki ostatni nie jestem.

Córka.

Proszę cię, przestań! A może ciekawi jesteście, kto tyle pieniędzy za wódkę zapłacił? Statystyka z 1928 r. wykazuje według kronik policyjnych, że najwięcej wódki wypili nie pijacy nałogowi, ale ci przygodnie, od czasu do czasu pijący.

Syn.

Przypuśćmy, że się zgadzam z tobą. Ale czy ty myślisz, że ludzie w Polsce pić nie będą, jeśli rząd zniesie monopol?

Córka.

Naturalnie, że będą. Walkę z alkoholizmem, opartą na zakazach, uważamy za bezskuteczną.

Syn.

No, więc, jeżeli ludzie na wódkę mają i dają, dlaczego rząd nie ma brać?

Córka.

Jeżeli rząd tą drogą miałby iść, to ja znam jeszcze pewniejsze źródła dochodu: to kokaina, morfina, słowem narkotyki. Niech rząd zmonopolizuje w swych rękach handel narkotykami, a będzie miał źródło wielkich dochodów. Dlaczego rząd tego nie robi? Przecież na morfinę ludzie z pod ziemi pieniądze wytrzasną, a mieć muszą.

Zięć.

Też mu głupie pytanie zadajesz! Jakże rząd może pozwalać na takie rzeczy? Jakże może ludziom dawać truciznę do zażywania? I jeszcze z tego ciągnąć zyski!

Córka.

Tak mężu, masz zupełną rację. Jakby to np. wyglądało, gdybym ja kupiła sobie futro za pieniądze, wygrane w karty i uważałabym to za zupełnie w porządku? Przecież to wstyd i hańba nosić cudzą krzywdę na grzbiecie. Tak samo haniebnym byłoby, gdyby rząd przez handel narkotykami chciał z ludzi pieniądze wyciągać i tak samo nie jest zaszczytnym pokrywanie budżetu z wpływów monopolu spirytusowego!

Syn.

No, znowu nie można alkoholu równać z narkotykami.

C ó r k a.

Przez alkohol ludzie niszczą dobytek, popadają w nędzę. Nie biorę już tych wypadków, kiedy przez pijaństwo ludzie tracą pracę, zostają złodziejami, staczają się na dno nędzy społecznej, ale weźmy taki charakterystyczny przykład: do wsi sprowadza się żyd szynkarz. Jest zupełnie biedny, prócz żony i dzieci nie ma żadnego dobytku. Po kilku latach za wódkę wyciągnie od chłopów najpierw kwaterkę masła, to kurę, kaczkę, gęś, barana, wreszcie konia i morgi.

Z i ę ć.

Jak Boga kocham, ta moja kobita ma rację. Trzeba przyznać, że głowę ma.

C ó r k a.

Dlaczego na gruźlicę umiera więcej Polaków niż żydów, chociaż u tych ostatnich brud i brak higieny zastraszający? Dlatego, bo alkoholizm stwarza grunt podatny dla rozwoju gruźlicy.

M a t k a.

Ady u Baryniaków nikt nie pije, a chorują na gruźlicę.

C ó r k a.

Na gruźlicę może zachorować każdy, kto przebywa w miejscach zakażonych. Ale z pomiędzy dwóch ludzi ten pierwszy zachoruje, kto ma organizm zniszczony przez alkohol.

S y n.

To wszystko, co mówisz, jest prawdą. Trudno nie przyznać ci racji. Prawda.

Z i ę ć.

Przecież mówiłem, że moja Zocha zuch.

S y n.

Ale to wszystko dotyczy pijaków nałogowych. Ja też jestem przeciwny pijaństwu. Ale tak jak my, co to raz kiedyś kieliszek wypijemy.

C ó r k a.

Alkoholizm jest złem społecznem. Dlatego, żebyście wy mogli się od czasu do czasu napić, państwo polskie utrzymuje wielki przemysł i handel wódczany, które więżą wielkie kapitały i zatrudniają tysiące rąk roboczych, których praca jest nieprodukcyjna, gdyż przyczynia się do niszczenia.

M a t k a.

No, dobrze, ale gdyby tak rząd skasował monopol, zamknął gozelnie i wogóle, iluż to ludzi straciłoby pracę? I tak dużo jest bezrobotnych.

C ó r k a.

Nie byłoby bezrobotnych, gdyż za pieniądze, wycofane z przemysłu wódczanego, moglibyśmy budować szkoły, bić szosy, użyźniać nieużytki, osuszać bagna, pokryć kraj siecią elektryczną, co zatrudniłoby daleko więcej ludzi, niż przemysł wódczany. Boże, ileż Polska ma do zrobienia, żeby doścignąć taką Danję np.? I kiedyż my się do tego weźmiemy, kiedy nie mamy kapitałów?

S y n.

Więc ty sądzisz, że rząd mógłby to zrobić?

C ó r k a.

Sam rząd — nie. I nie sam rząd ponosi odpowiedzialność za taki stan rzeczy jaki jest. Cóżby było, gdyby rząd wprowadził prohibicję?

Z i ę ć.

Coby było? Bardzo prosta odpowiedź: zaczęlibyśmy sprowadzać alkohol z zagranicy, pędzić spirytus potajemnie i t. d. i t. d. Tegoby nam tylko brakowało!

C ó r k a.

Masz rację, bez przygotowania społeczeństwa — prohibicja była-
by jeszcze gorszym złem, niż stan obecny. Trzeba społeczeństwo przebudować, wychować odpowiednio.

M a t k a.

To już ja tych czasów nie doczekam.

S y n.

Dobrze więc, ale jak to zrobić?

C ó r k a.

Przedewszystkiem należy rozwiązać te bajki o leczniczych własnościach alkoholu. Dać ludziom rzetelne wiadomości o alkoholizmie, oczywiście robić to w sposób zajmujący, a nie moralizatorski, który nuży i odstrasza, założyć instytut naukowy dla zwalczania alkoholizmu przez leczenie nałogowych pijaków, przymusowo leczyć alkoholików, popieranie towarzystw abstynenckich, jak harcerstwo; mojem zdaniem należałoby też przestać przedstawiać pijaków w postaci komicznych lecz sympatycznych typów.

S y n.

Wiesz, siostró, żeś mnie napół już przekonała. Ale powiedz mi, bo, ilu jest pijących, to wiem, czy podobnie myślących, jak ty, jest wielu? Bo przecież jednostki tej walki nie poprowadzą zwycięsko?

Zięć.

Naprawdę, ta kobita mnie tak wzięła, że muszę oblać tę chwilę. Idź szwagier po jeszcze jedną butelkę!

Syn.

Daj spokój, chłopie, opamiętaj się, chyba nie wiesz, co mówisz?

Zięć.

Co mówię, to mówię: moja żona jest kobita. Żeby takie na kamieniu się rodziły. Słowo daję. Daj buzi, Zocha! No, czego ty chcesz ode mnie? Napracuję się przez cały tydzień jak wół, a ty mi nawet w niedzielę nie dasz się zabawić. Bój się Boga, kobito, czego ty chcesz ode mnie?

Córka.

Jednego tylko chcę, żebyś podzielał moje zdanie.

Zięć.

Cóż ty mnie chcesz na pantoflarza wykierować? To się bardzo mylisz, moja pani. Co to, to nie!

Córka.

Ależ dzieciak z ciebie. Ja sama nawet nie lubię mężczyzn patoflarzy. Chcę cię prosić tylko o jedną rzecz. Ale najpierw pogódźmy się, zgoda? No, daj buzi na zgodę!

Zięć.

Tak to lubię. Tak to rozumiem. Dobrocią ze mną wszystko możesz zrobić. Więc, co ja mam robić? Rozkazuj, królowo!

Córka.

Tylko jedno: zapisz się członka Towarzystwa „Trzeźwość“, adres: Warszawa, Oboźna 4 i wysłuchaj kursu przeciwalkoholowego, urządzanego rok rocznie przez Ministerjum Opieki Społecznej w Szkole Higjenu. Przed kursem możesz nawet pić, a potem...

Zięć.

A co potem?

Córka.

A potem sam nie będziesz chciał pić. Więc jeżeli zgadzasz się na to, spełnisz moją prośbę, będę cię kochała, jak tylko umiem.

Zięć.

Ach, ta moja kobita robi ze mną, co chce. Ależ, naturalnie, zapiszę się na członka i wysłucham kursu, jeżeli to ci sprawi taką przyjemność.

C ó r k a.

Dziękuję ci bardzo, bardzo. I trzymam za słowo!

S y n.

Co ci tak na tem zależy? Czy sądzisz, że w ten sposób tak bardzo przyczyniasz się do zwalczania alkoholizmu?

C ó r k a.

Dowiedz się, mój bracie, że każdy, kto wysłuchał kursu przeciwalkoholowego, zostaje apostołem trzeźwości, czy chce czy nie.

S y n.

No, to i ja się zapisuję na członka „Trzeźwości“, choćby dla sprawdzenia.

C ó r k a.

Jakże się cieszę. O, mój mężu, o, mój bracie, o, moi drodzy. Jakąż mi radość sprawiliście! Dziękuję wam bardzo! A mama cóż na to?

M a t k a.

No, cóż ja? Cóż ja się mam sprzeciwiać. Mnie tam wódka do szczęścia niepotrzebna. Miałabym na wódkę, to wolę na co innego pieniądze wydać. Owszem, cieszę się, że mój zięć będzie członkiem towarzystwa „Trzeźwość“.

C ó r k a.

Podajmy sobie ręce i wzniesmy okrzyk: niech żyje trzeźwość!

Wszyscy: Niech żyje trzeźwość!!

Zduńska Wola.

Zofja Olszewska.

PIERWSZY KIELISZEK.

Było ich ośmiu, młodzi, weseli, roześmiani, głośni. Siedzieli w kawiarence przy stoliku, spojrzenia ich były roziskrzane radością, sposób mówienia pełen werwy...

„Za twoje zdrowie, Zbysiu!“ „Nalej jeszcze jeden!“ „Nasze kawalerskie!“

— „Teraz podaj Adamowi, przeczuwam wspaniałą chryję, kochany Adaś po trzech kieliszkach jest już rozkosznie ululany!“

Kieliszki i butelki wypróżniały się z błyskawiczną szybkością.

Ciemne wypieki na twarzach młodzieńców świadczyły o niezdrowym przyplwywie krwi i sztucznie podnieconym nastroju...

Nagle Fredek zamknął butelkę i stanowczym ruchem odsunął ją. Wszyscy spojrzeli na niego pełni oburzenia. Fredek powiedział spokojnym przekonywującym głosem:

— „Koledzy! Zaprzestańmy pijatyki. Jesteśmy młodzi i możemy bez sztucznego i szkodliwego podniecania się odczuwać pełnię radości życia! Ale nie jesteśmy jednocześnie o tyle młodzi, żeby nie móc odpowiadać za własne czyny! Uważam, że każdy człowiek powinien mieć tyle godności, żeby zawsze być panem własnej woli i robić to, co chce i uważa za dobre i słuszne. Nie bądźmy niewolnikami nałogów, nie czynimy tego, co budzi w nas samych pogardę. Czyż nie jest to jedno z najbardziej poniżających uczuć, świadomość, że wczoraj byliśmy jakąś bezwładną masą, odwożoną dorożką, prowadzoną przez dozorcę?! To w najlepszym wypadku. A często przecież jesteśmy rozbestwionem zwierzęciem, bez żadnych hamulców, bez świadomości i pamięci!“

Towarzysze Fredka śmieli się rubasznie:

— Kto ci płaci za te przemowy?! Co, mamusia zabroniła pić synusiowi?! — drwili i szydzili z Fredka. Ale jego nie wytrącało z równowagi zachowanie się kolegów. Spokojnie tłumaczył im w dalszym ciągu:

— I to wszystko dlatego, że były chwile w naszym życiu, gdy nie byliśmy panami siebie, władcami chęci i czynów naszych. Alkohol nie tylko wpływa destrukcyjnie na nasz umysł i naszą pracę, nie tylko niszczy nasz cały organizm, ale przecież w wielu wypadkach stajemy się zmorą i przekleństwem naszych najbliższych, tych kochanych i kochających! A przecież my chcemy ich dobra, więc kto jest winien w takich wypadkach?! — Słaba wola, nałóg. Rozwijajmy w sobie silną wolę i nie traćmy nigdy pełni świadomości, bo jest to jeden z największych i najgodniejszych skarbów ludzkich. Owa wyższa pełnia świadomości jest przecież najpiękniejszym znamieniem człowieczem, czyniącem go istotą wyższego rzędu i ona to, ta świadomość jest przecież drogą do zgłębienia rzeczywistości - prawdy...

Przerywali mu wciąż śmiechem i drwinami. Ale lekkomyślna swawola niepamięci znikła. Rozeszli się skwaszeni.

Dziś imieniny Kazi. Wystrojone dziewczęta serdecznie całują koleżankę... Gwarno i wesoło!... Potem usiadły wszystkie dokoła suto zastawionego stołu. Brząk kieliszków, toasty. Dziewczęta mają silne wybieki. Wybuchają salwami niepohamowanego śmiechu...

Helenka siedzi bardzo blada i milcząca. Drobne usteczka drżą... Koleżanki szturchają ją:

— Hela, nie bądź frajerka, zobaczysz, jak po pierwszym kieliszku rozgrzeje ci się w środku, a po drugim to tak ci będzie lekko i rażno na sercu. Zaraz poweselejesz!

Ona milczy... Mijają godziny, dziewczęta bawią się wesoło. O jedenastej niektóre żegnają się i odchodzą. Reszta zatrzymała się jeszcze u Kazi. Helenka usiadła w rogu kanapki, niespodziewanie zgrupowały się wszystkie dokoła niej.

Dziewczęta jednak lubią cichą i delikatną Helenkę. Smutne jej oczy kryją tęsknotę i niewypowiedzianą skargę, ból tragedji.

— Heluś, powiedz nam, dlaczegoś smutna, powiedz nam wszystko, my cię bardzo kochamy! Powiedz wszystko o sobie, zwierz nam swe bóle i troski!...

— I popłynęły cichą skargą smutne słowa z ust Helenki. Straszne, okropne miała dzieciństwo ta tak wrażliwa i subtelna dziewczyna:

— Czy wy wiecie, moje dobre i słodkie koleżanki, pogodne i roześmiane, co znaczy to najokropniejsze w świecie słowo: pijak! Ono mieści w sobie największe upokorzenie, największy ból i najokropniejszy strach. Kiedy przyszłam na świat, mój ojciec był gdzieś daleko; służył w wojsku i do piątego roku życia wcale go nie znałam. Moja dobra i nieszczęśliwa matka wychowywała mnie z pracy bardzo ciężkiej, lecz kochała mnie głęboko i tkliwie, nigdy nie dała mi odczuć, że jestem dla niej ciężarem, przeciwnie, wiedziałam, że jestem dla niej ukochanym skarbem. Byłam dobrem uczuciowem i wrażliwym dzieckiem. Góra płakałam nad każdym złamanym kwiatem i złapanym motylem.

Matka dużo mówiła mi o ojcu. A ja ubóstwiałam i tęskniłam do tego drogiego, nieznanego człowieka. Składałam Bogu najtrudniejszą ofiary, żeby tylko tatuś wrócił, poświęcałam moją najukochańszą lalkę, przez parę miesięcy nie jadłam cukierków, które dostałam na imieniny i jedną noc, oczywiście pokryjomu, przespaliśmy na podłodze. Wszystkie dzieci miały tatusiów, ja też chciałam mieć ojca, a brak go odczuwałam, jako niesprawiedliwą, bolesną krzywdę. Wiele, wiele dziecinnych, bolesnych, słonych łez tęsknoty wsiąkło w moją poduszkę...

Dziewczęta, głęboko poruszone, słuchały z uwagą w cichem skupieniu.

Helenka kontynuowała opowiadanie:

— Wreszcie ojciec przyjechał, wrócił do domu. Wy nie wiecie, jakie to było ogromne, radosne szczęście. Moja matka stała się innym człowiekiem. Odmłodziła! Kochała go bardzo. Tak nam było dobrze we troje... Na jego kolanach, w jego wielkich i silnych ramionach w rozmowach i zabawach z nim odnalazłam mój wymarzony, wytęskniony świat. Powierzaliśmy sobie nasze największe tajemnice, dziecinne troski i obawy i poważne wielkie sprawy. Czułam się dumna, bezpieczna, pewna siebie i szczęśliwa przy jego boku. Bo czy mogło istnieć na świecie takie zło, którego by on nie zwalczył? Czy była jakaś wielka tajemnica, której by on nie rozświetlił?...

Twarz Helenki staje się błękitno-biała. Zmaga ją ból. Wzdycha głęboko, boleśnie...

— To był jedyny, radosny, spokojny i ufny okres szczęścia w moim życiu — szepcze — a potem zaczęły się dziwne, straszne wieczory. Niepewne i ciężkie stąpanie po schodach... Tłumione westchnienia matki... I tak coraz gorzej, okropniej, niezrozumialej. Ten człowiek kochał nas, a czy może ktoś sprawić więcej bólu drogim osobom, niż on nam? Napewno nienawidzący nas, najzaciętszy wróg nie byłby w stanie uczynić tylu nieszczęść i sprawić takiego wielkiego bólu...

Helenka umilkła na chwilę, bo żal stłumił jej głos; po krótkiej przerwie ciągnęła dalej:

— Z początku to były tylko takie wieczory, w dzień był inny, dobry i serdeczny. On sam strasznie cierpiał, widząc nasz przestrah i ból. Stopniowo jednak dni zaczęły być podobne do strasznych wieczorów. To ból ponad możność wyrażenia widzieć, jak człowiek, którego się czci i kocha, staje się wściekłym, rozjuszonem bydlęciem. Ten wytęskniony, ubóstwiany ojciec bił i znęcał się z wyrafinowanym okrucieństwem nad

moją matką. Mnie, kiedy stawałam w jej obronie, kopał i tłukł bezlitośnie. W rok od czasu jego przyjazdu urodziła się moja siostrzyczka; potem brat mój; jest epileptykiem. Siostrzyczkę moją, gdy miała dwa lata, ojciec uderzył i zabił w napadzie pijackiego szału. Siedział w więzieniu, teraz już nie żyje. Po tragicznej śmierci siostrzyczki matka była przez trzy lata w zakładzie dla nerwowo chorych. Ja sama utrzymuję mego brata, niezdolnego do pracy epileptyka...

Dziewczęta coraz silniej tulą się do Helenki, jakgdyby chciały ogrzać ją, pokrzepić swoją bliskością.

Oczy Helenki są szeroko rozwarte i suche, usta mocno drżą.

— Takie jest moje życie — mówi. — Wzruszył mnie wasz ciepły i życzliwy stosunek do mnie, więc opowiedziałam wam wszystko. Napewno uważacie to za przesadę z mojej strony, ale we mnie wszystko buntuje się, gdy widzę jakieś towarzystwo, pijące alkohol. Zdaję sobie sprawę, że jest napewno wielu ludzi, którzy tylko parę razy do roku przy pewnych okazjach piją. Ale ci, którzy posiadają dyspozycję do nałogów, gdyby nie ten pierwszy i niewinny kieliszek, nie staliby się wcale nałogowcami...

Dziewczęta wciąż siedziały cichutko i z tkliwem współczuciem patrzyły na Helenkę. Ile ona już przeżyła, a przecież była taka młoda i taka ładna...

Zbigniew i Helenka szli przytuleni do siebie. Niedawno wyznali sobie miłość. Zbigniew muskał ustami rozwiane na wietrze włosy dziewczyny. Ona ufnym odruchem tuliła się do jego ramienia. Wypełniała ich młode serca radość. Zbigniew duży, silny, barczysty mężczyzna posiadał usposobienie analogiczne do swego wyglądu. Był dzielny, odważny, pewnie i mocno stąpał po drodze swego życia. Zwalczał przeszkody, pełen energii i żywotności.

Ale zawsze w jakiejś komórce serca krył tęsknotę do miłości, do jakiejś istotki subtelnej i tklivej, którejby mógł ofiarować swoje uczucie i opiekę. Los tak zrządził, że Zbigniew poznał Helenkę. W jego twarde i hartowne życie Helenka stała się bożyszczem subtelności, tklivosti i miłości. Czuł się szczęśliwy, że mógł zabezpieczyć życie tej dobrej, wrażliwej, niezaradnej istotce.

A Helenka w jego ramionach odnalazła to dawne, dziecinne, ufne, stracone szczęście.

Wszystko tchnęło miłością! Zdawać się mogło, że ci dwoje są przeznaczeni sobie, by emanować trwałym, wiecznym szczęściem wielkiej miłości...

Promieniejąc wewnętrzną radością, Zbigniew szybko szedł ulicą. Śpieszył do Helenki. Do umówionej godziny było jeszcze wiele czasu...

Nagle dobrze znajoma twarz. Kolega szkolny. Serdeczny uścisk dłoni, chaotyczne pytania. Tylko na chwilę, żeby było wygodniej pogadać, weszli do baru. Podniecony i rozradowany Zbigniew dużo pił. Gdy

wyszli na ulicę, kolega miał dość niepewny chód, a Zbigniew wyraźny zamęt w głowie.

Nie zdążył wejść i podnieść do ust ręki Helenki, gdy dziewczyna krzyknęła i cofnęła się gwałtownie. Doznał uczucia rozdrażnienia. Z początku pytał łagodnie, co jej uczynił, dlaczego tak nagle boi się go. Ale ona nie odpowiadała na jego pytania, tylko prosiła, żeby natychmiast opuścił jej mieszkanie. Niezbyt przytomny Zbigniew, mało świadomy swych czynów i słów, stracił panowanie nad sobą, pchnął dziewczynę, syknął jakieś przekleństwo i jak szalony zbiegł ze schodów.

Po koszmarnej, lecz twardo przespanej nocy, zrana zalała go gorąca fala wstydu. Z pośpiechem i niepokojem pobiegł przeprosić Helenkę. Służąca wręczyła mu zamknięty liścik:

„Nie żądam odemnie żadnych wyjaśnień, nie dowiaduj się, gdzie wyjechałam. Mogłam być szczęśliwa. Muszę pozostać samotna. Z chwilą, gdy mój ojciec podniósł pierwszy kieliszek do ust, spadło na mnie przekleństwo i nieszczęście. Bardzo Cię kochałam

Helena“.

Ludnemi, gwarnemi ulicami miasta wracał Zbigniew. Szedł wśród tłumów śpieszących gdzieś ludzi, szedł sam. Zimna pustka była jego jedyną świadomością. „Co teraz będzie“ — pytał sam siebie zrozpaczony, „przecież ja nie potrafię żyć bez niej. Przecież mogliśmy być tak szczęśliwi...

A Helena dławiła się w szalonej męce. Była taka młoda, że potrafiła tylko bardzo kochać, przebaczać jeszcze nie umiała. Zbyt Nielitościwie smagał ją los.

H. Halska.

Warszawa, 10 listopada 1936

PROPAGANDA PRZECIWAŁKOHOLOWA ABSTYNYNCKIEJ LIGI KOLEJOWCÓW.

Jadę wagonem walki z alkoholizmem Abstynenckiej Ligi Kolejowców. Od drugiej połowy czerwca do końca lipca wagon zatrzymał się w Łapach, Białymstoku, Grodnie, Nowoświęcianach, Nowowilejce, Wilnie, Mołodecznie, Lidzie, Wołkowysku, Brześciu n/B., Pińsku, Łunińcu, Baranowiczach, Niemnie, Równem, Zdołbunowie i Kowlu.

Wystawa przeciwalkoholowa trwale urządzona w wagonie ma tę wielką zaletę, że w objazdach zupełnie nie trzeba tracić czasu na przejazd, odbywany zawsze nocą, na urządzenie wystawy, ani też na jej reklamowanie, tak, że wystawa może być czynna przez pełne 30 dni w miesiącu. Z wyjątkiem trzech stacyj o mniej dogodnych warunkach miejscowych, wagon ustawia się na przejściach lub przejazdach przez tory. W ten sposób wystawa w 100% spełnia najważniejsze zadanie, a mianowicie *propaganda przychodzi do publiczności*, a nie publiczność do propagandy. Trudno o większe przybliżenie wystawy do publiczności nad to, gdy wystawa staje na ruchliwej ulicy.

Wczesnym rankiem parowóz wtacza wagon-wystawę na przejazd.

Otwiera się drzwi, wyrzuca się schodki i zaprasza przechodniów do wejścia do wagonu.

Chociaż pracujemy w czasie wakacyjnym, ludzi nie brakuje. Jak zwykle na ulicy mamy przechodniów wszelkiej kategorii. Obok wagonu przechodzą wieśniacy na targ ze swym towarem, panie domu i służące z torebkami na rynek, robotnicy powracający z pracy w fabrykach, żołnierze, a przede wszystkim dzieci zawsze chętne zobaczyć coś nowego. Chcąc na cały dzień zapewnić frekwencję wystawie, trzeba, zrzuciwszy pychę z serca, wyjść przed wagon i zapraszać przechodniów. Rzecz to niełatwa, bo przecież każdy przechodzący nie ma czasu, śpiesząc się w swojej sprawie. Poza tem trzeba nakłaniać do wejścia tych, co to twierdzą, że wystawa przeciwalkoholowa jest nie dla nich, bo nie piją, tych, którzy boją się wejść, bo piją; trzeba zapraszać inteligentnych panów, którzy „już takie rzeczy widzieli“, trzeba wołać panie, obrażające się za taką propozycję, robotników i ludzi ze wsi nieufnie spoglądających na wagon w przewidywaniu jakiegoś podstępu, skoro nawet nie trzeba płacić za wejście. Te wszystkie trudności znikają po pierwszej półgodzinie postoj, po nakłonieniu do wejścia pierwszych 20—30 osób. Za przykładem pierwszych wchodzących i wychodzących idą już inni bez namowy. Przed wagonem pozostają rowery, toboły mleczarek, kosze z jarzynami, a wagon zapełnia się coraz bardziej. Odwiedzanie wystawy przeradza się rychło w ciągle płynącą falę ludzi w takiej ilości, że trzeba utrzymywać porządek przy wejściu, by nie przepełnić wagonu i umożliwić zwiedzającym obejrzenie eksponatów, oraz wysłuchanie objaśnień.

Konieczność regulowania ruchu zwiedzających pochodzi także stąd, że przeważna ilość przechodniów, którzy nie mieli czasu, by wstąpić do wagonu na chwilę krótką, jak wyrwanie zęba, cudownym sposobem znajduje czas. Zanotowałem wiele osób, które przypadkowo wstąpiwszy na wystawę, pozostawały tam godzinę i więcej, a potem powracały, przyprowadzając rodzinę i znajomych.

Ruch zwiedzających zmniejszył się dopiero około 10-tej w nocy.

Stosunkowo mała pojemność wagonu (jednorazowo do 60 osób), nie sprzyja urządzeniu dłuższych wykładów jak w dużych salach, ale za to daje możliwość nawiązywania rozmów z mniejszymi grupami, a nawet z poszczególnymi osobami. Z tych rozmów najlepiej się poznaje, jak bardzo dla wszystkich przychodzących do wagonu-wystawy są potrzebne wiadomości przeciwalkoholowe.

Oprócz zawsze istniejącego powszechnego używania napojów alkoholowych, uważanych za szkodliwe tylko w „nadmiarze“ na cały wschód od Wilna po Kowel padły dwie złośliwe zarazy: wyrób i spożycie samogonu, oraz win owocowych.

Wyrób i spożycie samogonu z powodu jego nielegalności i zatajenia nie daje się ująć w jakąkolwiek cyfrę, niemniej jednak można mówić o prawie powszechnem używaniu samogonu na wschodzie Polski. Fakt wielkiego rozpowszechnienia się samogonu stwierdzają wszyscy „tutejsi“. Bardzo wielu z tych, którzy przychodzili do wagonu wie, jak się to robi, a jeszcze więcej wie, jak smakuje. Tacy znawcy są zdania, że samogonka znacznie przewyższa swemi zaletami wódkę monopolową. Monopolówka nie może konkurować z samogonką, bo najcenniejsze co

jest w samogonce — odór wódczany wypędzono z monopolówki przez rektyfikację. Wobec tego towar monopolowy droższy i nie tak zachwycający swą wonią, jak regionalny towar wyprodukowany w puszczech Polesia nie zaopatruje w tych stronach całego „zapotrzebowania“ wódki. Samogonkę, a na odmianę oczyszczaną denaturat pije ludność wiejska, a tylko na uroczystych przyjęciach (chrzciny, wesela) dla lepszych gości osobno stawia się czystą monopolową.

Wyłącznie monopolówkę piją obywatele o wyższem uświadczeniu państwowem nie tylko z amatorstwa, ale poniekąd z obowiązku obywatelskiego. Trudno zliczyć tych wszystkich, którzy głośno zastrzegali się przeciw abstynencji, narażającej na stratę skarb Państwa, a jeden z popieraczy monopolu z zapałem głosił, że urzędnik państwowy powinien pić państwową wódkę z orzełkiem.

Plagą znacznie powszechniejszą niż samogonka jest domowy wyrób win owocowych. Niema prawie gospodyni, któraby nie wyrabiała wina, by było w domu „dla zdrowia“. Panie robią wina z wszelkiego rodzaju owoców, z żyta i ryżu, a piwa ze słodowanego jęczmienia, kupowanego w paczkach w sklepach spożywczych. Przygotowując soki do fermentacji, nie żałują cukru, a przy użyciu specjalnych gatunków drożdży uzyskują wina o mocy do 20^o alkoholu. Przytem są przekonane, że wina własnego wyrobu nie należą do napojów alkoholowych i szczerze, głośno wyrażają swoje zdziwienie, gdy wyliczając napoje alkoholowe, nie pomijam win owocowych domowego wyrobu. Nadmierne rozpowszechnienie wyrobu win owocowych pochodzi nietyle z poszukiwania trunku alkoholowego, ile raczej jest skutkiem szeroko rzucanej reklamy. W sklepach żywnościowych i składach aptecznych otrzymują panie bezpłatnie broszurki, mające na celu zareklamowanie drożdży do fermentacji soków owocowych, podające przepisy wyrobu win domowych z zachwaleniem ich doskonałości i zdrowotności.

Pouczenia o szkodliwości win domowych narówni z innymi napojami alkoholowymi przyjmują panie domu chętnie do wiadomości i zapewnniają, że zaniechają ich wyrobu. Do przekonania trafia im łatwo ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem alkoholizowania dzieci, które nieuniknienie pijają wina, gdy one są pod ręką w domu. Zresztą matki same nakłaniają dzieci do picia win własnego wyrobu, wierząc w ich właściwości zdrowotne. Słuchaczki usprawiedliwiają swe nieuświadczenie brakiem pouczeń. Narzekają, że zewsząd docierają do nich wiadomości fałszywe ze strony sprytnie rozrzuconej reklamy, codzien o pożyteczności napojów alkoholowych mówiącego radja, a nawet lekarzy ciągle jeszcze polecających wino na wzmocnienie *). Żałą się, że czasem tylko

*) Jedną ze słuchaczek z Niemna zapewnia, że gdy była pacjentką w szpitalu położniczym w Wilnie, lekarz polecił wszystkim pacjentkom pić wino na wzmocnienie. Ponieważ na sali było kilka położnic uboższych, więc zamożniejsze urządziły składkę na wino, by i tym uboższym nie brakło wzmocnienia.

Nie od rzeczy przyponnieć tutaj oświadczenie Prof. Dr. Leona Popielskiego, który na III. Polskim Kongresie Przeciwalkoholowym publicznie wyraził orzekł, że używanie alkoholu przez matkę karmiącą jest zbrodnią nieświadomie popełnianą przez matkę, a świadomie przez lekarza, polecającego alkohol.

dojdzie niewyraźna wieść o szkodliwości alkoholu, a wobec przewagi propagandy alkoholowej trudno się zorjentować i znaleźć właściwy sposób odniesienia się do zwyczaju picia, a zwłaszcza do domowych win owocowych.

Oprócz obalamuconych reklamą pań domu spotykałem także ideowych propagatorów wyrobu win domowych, a z takimi ideowcami sprawa znacznie trudniejsza. To już ludzie „uświadomieni“. Znają krajową i zagraniczną literaturę o winach owocowych i wbili sobie z niej w głowę przeświadczenie, że winami owocowymi można wyrugować wódkę, a potem przejść do dalszej trzeźwości. Takiemu przekonanemu działaczowi winnemu już nic nie pomoże. W jego głowie jest tak pełno fantazji i przywidzenia, że na żadną logikę niema w niej miejsca.

Każdy obywatel przychodzi na wystawę z gotową receptą na alkoholizm, a najbardziej natarczywie upominają się o zastosowanie tej recepty pijani, producenci i konsumenci samogonki. Oto jeden powszechny głos: „Niech wódka będzie zabroniona, niech nie sprzedają, to nikt nie będzie pił“. Słowem, powszechne żądanie prohibicji!

Jakże ogromnie może się rozradować dusza niedoświadczonego abstynenta, gdy w różnych miastach, o dziesiątki kilometrów od siebie oddległych słyszy takie zgodne żądanie, *taki głos ludu!* Przecież prohibicja jest marzeniem każdego abstynenta.

Aczkolwiek głos ludu zwykł wyrażać jego istotną wolę, a różne wielkie reformy społeczne bywały poprzedzane powszechnem o nie wołaniem, to w naszym wypadku ogólne dopominanie się o prohibicję jest czczem gadaniem na wiatr. Przecież ci sami ludzie złamali obowiązującą na terenie b. zaboru rosyjskiego prohibicję wojenną, ci sami ludzie tak niedawno nie chcieli wykorzystać wielkiego przywileju polskiej ustawy przeciwalkoholowej, dającej ludowi w rękę władzę plebiscytów przeciwalkoholowych, ci sami także dzisiaj nie chcą uszanować zakazu niedzielnego wyszynku wódki, chociaż tu chodzi zaledwie o kilka godzin prohibicji! Wszystkim, którzy wołają o zakaz, chodzi tylko o zagadanie własnego sumienia, o narzucenie odpowiedzialności za własne picie na kogoś innego, a takim ogromnie wytrzymałym i wyłącznie odpowiedzialnym czynnikiem jest zawsze rząd. Z chwilą, gdy obywatel wszelką odpowiedzialność za wszystko, co się dzieje w kraju, zwali na rząd, wtedy sam czuje się rozgrzeszonym ze swych obywatelskich powinności, a przede wszystkim rozgrzeszonym nie tylko z tego, że pije monopolówkę, ale także samogonkę i swoje własne nieopodatkowane wino.

Lwów — Łyczaków 10.VIII. 1936.

Od czasu gdy Szczepko i Tońko na całą Polskę roznieśli sławę dostojności Łyczakowa, nie trzeba nikomu objaśniać, czym jest to pełne życia i rozmachu przedmieście Lwowa.

Wagon-wystawa przyjechał na Łyczaków i stanął na drodze za łyczakowską rogatką. Ruch w wagonie nie mniejszy, niż w miastach prowincjonalnych. Byli tu robotnicy ziemni z robót miejskich, rzeźnicy i murarze, mistrzowie i tacy, co cegły noszą, byli stolarze i lakiernicy, byli nauczyciele z sąsiedniej kolonii profesorskiej, kolejarze i policjanci,

byli muzykanci, co na harmonji grają i tacy, co gazety sprzedają; były mleczarki z przyległych wsi, były panny od igły i panny od kwiatków z hal targowych na placu św. Antoniego, a najwięcej było bezrobotnych, takich, co czas mają.

Cztery dni postoju na Łyczakowie wykazało, że wagon stanął na dobrym miejscu, że przyszedł do ludzi żadnych wiadomości o 'alkoholu. Obok widzów przypadkowo wstępujących do wagonu, bo było im po drodze, mieliśmy wielu, którzy ze szczególną pilnością oglądali ekspozycje, słuchali objaśnień i wiele stawiali pytań. Byli to członkowie rodzin pijaków, szukający na wystawie pomocy.

Im więcej stykam się z ludnością kraju, tem wyżej oceniam ważność propagandy przeciwalkoholowej.

W walce z alkoholizmem na nic się nie przydadzą badania uczonych, lekarzy, przyrodników i ekonomistów, na nic zjazdy i najlepiej zorganizowane kongresy przeciwalkoholowe, gdy prawdy odkryte przez uczonych i wskazania ustalone na zjazdach wytrawnych działaczy przeciwalkoholowych nie dotrą do wiadomości najszerszych warstw społecznych i nie zapadną tak głęboko w umysły wszystkich obywateli kraju, by sprostować fałsze, wykorzenieć przesady i przerodzić ich przekonania. To zadanie rozpowszechnienia prawdy, rozbudzenia powszechnej woli niepicia i przeistoczenia obyczaju spełnia propaganda przeciwalkoholowa, a wobec ogólnego nieuświadomienia, nigdy nie jest jej za dużo i jeszcze przez długie dziesiątki lat nie będzie w Polsce za wiele.

Lwów.

Mikołaj Skiba.

ALKOHOLIZM I PRZESTĘPCZOŚĆ.

Wskutek swoistego i nader szybkiego działania alkoholu na korę mózgową, pod którego wpływem człowiek przestaje w mniejszym lub większym stopniu panować nad sobą — bardzo dużo wykroczeń, przestępstw i zbrodni najściślej wiąże się ze zwyczajem używania i nadużywania napojów alkoholowych.

Jest to fakt tak powszechnie znany, w życiu codziennem stale obserwowany i stwierdzony, że niema najmniejszej potrzeby udawadniania go.

Przy upośledzeniu lub wprost zaniku działalności ośrodków hamujących przy alkoholizmie, stwierdza się wielkie wzmoczenie czynności motorycznych — przy zmniejszającej się w miarę picie krytycyzmem coraz silniejsze panowanie i wyładowanie instynktów pierwotnych.

Tragiczny jest w gruncie rzeczy obraz zmagania się u alkoholika resztek inteligencji, woli, nakazów moralnych, poczucia obowiązku, wreszcie instynktu samozachowawczego z popędami zwierzęcymi, niszczycielskimi, sadystycznymi, przeciwspołecznymi.

Kresem tej walki u pijaka staje się często albo szal, albo utrata przytomności.

W zachowaniu człowieka pijanego uderzają cechy charakterystyczne: *bezmąsność postępowania i okrucieństwo* — oraz *mściwość* w stosunku do istotnych, czy urojonych przeciwników, lub wrogów.

Zatruty alkoholem mózg człowieka nie znosi cienia przeciwdziałania, lub oporu, stąd pijani tak łatwo popadają w konflikt z elementarnymi zasadami porządku i bezpieczeństwa publicznego. Pijak nie zna żadnych hamulców, dla niego nie istnieją, żadne przeszkody. Słusznie ujmuje to zjawisko przysłowie rosyjskie, twierdząc, że „pijanemu morze do kolan“.

Wszelkie, a tak liczne, wypadki oporu władzy, lub niesubordynacji w wojsku, najczęściej mają swe źródło w alkoholizmie delikwentów.

I pamiętać należy, że czasem przyczyną konfliktu bywa bardzo nawet mała dawka alkoholu — odnosi się to zwłaszcza do t. zw. intolerantów, osób nerwowo niezrównoważonych lub wyczerpanych.

W stanie upojenia alkoholowego odżywają i silnie występują zadawnione, przysypane pyłem zapomnienia, niechęci, urazy, nienawiści — i powstaje niczem nieokiełznana chęć odwetu i zemsty, bardzo często krwawej, dzikiej i okrutnej.

U alkoholików chronicznych zachodzą poważne zmiany charakterologiczne w związku z upadkiem życia psychicznego, umysłowego. Alkoholik ma osłabioną wolę, panują u niego instynkty, zatracą on stopniowo poczucie obowiązku, honoru i godności własnej, przyzwoitości, sprawiedliwości, miłości względem bliskich członków rodziny. Alkoholik nie liczy się ze stosunkami realnymi, wymogami przepisów prawa.

Groza sytuacji u alkoholika i jego rodziny pogłębia się przez nieodłączny skutek alkoholizmu chronicznego — t. j. przez nędzę materialną. Dla alkoholika, o osłabionej woli i spaczonym charakterze, oraz dla jego znękaney i ponad wszelką miarę nieszczęśliwej rodziny staje się nędza nieodłącznym satelitą i najgorszym doradcą.

I tu spotykamy się w dziedzinie przestępczości w całej pełni ze skutkami pośrednimi alkoholizmu.

Życie rodziny alkoholika chronicznego jest jednym pasmem udręczeń moralnych, materialnych i fizycznych. Najnieszczęśliwszą ofiarą zwykle jest żona pijaka — często w ciągu szeregu lat poniewierana, bita, torturowana. To samo tyczy się i dzieci alkoholika — ucieczką ich staje się ulica; dzieci widzą w domu najgorsze przykłady, słyszą najgorsze słowa i rozmowy, są świadkami najgorszych scen; dziewczynki bywają niejednokrotnie zniewalane, lub zmuszane do nierządu, do żebrania, lub kradzieży.

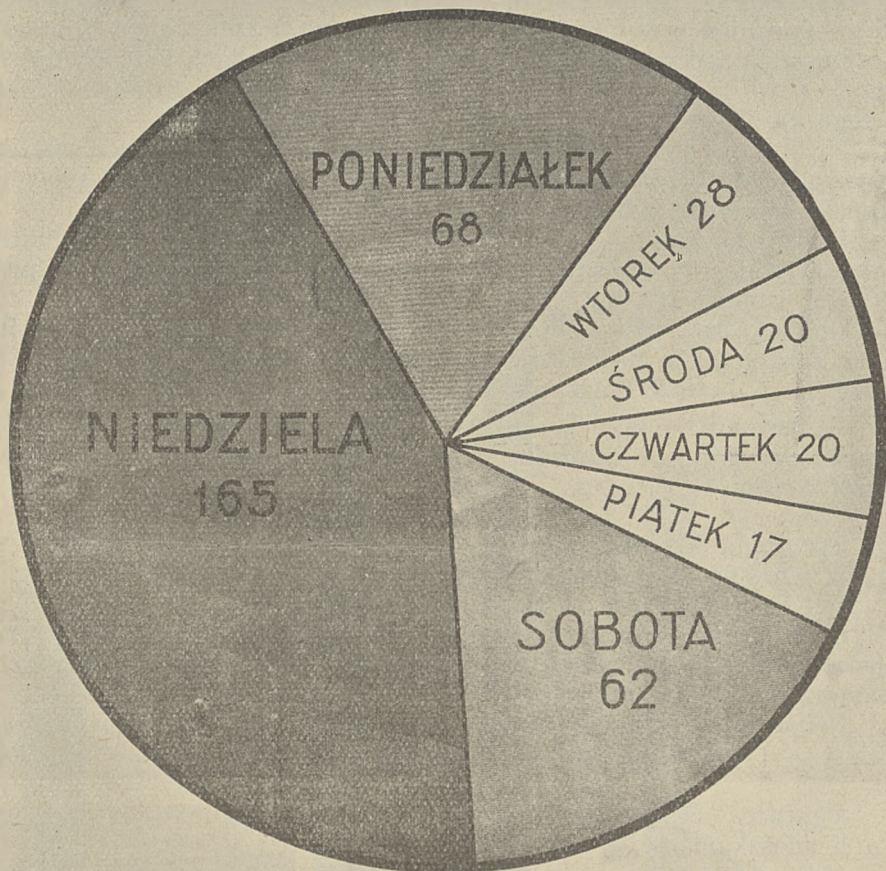
Specjalny dział przestępstw, często bardzo ciężkich, popełnia się w stanie delirium tremens obłądzenia opilczego i pod wpływem urojeń chorobliwych niewierności małżeńskiej.

Niejednokrotnie popełniane są przez alkoholików czyny występne w stanie całkowitej niepoczytalności psychicznej.

Ogromna większość uszkodzeń, cielesnych okaleczeń, wypadków pobicia, zachodzi pod wpływem alkoholu.

Sędzia Otto Lang w Zurychu, który jeden z pierwszych w sposób naukowy badał związek, zachodzący pomiędzy alkoholizmem i przestępczością, twierdził, że 80% przestępstw zachodzi pod wpływem alkoholu.

ALKOHOLIZM A ZBRODNIE



Z 380 ZBRODNI POPEŁNIONYCH W PRZECIĄGU ROKU W DÜSSELDORFIE. MIEŚCIE NIEMIECKIM NAD RENEM. NAJWIĘKSZA ILOŚĆ ZBRODNI PRZYPADA NA DNIĘ NAJWIĘKSZEGO SPOŻYCIA ALKOHOŁU.

Gdy w Edynburgu przeprowadzono zamknięcie szynków w niedziele — liczba przestępstw w ciągu roku z 1357 — spadła do 223.

W Rosji po przeprowadzeniu podczas wojny całkowitego zakazu (początkowo surowo i rygorystycznie wykonywanego), liczba przestępstw spadła o 70 do 90 kilku %. Niektóre areszty policyjne nie miały zupełnie lokatorów, w niektórych więzieniach prawie nie było więźniów.

Aschaffenburg podaje, że w Niemczech wskutek uszkodzeń cieleśnych i porażeń otrzymanych w bójkach, prowadzonych po pijanemu, robotnicy niemieccy w ciągu roku spędzili w szpitalach 989.568 dni roboczych (270 lat życia jednego człowieka) na leczeniu ran (do obliczenia tego nie wchodziły wypadki porażeń śmiertelnych).

Na jednym z Międzynarodowych Kongresów w sprawach więziennictwa — stwierdzono, że 50% przestępców, oskarżonych o spowodowanie okaleczenia, było w stanie upojenia alkoholowego.

W Pruszkowie — po wprowadzeniu tam prohibicji — wybitnie zmniejszyły się w pierwszym okresie istnienia zakazu wypadki rozpraw nożowych i oporu władzy.

Główną przyczyną wprowadzenia w Polsce przez poszczególne gminy zakazu była chęć skrócenia wzrastającej przestępczości.

Tak np. było w Poroninie koło Zakopanego.

W Szwecji w ciągu 10 lat stwierdzono następujący %-owy udział pijących w ogólnych liczbach przestępczości: wśród mężczyzn 70,6% i wśród kobiet 11,7%.

Specjalna Komisja Izby Lordów orzekła, że 65 do 100% przestępstw powstaje na tle alkoholizmu.

Statystyka francuska podaje nam ciekawe dane, co do liczby przestępstw w związku z wysokością spożycia alkoholu w poszczególnych departamentach Francji. I tak:

Seine Inférieure, na głowę 1 mieszkańca 14 l. czystego alkoholu rocznie — 1 przestępca sądownie skazany przypada na 220 mieszkańców.

Pyrénées - Orientales — 3 litry czyst. alk. rocznie — 1 przestępca na 405 mieszkańców.

Creuse — 1,4 litra czystego alk. rocznie — 1 przestępca na 1504 mieszkańców.

Są to wszystko przestępstwa, które doszły do wykazów statystycznych, ale któż policzy przestępstwa alkoholików, niedostępne dla statystyki, a ukryte przez ogniska domowe rodzin alkoholików i ich żon i dzieci. Obrazu strat moralnych w takich wypadkach najgenjalniejszy statystyk nie zestawi i nie wykaże!

Niema potrzeby dodawać, że naogół cały świat przestępczy pije i to w ogromnych rozmiarach — znane są policji i władzom bezpieczeństwa „libacje“ świata przestępczego, czy to powodu pomyślnych „operacyj“, czy wypuszczenia na wolność skazanych przestępców, lub ich ucieczki.

NAKŁADEM GEN. DYREKCJI
SŁUŻBY ZDROWIA
1925 R.

TABLICA 9

WPŁYW ZAKAZU SPRZEDAŻY NAPOJÓW ALKOHOLOWYCH W PETERSBURGU W 1914 ROKU

LICZBA ARESZTOWANYCH PIJANYCH
W PETERSBURGU

USZKODZENIA URAZOWE

LICZBA ZGŁOSZEŃ W SZPITALU OBUCHOWSKIM
W PETERSBURGU

W DRUGIEJ POŁOWIE
1913
W CZASIE MONOPOLU



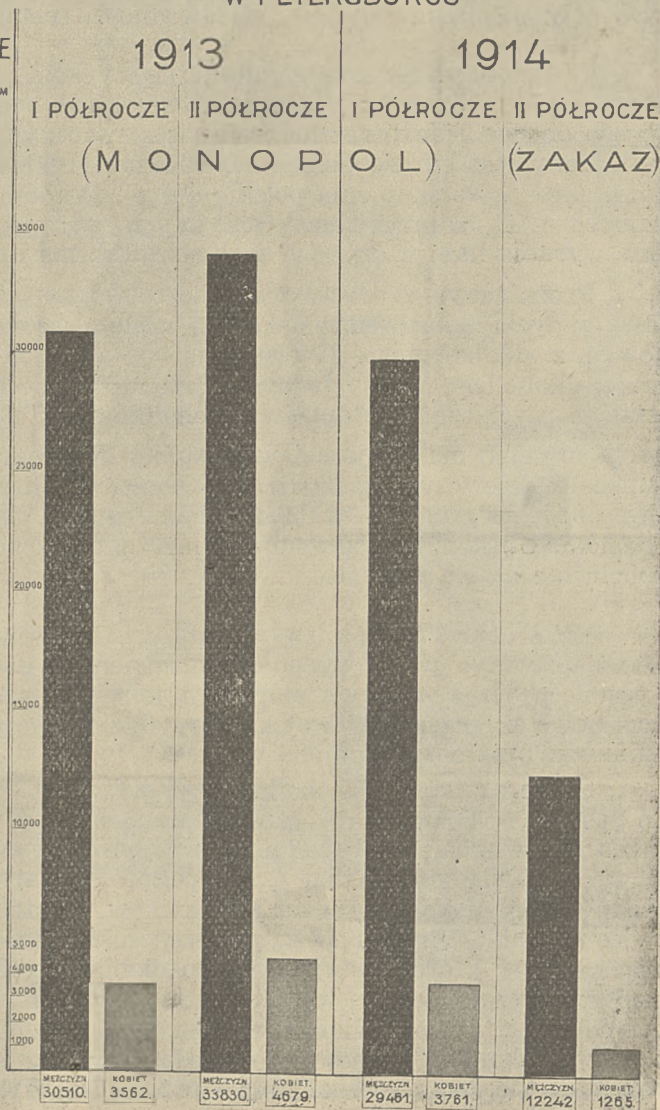
W DRUGIEJ POŁOWIE
1914
W CZASIE ZAKAZU



1913

1914

I PÓŁROCZE II PÓŁROCZE I PÓŁROCZE II PÓŁROCZE
(M O N O P O L) (ZAKAZ)



Handel żywym towarem — nieletnimi i kobietami — ucieka się bardzo często do alkoholu, jako do środka pomocniczego i niezawodnego, — w celu uwiedzenia, lub rozbudzenia chęci do zabaw, wreszcie jako do środka, usypiającego czujność niedoświadczonej ofiary.

Alkohol, trzeba zaznaczyć, w wielu wypadkach wpływa na powzięcie decyzji przy projektowaniu przestępstwie — pije się „na odwagę“, „na kuraż“ — zwłaszcza, gdy ma być robota niebezpieczna, „mokra“ — (alkohol przytępia głos sumienia, obala skrupuły, usuwa przeszkody emocjonalne) — ciekawą jest rzeczą, że zawodowi złodzieje nie piją przed swą „robotą“, wymagającą całej przytomności umysłu, precyzyjnego działania zmysłów, niezawodności ruchów.

W Polsce mamy szczególnie liczne wypadki przestępstw i zbrodni, związanych z weselami i zabawami wogóle — niestety — ten swoisty sposób obchodzenia przez ludność naszą radosnych chwil w życiu swoim znany jest bardzo dokładnie władzom bezpieczeństwa zagranicą, gdzie są większe skupienia polskie np. we Francji i w Stanach Zjednoczonych A. P., co przez hałaśliwość swych objawów i kryminalność skutków wyrabia nam w krajach tych wielokrotnie opińję ujemną.

Próżniactwo, żebractwo, włóczęgostwo, są to wszystko ujemne objawy w życiu zbiorowem ludzkości i ściśle związane związkiem przyczynowym z alkoholizmem. I występują one albo jako właściwości nabyte przez alkoholizm własny jednostki, albo są to cechy patologicznej konstytucji psychicznej potomków alkoholików.

To samo ma miejsce i w stosunku do prostytutki. Bardzo często „upadek“ dziewczyny zachodzi przy pomocy kieliszka — to początek — chęć „użycia życia“ — to dalszy ciąg, rozumie się, także przy pomocy alkoholu. Uprawianie „zawodowe“ nierządu bez udziału dużej ilości alkoholu nie da się pomyśleć.

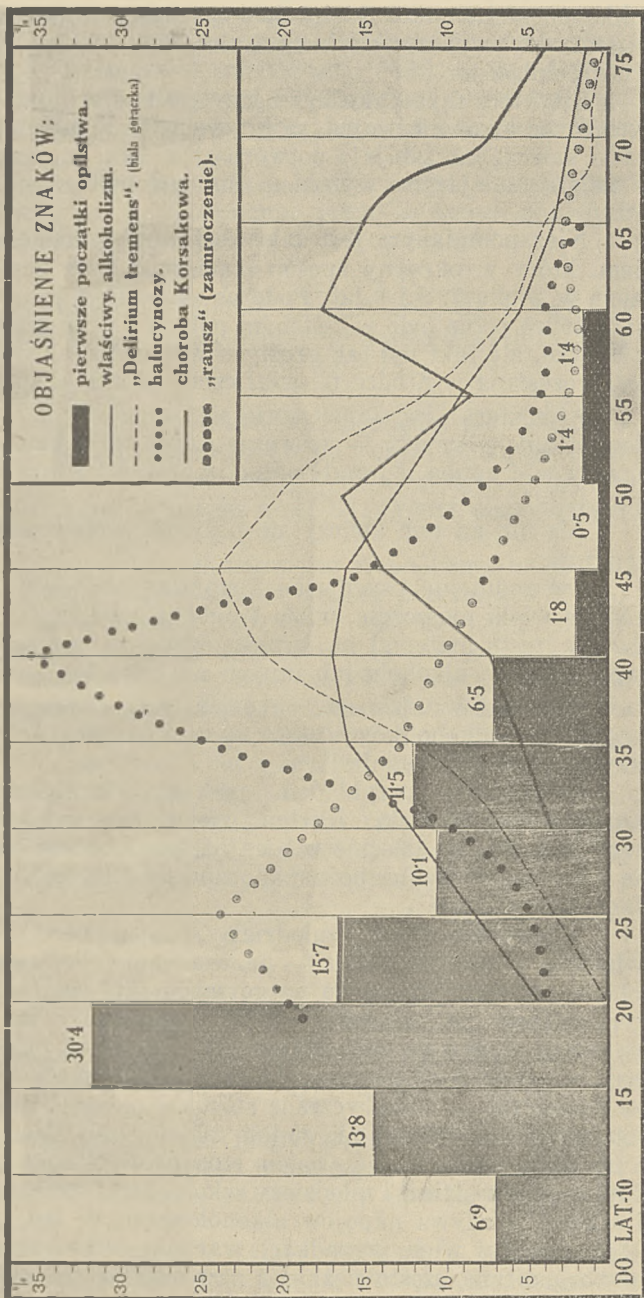
Prof. Leon Popielski zwracał uwagę, że alkoholizm był jedną z głównych przyczyn wielu wypadków okrucieństw podczas wielkiej wojny i wogóle podczas wojen. Wiemy, że najokropniejsze sceny gwałtów podczas powstań popełniały wojska rosyjskie wówczas, gdy dla zagrzenia animuszu były obficie pojone wódką.

Stwierdzono, że alkoholizm przygotowuje grunt podatny, idealne podłoże i warunki dla zaniku uczuć i pojęć moralnych. Oto jest jedno z głównych źródeł tworzenia się i powstawania t. zw. „szumowin“ i „mętów“ wielkemiejskich („Lumpenproletariat“). Straszne warunki życia tysięcy i tysięcy rodzin alkoholików, częstokroć bardzo licznych, nędza moralna i materialna, przestępczość, choroby weneryczne, oto atmosfera, w której hodują się z pokolenia w pokolenie najgorsze elementy przeciwspołeczne, występne, zbrodnicze. I tu wkraczamy w sferę pośrednich wpływów alkoholizmu na przestępczość; dziecko, urodzone z ojca alkoholika, wychowane w nędzy i brudzie moralnym, bardzo łatwo staje się samo alkoholikiem i przestępcą, wprost niemal nie może być inne.

Nienormalne, ohydne warunki życia w rodzinie pijaka stają się

POCZĄTKI OPILSTWA

i NASILENIE CHOROÓB PIJACKICH W ŻYCIU CZŁOWIEKA.



nierzadko przyczyną zbrodni, popełnianej przez nieszczęsną ofiarę alkoholika na swym mężu dręczycielu — czasem bywa to akt samoobrony, czasem akt rozpacz, ciężkie pokaleczenie, lub zabójstwo — niejednokrotnie śpiącego.

Szczytem chyba niedoli i nędzy stosunków „ludzkich“, spowodowanych przez alkoholizm ojca, są przestępstwa dzieci, gdy w obronie bitej matki kaleczą lub zabijają potwora-ojca. Taki samosąd dziecka jest może najstraszniejszym wyrokiem na alkoholizm, jako zjawisko społeczne.

Niezapomnianym jest fakt rozprawy śmiertelnej z ojcem pijakiem, który w okropny sposób stałe znęcał się nad ich matką trojga dzieci w wieku 7, 8 i 9 lat. Podczas snu zabiły go one flaszkami pustymi, których pełno było w nędznym pokoju. Działo się to przed kilku laty w Paryżu, ale fakt był tak groźny i wymowny, że wiadomość o nim została rozesłana w drodze telegraficznej na cały świat.

Atmosfera „rodzinna“ staje się beznadziejną, jeżeli oboje rodzice ulegają alkoholizmowi — wówczas dzieci znikąd nie mają oparcia, ani pomocy — i zguba ich materialna, moralna i fizyczna staje się nieunikniona.

Ale nie na tem kończy się pośredni wpływ alkoholizmu na przestępczość.

Zwyrodnienie psychiczne i moralne potomstwa alkoholików jest źródłem wielu nieszczęść, wielu tragedij ludzkich — legjony psychopatów, to często materiał na przestępców i zbrodniarzy, zwłaszcza przy współdziałaniu alkoholu lub innych narkotyków.

Wypadki wrodzonego okrucieństwa, sadyzmu zachodzą często u potomków alkoholików, często są u nich defekty moralne, co Anglicy nazywają „moral insanity“.

Klasycznym przykładem pod tym względem może być słynny „wampir düsseldorfski“ Kürten, wielokrotny morderca kobiet, zбочeniec i sadysta. W dzieciństwie największą rozkosz sprawiało mu topienie szceniąt w Renie, później mordowanie kobiet; był synem ciężkiego alkoholika.

Alkoholizm dzieci i młodzieży — a mianem alkoholizmu musimy zwłaszcza w tym wypadku — nazwać sam tylko zwyczaj używania alkoholu, prowadzi często do najgorszych skutków, wpływając w sposób wypaczający na charakter dzieci i młodzieży, na ich postępowanie, zwłaszcza w okresie pokwitania. Tu niejednokrotnie jeden, dwa kieliszki alkoholu doprowadzają do najgorszych skutków, zwłaszcza w sferze seksualnej — przedwczesne stosunki płciowe, zarażenie się chorobą weneryczną, oto skutki nierzadkie alkoholizmu dzieci i młodzieży. A że to nie błaża sprawa — dowodem stosunkowo liczne i dokładne statystyki alkoholizmu dzieci i młodzieży szkolnej w Polsce: od 50 do 90% dzieci szkolnych używa napojów alkoholowych. W ten sposób stwarza się u tych dzieci w wielu wypadkach warunki, w których rozwijają się choroby organiczne, często ciężkie, a nawet śmiertelne (przewodu pokarmowego, nerek, wątroby, układu nerwowego), albo oddziaływa się najgorzej na całą sferę życia psychicznego.

Należy tu z całym naciskiem podkreślić, że wiele psychoz alkoholo-

lowych początkami swymi sięga wieku dziecięcego i młodzieńczego, co świetnie ilustruje badanie znakomitego psychiatry niemieckiego, dyrektora kliniki psychiatrycznej w Monachjum *Kraepelin'a*, ujęte w wykres przez p. Dyrektora Bronisława Duchowicza. (tabl. na str. 601).

Widzimy więc, że gros zachorowań psychicznych powstałych wyłącznie na tle alkoholizmu, miało swój początek w wieku dziecięcym, lub młodzieńczym.

Przestępczość nieletnich, stanowiąca coraz groźniejsze zjawisko w krajach kulturalnych, ma w alkoholizmie jedno ze swych głównych bezpośrednich i pośrednich źródeł i przyczyn.

*

To, cośmy tu w krótkim wykładzie przedstawili, daje pobieżny przegląd skutków alkoholizmu w dziedzinie przestępczości i zbrodniczości.

Obraz ciężki i ponury.

Ten tylko jeden związek — jaki zachodzi pomiędzy alkoholizmem, a przestępczością, powinien każdemu myślącemu i uspołecznionemu człowiekowi otworzyć oczy na doniosłość kwestji alkoholizmu. A przecie to tylko część zagadnienia, które w całości swej nazywamy alkoholizmem — sprawą alkoholizmu.

Śmieszne byłoby twierdzić, że usunięcie alkoholizmu usunie też z powierzchni stosunków ludzkich wszelkie objawy przestępstw i zbrodni, że zapanuje raj na ziemi... Ale możemy z całą pewnością powiedzieć, że z chwilą usunięcia alkoholu zniknie bardzo duży odsetek przyczyn, wywołujących wiele nędzy, nieszczęść, niedoli, przestępstw i zbrodni. To pewne. Zmniejszy się więc potworność obecnych stosunków. Polepszy się człowiek, bo polepszą się warunki rozrodu i wzrostu przyszłych pokoleń, warunki ich życia i wychowania, warunki ich pracy i stosunków obyczajowych i społecznych.

Alkoholizm jest największym wrogiem obyczajności, jest przyczyną upadku obyczajów, ich schamienia i zdziczenia, stwarza idealne warunki powstawania i szerzenia się występku i zbrodni.

Jan Szymański.

ŻYCIE W ŚWIACKU.

Los nie tylko pojedynczym ludziom lubi płać figle. Zakpi on nieraz i z historii, owej „magistra vitae“ i przypomni jej, że bywa nieraz i tak, że *vita magistra historiae* est.

Takie refleksje nasunąć się może niejednemu, który zwiedził Państwowy Zakład Lecznicy dla nerwowo wyczerpanych w świacku.

Mieści się bowiem ten zakład w pałacu hr. Wołłowiczów zbudowanym w XVIII. wieku.

Niepospolite płynęło tu niegdyś życie. Spędzał w tych murach ostatni swój królewski dzień Stanisław August Poniatowski przed abdykacją w Grodnie.

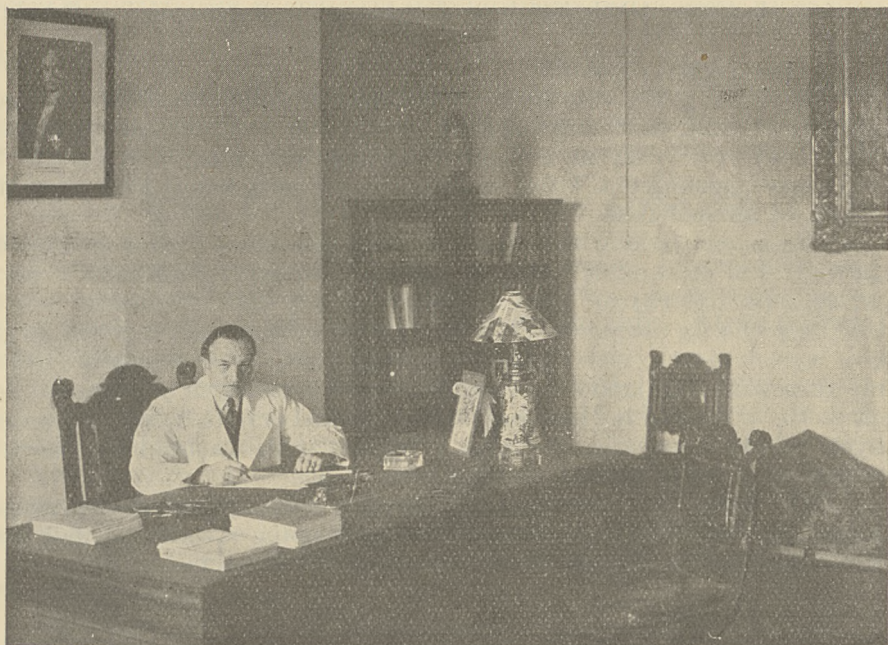
Dziś inni bankruci błądzą po wspaniałych salach, myśląc o swojej rewindykacji, bo ten zakład, zwany delikatnie „dla nerwowo wyczerpa-

nych“, przygarnia alkoholików, morfinistów i innych narkomanów, którzy jeszcze nie zrezygnowali z chęci powrotu do życia.

Przyjeżdża tu prawie każdy złamany na duchu, z nadszarpniętym zdrowiem, a ożywa z każdym dniem i nabiera otuchy. Oczywiście resztki osłabionej woli grają wielką, bodaj największą rolę.

Zakład daje wszystko, co leży w granicach możliwości medycyny.

Kierowany jest przez Dra Henryka Zajączkowskiego i oparty na jego doświadczeniu, jakiego nabył, zwiedzając podobne zakłady w Szwajcjarji, Francji, Belgji, Holandji, Austrii, w Niemczech i Czechach, specjalizując się u boku znakomitych profesorów jak Forel, Meyer, Kretschmer, Vlassak, Ley, Claude, Pick.



Dr. Henryk Zajączkowski, Dyrektor Zakładu w Świątku.

Prawą ręką Dyr. Zajączkowskiego jest Dr. Zygmunt Szczepański.

Względem kuracjuszy przyjęta jest w leczeniu za podstawę metoda psychoterapeutyczna, stosowana ściśle indywidualnie z uwzględnieniem właściwości każdego kuracjusza.

Sala wodolecznicza urządzona jest według najnowszych wymagań techniki lekarskiej — hydroterapeutycznej. Stosuje się kąpiele zwykłe, tlenowe, jodłowe, piankowe, półkąpiele, oraz kąpiele częściowe, natryski parowe, szkockie, biczowe, wachlarzowate, deszczowe.

Osobny gabinet przeznaczony jest dla światło- i elektroterapii, a wyposażony w lampy sollur i kwarcową, diatermję i pantostat.

Nadto piękne tarasy zakładu dają możliwość kąpiei słonecznych. Poza tem dla chętnych umożliwiona jest praca fizyczna, sporty, rozrywki.

Higjena kuchni i mieszkań dopełnia reszty.

Swoboda, jaka panuje w Zakładzie, pozwala na urządzenie sobie trybu życia tak, że godziny płyną tu bez nudy, bez tęsknot dla tych, którzy mają piersi spragnione oddechu czystym, świeżem powietrzem.



Świack. Fragment frontu Zakładu.

Przejeżdżający gościńcem od Grodna do Augustowa pasażer miją na 22-im kilometrze Świack i patrząc na pałac otoczony pięknym, dużym parkiem, nie przypuszcza nawet, że w murach tych wre, kipi, tętni życie, jak na szerokim świecie.

Niedawno otrzymałem list od najserdeczniejszego przyjaciela, który pojechał do Świacka leczyć zranioną duszę. Przytaczam ustępy, tyżące się jego tam pobytu.

„Pomnisz, jak nie mogłeś mnie nakłonić, bym tu pojechał? Nie wyobrażałem sobie życia poza Warszawą. Nudząc się w swoich czterech ścianach, mogłem każdej chwili wyjść na ulicę, między ludzi. Nie

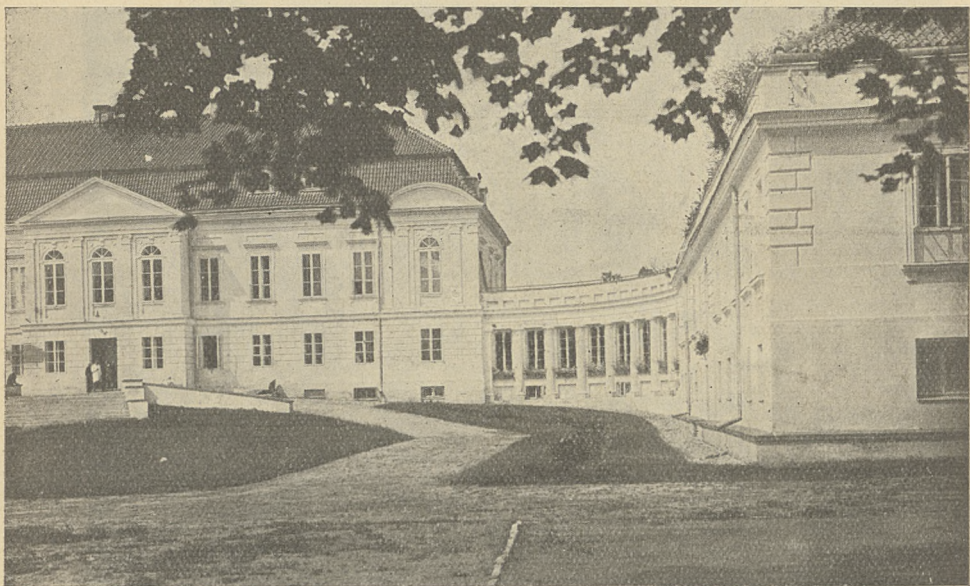
mogąc zasnąć, mogłem iść po znużenie tam, gdzie życie było przyspieszonym tętnem. Miałem zawsze do wyboru, czy ruch miejski w światłach kolorowych, czy rozgwar kawiarni, lub tony muzyki choćby w podłym szynku. Dawało mi to zapomnienie na niedługą wprawdzie chwilę, ale w każdym razie dawało.

Tak bardzo bałem się stracić te truciki, które miałem za lekarstwo!

I naraz cisza!....

Wiesz, jakiego doznałem wrażenia, gdy po pierwszej przespanej tu nocy popatrzyłem w park?

To tak, jak gdybym przedarł burzliwe chmury, wzniósł się ponad



Świack. Fragment frontu Zakładu.

nie i jasnym labiryntem niebios się nakrył. Tyle słońca spłynęło z tej ciszy do mego wnętrza!

Długo stałem w otwartym oknie i patrzyłem na drzewa ośnieżone, poważne, jak twarz filozofa — na mgły z wolna ustępujące jak dymy kadzideł, poprzez które przedzierały się blaski słonecznej monstancji.

Dzwonek na śniadanie wyrwał mnie z tej dziwnej ekstazy.

Po śniadaniu kąpiel, zabiegi lekarskie — i do obiadu rób co chcesz.

Wybiegłem oczywiście w park. Są tu stare drzewa, które więcej widziały aniżeli reklamy świetlne na ulicach Warszawy.

Sam pałac ze swojemi salami przenosi mnie myślą w dawne czasy i każe dociekać tych przeżyć, któremi syciła się historia.

Po spacerze lektura dzięki bogatej bibliotece.

I pomyśl! — Ja, który nie mogłem się skupić, by cośkolwiek przeczytać, tutaj wchłaniam po dwie godziny dziennie i rozkoszuję się cennymi studjami literatury francuskiej Boy'a-żeleńskiego w jego dziele: „Mózg i płeć“.

Przychodzą do mnie dawni znajomi, o których niemal zapomniam.



Świack. Fragment parku w zimie.

łem — jak: Villon, Rabelais, Montaigne, Racine, Jan Jakób Rousseau i tylu innych.

Czyż to nie lepsze towarzystwo, niż to, które zawierałem z byle kim po knajpach warszawskich?

Południowa poczta przynosi gazety, więc najświeższym wiadomościom poświęcam czas poobiedni.

Po podwieczorku radjo łączy nas z szerokim światem. Mogę wśród tego rozegrać partję szachów, mogę zagrać w karty, albo — jak obecnie — schronić się do swojego pokoju, by Ci napisać tych kilka słów.

Po takim dniu śpię dobrze, trawię dobrze i gdzieś odemnie ucieka gorycz, której tak pełną była moja dusza.

Z innych kuracjuszy — każdy wedle upodobania spędza dzień.

Jeden w introligatorni oprawia książki i zarabia na drobne wydatki. Drugi, zwolennik pracy fizycznej na świeżem powietrzu, zamiat śnieg na tarasach i również zarabia.

W pracowni stolarskiej kilku wyrabia piękne kasetki. Ktoś budowaniem szopki betlejemskiej zapenia czas, myśląc zapewne o dzieciach, którym sprawi radość.

W sali teatralnej próba z „Jasełek“ Or-Ota.

Inni grają w bilard, albo idą poza park na dalszy spacer.

Cieszę się i ja z tych spacerów, ale odkładam je do wiosny, gdy przyroda ubierze się w kolorową szatę.

Niedaleko stąd jest do puszczy Augustowskiej, do Wigier i Dru-skienik. Muszę tylko znaleźć dobrego kamrata, co sądzę nietrudno będzie.

Sądziłem, że spotkam tu ludzi osowiałych, przygnębionych, chorych napół umysłowo, a całkiem fizycznie — a znajduję roześmiane twarze, chłopów pełnych życia i otuchy i humoru, którzy wesołość swoją posuwają nieraz aż do granic rozbawionych, małych bęcwałów.

Zaś wśród nas często zjawia się postać dyrektora Zakładu, D-ra Zajączkowskiego, którego głębokie, a dobrotliwe wejrzenie zda się mówić: Nie traćcie nadziei! Odrodzenie przed wami!”

Władysław Bienin-Bielenin.

KONFERENCJA W SPRAWIE ETEROMANJI.

(Dn. 4 maja 1936 r. w Katowicach, w gmachu T-wa Czytelní Ludow).

(S p r a w o z d a n i e).

O b e c n y c h 28 o s ó b. P.p.: Dr. Adamski Jan — Dyr. Śląsk. Zakładu Higjeny (Katowice). Brzostyński Adam — Wice-Prezes Sądu Apel. (K-ce). Jan BIASION — w zast. Dyr. Okręgu Poczty i Tel. (K-ce). Chomrański Marjan — Podinsp. Nacz. Urzędu Śledcz. (K-ce). Dr. Cichy M. — lekarz powiatowy (Pszczyna). Dr. Cyran E. — Dyr. Zakładu Psychjatrycznego (Lubliniec). Dr. Hessek K. — Nacz. Wydziału Zdrowia (Kraków). Dr. Hilewicz St. — w zast. Nacz. Wydziału Oświaty Publ. (K-ce). Dr. Kossowski Zygfryd. Ks. Kominek Bolesław — Sekr. Gen. Akcji Katolickiej (K-ce). Ks. Krząkała — Sekr. Misji Katolickiej (K-ce). Ks. Lubina — Przedstawiciel Kurji Katowickiej. Linca Władysław — Inspektor Szkolny (Pszczyna). Ks. Milik Jan — Wizytator Diecezji Katowickiej. Pluciński Jan — Inspektor Farmaceutyczny (K-ce). P. Piwowarczykowa Krystyna (Warszawa). Dr. Piechowicz — Wice-Prokurator Sądu Apelacyjnego (K-ce). Dr. Początek Tadeusz — Prokurator Sądu Okręgowego (K-ce). Dr. Różycki — zast. Nacz. Wydziału Sanitarnego DOK6 (K-ce). Nacz. Sokolewicz Waclaw — Delegat Min. Opieki Społecznej. Dr. Sęczyk Karol — Nacz. Wydziału Zdrowia Śląsk. Urz. Wojew. (K-ce). Soliński Mieczysław — ze Związku

Aptekarzy Wojew. Śląsk. (K-ce). Dr. Schebesta Adam — ppłk. lek. Delegat MSWojsk Dpt. Śl. Zdr. (K-ce). Nadkom Skrzypek W. — z ramienia Śląsk. Insp. Straży Granicznej. Sławik Henryk — Katol. Związek Abstynencki (K-ce). Szafran Jan — Inspektor Szkolny (Rybnik). Dyr. Doc. Dr. G. Szulc — Przewodniczący Komitetu do Spraw Narkotyków. Dr. Wiendlocha Michał — Dyr. Zakł. Psychjatrycznego (Rybnik).

Przewodniczył Konferencji Dyr. Doc. Dr. G. Szulc — Prezes Polskiego Komitetu do Spraw Narkotyków i Zapobiegania Narkomanji. Poza tem w skład Prezydjum Zebrania weszli: Nacz. W. Sokolewicz, Delegat Min. Op. Społ. oraz Dr. K. Sęczyk, Nacz. Wydz. Zdr. Śląsk. Urzędu Wojew.

Na wstępie Przewodniczący powitał zebranych członków Konferencji, informując ich, że Polski Komitet do Spraw Narkotyków na skutek alarmujących artykułów prasowych o eteryzmie i dużych ilościach eteru przemycanego, skonfiskowanego przez władze, zwołuje niniejszą Konferencję, celem zbadania stanu faktycznego i ustalenia rozmiarów niebezpieczeństwa eteromanji.

Następnie głos zabrał Nacz. W. Sokolewicz, który w ogólnych zarysach omówił zagadnienie eteru i ustosunkowanie się do niego Służby Zdrowia:

Z uwagi na to, że prasa codzienna donosiła o zatruwaniu się eterem przez ludność śląską — głównie w powiatach Rybnickim i Pszczyńskim, Ministerjum Opieki Społecznej zwróciło się do Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego o wyjaśnienie sytuacji w związku z czem otrzymało odpowiedź, że istotnie sytuacja jest poważna w obu wyżej wymienionych powiatach. Potwierdziły to również cyfry, dotyczące skonfiskowanego eteru, podane przez Komendę Straży Granicznej.

W styczniu b. r. zagadnienie to było poruszane na posiedzeniu w Naczelnej Izbie Lekarskiej, wreszcie Polski Komitet powziął myśl zwołania Konferencji w Katowicach, celem zapoznania się z istniejącym stanem rzeczy i porozumienia co do sposobów walki na przyszłość.

Nastąpiły referaty: Dyr. Psychjatr. Zakładu w Lublińcu, Dr. E. Cyran wygłosił referat o zagadnieniu eteromanji z punktu widzenia higienicznego. („Trzeźwość“ Nr. 5—6 z r. 1936, str. 184).

Referat o zagadnieniu eteromanji wygłosił Dyr. Śląsk. Zakładu Psychjatr. w Rybniku, Dr. M. Wiendlocha. („Trzeźwość“ Nr. 7 — 9 z r. 1936, str. 318).

Przedstawiciel Kurji Biskupej Katowckej, Ks. Lubina w referacie pod tyt.: „Niebezpieczeństwo eteromanji i udział duchowieństwa w zwalczaniu jej“ oparł się na wynikach ankiety, rozpisanej w kwietniu b. r. przez Kurję Biskupią do parafij powiatów Pszczyńskiego i Rybnickiego.

Odpowiedzi udzielone w związku z ankietą zgadzają się w 3-ch punktach:

1) że w ostatnich latach eteryzm do pewnego stopnia zmniejsza się. Na poprawę wpłynęła akcja Kościoła, szkoły, praca oświatowa w organizacjach i kary policyjne, nakładane za bezprawną sprzedaż eteru. 2) że picie eteru wywiera fatalny wpływ na obarczonych nałogiem i ich dzieci. 3) że eter przemycany jest z Niemiec.

Częstość tego nałogu w różnych miejscowościach jest od 0—60%

ludności. Skutki jego są okropne, gdyż w związku z tem w niektórych parafjach jest sporo dzieci tępych i matołkowatych, niezdolnych do nauki, a fizycznie źle rozwiniętych. Zdaniem referenta akcja zapobiegawcza powinna pójść w 2 kierunkach:

1) Należy tępić pokątne rozlewnie eteru, które zatruwają sąsiednie okolice, oraz walczyć z szerzącym się bezrobociem, które z braku pracy pcha do uprawiania przemytu. Należy wzmóc kary policyjne i czujność Straży Granicznej, co, podnosząc ryzyko handlu, miałyby wpływ na opanowanie eteryzmu. Należy uodparniać ludność na pokusy eteropilstwa drogą akcji oświatowej, zwalczając przekonanie ludności, która wierzy, że używanie eteru nie jest niczem karygodnem. Dalszym środkiem zapobiegawczym winien być wpływ religji, przez urządzenie misyj, rekolekcyj i t. d.

Następuje referat Inspektora szkolnego na powiat Pszczyński, p. *Władysława Lincy*.

Referent podaje wyniki ankiety, rozpisanej do nauczycielstwa szkół powszechnych powiatu Pszczyńskiego. 115 szkół nadesłało odpowiedzi na ankietę, na zasadzie których można podzielić te szkoły na 3-y grupy:

1) szkoły, w których dzieci piją eter przygodnie; 2) gdzie dzieci piją w mniejszej ilości lecz stale; 3) gdzie dzieci piją eter w dużej ilości i stale.

Dzieci częstuje się eterem, który rzekomo wpływa dodatnio na zdrowie. W niektórych miejscowościach piją go już niemowlęta. U wszystkich pijących widać znaczne przytępienie. Dzieci są słabo rozwinięte, z 2 — 3 letniem opóźnieniem, w nauce są tępe, mają bardzo słabą pamięć i ciężką wymowę. Ogólne zestawienie wykazuje, że 234 dzieci pije eter, 171 jest podejrzanych o picie, z czego 74 dzieci jest matołkowatych. Dzięki usilnemu przeciwdziałaniu uświadamiającemu ze strony szkoły, używanie eteru nieco zmalało, mimo to jednak cyfry podane wykazują poważne niebezpieczeństwo, które grozi zarówno młodzieży, jak i starszemu społeczeństwu. Dlatego koniecznem jest zorganizowanie należyte przemyślanej akcji zapobiegawczej. Pożądanem jest wydanie dla nauczycielstwa broszury, uświadamiającej o groźnych skutkach eteropilstwa.

Następnie Inspektor szkolny powiatu Rybnickiego p. *Jan Szafran* przedstawił stan rzeczy w powiecie Rybnickim:

W powiecie Rybnickim istnieje szereg rodzin zastarzałych eteromanów. Ponadto stwierdzono picie eteru w szkołach; p. Szafran przytacza dane statystyczne, oparte na ankiecie, która została rozpisana w szkołach na żądanie władz szkolnych. Statystyka wykazuje, że na 128 szkół w 33 młodzież od 8 — 14 lat pije eter. Ogólnie piją eter od najmłodszych do najstarszych i daje się go już niemowlętom, aby spały. W pewnej miejscowości stwierdzono, że 15 do 18 dzieci w 7-ym roku życia pije eter. Procentowo w powiecie rybnickim jest 0,6% dzieci używających eteru, a 0,4% podejrzanych o picie.

Naogół sytuacja jest poważna. Najważniejsze niebezpieczeństwo polega na tem, że wśród ludności zakorzeniona jest wiara w lecznicze działanie eteru, jako środka na choroby żołądka, kurcze, apetyt i t. d.

Referent jest zdania, że należy w sposób jawny i głośny zwalczać eteropilstwo, celem uświadomienia ludności o okropnych skutkach nałogu.

Z kolei zabrał głos Nadkomisarz Straży Granicznej, p. W. *Skrzypek*:

Eter przemycany jest głównie z Niemiec, gdzie składnice eteru są pod specjalną kontrolą władz i gdzie za picie eteru grozi kara 14 dni aresztu i 150 marek grzywny, lub obie kary łącznie. Przemycnicy, którzy płacą w Niemczech po 2 zł. za 1 kg. eteru, przynosząc go do Polski, sprzedają po 6—10 zł. za litr. Trzeba dodać, że przed sprzedażą rozcieńczają go wodą, robiąc z jednego litra 3 litry. W związku z tem nawet przy wysokich karach nałożonych za przemyt, jeszcze opłaca się im ten proceder. Ogólnie należy stwierdzić, że od 1935 roku nastąpiła nieznaczna poprawa, a to ze względu na likwidację szeregu niebezpiecznych szajek, surowe kary nałożone za przemyt i energiczną akcją Straży Granicznej. Należałoby pozatem prowadzić specjalną akcję uświadamiającą eteromanów o skutkach eteropilstwa. Następnie p. *Skrzypek* przytacza dane statystyczne, dotyczące przemytu eteru oraz charakteryzuje teren i rodzaj działalności przemycników. Zdaniem referenta dane statystyczne nie dają dokładnego obrazu sytuacji i dlatego ogólnie należy stwierdzić, że niebezpieczeństwo jest poważne, a ludność śląska zagrożona.

Następnie p. *mgr. Pluciński*, Inspektor farmac., mówił o „Eteryzmie na Śląsku“.

Eter spożywany na Śląsku pochodzi z przemytu, który głównie koncentruje się na odcinku, gdzie schodzą się granice Polski, Niemiec i Czechosłowacji. Duże nasilenie przemytu powoduje nie tylko chęć zysku u przemycników, ale i przekonanie ludności zarówno o przyjemnych właściwościach eteru, jak i o leczniczym jego działaniu. Walka z eteryzmem napotyka na duże trudności z powodu zakonspirowania całej akcji, tak przez konsumentów, jak i dostawców, oraz wskutek perfekcji metod przemycniczych. Walkę z przemytem prowadzi Straż Graniczna, natomiast nielegalny zbyt i konsumpcję tępi policja. W powiecie Rybnickim, w latach 1933—35 Straż Graniczna zajęła 3192 kg. eteru, policja zaś 125 kg. Intensywność walki z eteryzmem wzrasta się. Niewątpliwie przemyt i konsumpcja naogół zmniejszyły się, ale mimo to sytuacja na Śląsku jest poważna.

Z kolei przemawiał p. *Piechowicz*, Wice-prokurator Sądu Apelacyjnego w Katowicach:

Mówca, zastanawiając się nad sposobami zapobiegania eteromanji, uważa za najbardziej wskazane stosowanie represji karnych. Przede wszystkim należy unieszkodliwić nieprawne źródła pochodzenia eteru przez rozszerzenie Konwencji opjumowej z dn. 19 lutego 1935 r. i objęcie nią eteru. Następnie ze względu na to, że Polska ustawa eterowa z 22 lutego 1928 roku zawiera represje karne za posiadanie eteru celem zbycia i sprzedaży, natomiast nie podlega karze posiadanie celem spożycia (które często prowadzi do nadużyć), pożądanem jest, by zostało również objęte ustawą i posiadanie, *oczywista* celem *bezprawnego* użycia.

Powtóre należałoby spowodować wydanie odpowiedniego artykułu

do ustawy eterowej o umieszczaniu eteromanów w specjalnych zakładach, tak jak to przewiduje art. 82 K. K. w stosunku do narkomanów.

Pozatem należałoby uzgodnić ustawę eterową w przedmiocie podawania tetru celem pozbycia go z art. 244 K. K., według którego, kto bez upoważnienia podaje truciznę innej osobie, podlega karze do 5 lat więzienia lub aresztu.

W dalszym ciągu prok. Piechowicz popiera myśl rozważenia i opracowania celem zastosowania ich w praktyce, wniosków prok. Firstenberg, o których mowa w końcowej części pracy Prok. Firstenberg, p. t. „Walka z Narkomanją i Handlem Narkotykami na terenie sądowym“.

W związku z wnioskiem prok. Piechowicza, Wice-Prezes Sądu Apelacyjnego w Katowicach p. A. Brzostyński proponuje rozważenie przez Konferencję sprawy podniesienia kary za przestępstwa eterowe zamiast od 3-ch miesięcy do 5 lat, od 6-ciu miesięcy do 5 lat.

Następnie zabrał głos p. Dr. Sęczyk, Nacz. Wydz. Zdrowia Śląsk. Urzędu Wojew., zastrzegając się, że kwestja eteryzmu jest sprawą ogólnopolską, zdaniem p. Dr. Sęczyka walka z eteromanją jest na dobrej drodze; widać znaczne polepszenie i zmniejszenie eteropilstwa, wobec czego sytuacja jest poważna, ale nie tak groźna. Koniecznym jest zwalczanie pokątnej fabrykacji eteru, która przynosi wiele zła.

P. Dyr. Szulc, podnosząc energję Dr. Sęczyka, wykazaną w opracowaniu zagadnienia eteryzmu, w opublikowanym „Pamiętniku dziesięcioletniej pracy abstynenckiej na Śląsku“ i w umożliwieniu zwołania niniejszej Konferencji, wyraża mu podziękowanie, oraz za jego pośrednictwem dziękuje Panu Wojewodzie Śląskiemu za udzielenie swego poparcia w całej sprawie.

Następnie Przewodniczący uznał materiał Konferencji za wyczerpany, poczem przystąpiono do zrekapitulowania wyrażonych uprzednio myśli w postaci wniosków, które będą stanowiły materiał do rozważań dla Ministerjum Opieki Społecznej.

W n i o s k i K o n f e r e n c j i :

- 1) Konferencja ustaliła, że na terenie G. Śląska w niektórych miejscowościach ludność używa eteru dla celów narkotyzowania się. W niektórych miejscowościach pije pewna, czasem nawet dość znaczna ilość dzieci. Równocześnie w szkołach, gdzie są dzieci, pijące eter, daje się stwierdzić duży odsetek dzieci źle rozwiniętych i upośledzonych umysłowo.
- 2) Ten stan rzeczy daje podstawę do uznania za konieczną energiczną walkę z tą klęską.
- 3) Akcja winna zmierzać w kierunku zaostrzenia dozoru nad obrotem, handlem nielegalnym, kontrolą wyrobu, a zwłaszcza nad przemytem, oraz winna zmierzać do ścisłej reglamentacji prawnej wyrobu i obrotu, jak również wciągnięcia eteru do Konwencji Międzynarodowej.
- 4) Wobec tego, że można stwierdzić pewną łączność zjawiska używania eteru ze stanem biedy i bezrobocia, które podsycają przemyt, należy poza akcją represyjną dążyć do podniesienia poziomu gospodarczego na terenach zakażonych.
- 5) Należy uznać, że energicznym czynnikiem zwalczającym etero-

- manję jest odpowiednia akcja uświadamiająca, prowadzona przez duchowieństwo, nauczycielstwo, lekarzy, związki przysp. wojsk., harcerstwo i wszelkie organizacje społeczne.
- 6) Akcja taka jest już częściowo prowadzona i odnosi skutek, gdyż wielu z pośród obserwatorów tego zjawiska, stwierdza zmniejszenie kłęski.
 - 7) Wobec tego, że przmyt eteru jest wyrazem w pewnej mierze nieuregulowania stosunków międzynarodowych, co utrudnia walkę z tą kłęską u nas, należy żądać uregulowania tej sprawy na drodze dyplomatycznej.
 - 8) Konferencja stwierdza, że w myśl obowiązujących przepisów karalne jest również samo nielegalne przechowywanie eteru, a mianowicie:
 - a) przechowywanie w celu sprzedaży, lub wytwarzania — w myśl art. 7 Ust. z 1923 r. i Rozp. z 22.II. 1928 r. (Dz. Ust. Nr. 45, poz. 443);
 - b) przechowywanie w celu spożycia, dla celów leczniczych — w myśl art. 8 Ust. z 1923 r. w związku z § 16 L. B., Rozp. z dn. 22.II. 1928 r. (Dz. Ust. Nr. 30, poz. 281).
 - 9) Eteromani, którzy dopuścili się przestępstwa w stanie głodu eterowego, lub w stanie szału eterowego, winni być w razie uznania ich za nieodpowiedzialnych karnie, zamykani w specjalnych zakładach leczniczych w myśl art. 79, lub 82 K. K. (t. zw. środki zabezpieczające).
 - 10) Należy walczyć z potajemną fabrykacją eteru.
 - 11) Konferencja wyraża opinię, że jedynym z głównych sposobów skutecznej walki z nielegalnym handlem eterem, jest orzekanie przez sądy państwowe surowych kar, bez zawieszania ich wykonania.
 - 12) Istnieje konieczność wydania broszurki uświadamiającej o szkodliwym działaniu eteru i o akcji zapobiegania i zwalczania go, oraz rozesłania jej osobom zainteresowanym.
 - 13) Pożądane jest połączyć akcję walki z eteromanją z ruchem abstynenckim.
 - 14) Konferencja uznała za pożyteczne stworzenie powiatowych Komitetów obywatelskich, któreby wzięły udział w walce z eteryzmem.

ZEBRANIE POLSKIEGO KOMITETU DO SPRAW NARKOTYKÓW I ZAPOBIEGANIA NARKOMANJI.

(Dn. 26 maja 1936 r. w Państw. Zakładzie Higjeny w Warszawie).

P r o t o k ó ł.

Obecn^o: P.p. Mgr. Filipowicz W., Prok. Firstenberg J., Prof. Grzywo-Dąbrowski W., Dr. Jakóbkiewicz J., Prof. Koskowski B., Prof. Modrakowski J., Piwowarczykowa K., Doc. Dr. Szulc G., Nacz. Sokolewicz W., Sokalówna M., Red. Szymański J. *Nieobecność usprawiedliwili*: P.p. Doc. Dr. Łuniewski W., Płk. Nelken J.

Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu poprzedniego Zebrania. 2) Sprawozdanie z Konferencji Katowickiej w sprawie Eteromanji. 3) „Dilaudizm“. 4) Nowe metody kuracji odwykowej. 5) Akcja prasowa Komitetu. 6) Wolne wnioski.

Przewodniczy p. Doc. Dr. G. Szulc.

Na wstępie Przewodniczący przedstawił przebieg obrad konferencji Katowickiej w sprawie Eteromanji, zaznaczając, że zorganizowanie jej przez Komitet dało poważne i ciekawe rezultaty, temwięcej, że sytuacja na Śląsku istotnie jest groźna. Na Śląsku utarł się przesąd o leczniczem działaniu eteru, który wskutek tego jest stosowany we wszystkich dolegliwościach.

Konferencja pozwoliła w przybliżeniu ustalić rozmiary klęski, co następnie zostanie wzięte pod uwagę przez czynniki miarodajne, celem zorganizowania odpowiedniej akcji zapobiegawczej. Przewodniczący odczytał następnie ważniejsze fragmenty obrad Konferencji, między innymi streszczenie referatu Dr. M. Wiendlochy, Dyrektora Śląskiego Zakładu Psychiatrycznego w Rybniku. („Trzeźwość“ Nr. 7—9 z r. 1936).

Prok. Firstenberg uzasadniał szereg poprawek do wniosków konferencji. Wszystkie te poprawki zostały przez Komitet przyjęte i uwzględnione. Pozatem *prok. Firstenberg* wyraził opinię, że punkt ciężkości w zwalczaniu eteryzmu leży nie w dziedzinie prawnej, gdyż ta wystarczająco reguluje zagadnienie, ale w akcji propagandowej. W związku z tem uważa za konieczne wydanie dwóch publikacyj:

- 1) o charakterze poważnym, przeznaczona dla inteligencji (nauczycielstwa, lekarzy, duchowieństwa, aptekarzy i t. d.), nie tylko ze Śląska, ale wszystkich zagrożonych terenów;
- 2) II-ga specjalnie spopularyzowana, bezpłatna, wybita w tysiącach egzemplarzy, która byłaby rozdana do dyspozycji tychże księży, nauczycieli, lekarzy i t. d., celem rozpowszechnienia jej wśród szerokiej warstw społeczeństwa.

Z kolei *p. Nacz. Sokolewicz* przedstawił dane, dotyczące picia eteru w woj. Łódzkim, uzyskane na skutek zwrócenia się Departamentu Służby Zdrowia Min. Op. Społ. do urzędów wojewódzkich celem stwierdzenia, czy i jak eteryzm szerzy się poza woj. Śląskiem.

Przeprowadzone badania wykazały, że na obszarze woj. Łódzkiego ludność nie używa eteru, z wyjątkiem powiatu wieluńskiego, będącego na pograniczu Rzeszy Niemieckiej, skąd za pośrednictwem przemysłników, zamieszkałych w pasie nadgranicznym przedostaje się eter drogą nielegalną w głąb powiatu wieluńskiego, a także i w głąb kraju — do pow. Częstochowskiego, za pośrednictwem żydowskich handlarzy i różnych sklepików.

Eter ten pochodzi ze składnic niemieckich, mieszczących się w miejscowościach Sternalitz i Gonisów, powiatu Rosenberg i jest specjalnie przeznaczony na przemyt do Polski.

Składnice niemieckie sprzedają miesięcznie przemysłnikom 1000—1500 ltr. eteru, biorąc za ltr. 1.40 mkn. — 1.60 mkn. — podczas gdy w Polsce jest eter sprzedawany po 5—10 zł. za ltr.

Eteryzuje się ludność obojga płci (z przewagą kobiet), zamiast alkoholu — przy uroczystościach rodzinnych lub też dla celów leczniczych. W niektórych gminach pogranicznych, jak: Mierzyce, Praszka,

Działoszyn, spożycie eteru przybiera cechy masowe: piją go niemal w każdym domu, nieraz całymi szklaneczkami, mieszając z alkoholem. Pije eter również i młodzież w wieku szkolnym np. w szkole w Żytnowie — 75%, w Pańnowie — 40%, w Kraszkowicach 20% dzieci pije eter. Starostwu znane są wypadki śmiertelnego zatrucia eterem. Nałóg ten powoli opanowuje cały powiat. Natomiast nie stwierdzono nielegalnego handlu eterem w aptekach i drogerjach. W związku z powyższym wydano zarządzenie podległym organom roztoczenia szczególniejszej uwagi nad bezprawnie handlującymi eterem i pociągania winnych do odpowiedzialności karnej.

Z kolei zabrał głos *prof. Modrakowski*, według opinii którego, sytuacja jest bardzo poważna. Istnieją przecież specjalne wytwórnie eteru w Niemczech, przeznaczone wyłącznie na przemysł do Polski. Należy więc dążyć do likwidacji tych źródeł i to nie inaczej, jak drogą najenergiczniejszej akcji dyplomatycznej, nawet za pośrednictwem Ligi Narodów. Myśl tę popierali p. mgr. Filipowicz i Dr. J. Jakóbkiewicz.

Prok. Firstenberg przytacza dane ze sprawozdania Gł. Kom. Policji śl. — dotyczące handlu eterem:

Eter z Niemiec przemywany jest wprost do Polski, lub drogą okrężną na Czechosłowację. W Polsce z pow. Rybnickiego przedostaje się na teren pow. Pszczyńskiego, skąd następnie zostaje transportowany do różnych innych miejscowości na Śląsku.

Według tych danych nie stwierdzono picia eteru u poborowych. W związku z przemysłem eteru na Śląsku p. *Nacz. Sokolewicz* informuje zebranych, że Min. Op. Społ. pismem z 24.IX. 35 r. interwenjowało za pośrednictwem Min. Spraw Zagranicznych u władz niemieckich w sprawie ukrócenia przez te władze przemytu eteru do Polski. W związku z tem Min. Op. Społ. podało do wiadomości Min. Spr. Zagr. znane mu nazwiska przemytników niemieckich.

Z kolei p. *prof. Dziekan Koskowski* poruszył sprawę nałogowego stosowania przez ludność proszków od bólu głowy, uważając, iż byłoby pożądane, aby proszki te wydawano z przepisu lekarza.

Ze względu na brak liczniejszego grona lekarskiego, który winien być powołany do orzeczenia w tej sprawie, Zebranie po przeprowadzonej dyskusji ustaliło projekt *prof. Koskowskiego* pod postacią następującego wniosku, który następnie będzie przesłany do Izb Lekarskich, celem zaopiniowania go:

„Polski Komitet do Spraw Narkotyków w toku rozważań nad pewną postacią narkotyzowania się, jaką jest zbyt częste używanie przez ludność proszków od bólu głowy — postanowił zwrócić się do Izb Lekarskich o zaopiniowanie, jaki rodzaj akcji należy przedsięwziąć celem zwalczania nałogu“.

Następnie zabrał głos *red. J. Szymański*: zdaniem jego eteryzm na Śląsku rozwija się na tle alkoholizmu uprzedniego. Np. we wsi Bojszowy eter wyparł alkohol. W miejscowościach, gdzie panuje eteryzm, niema prawie wcale sprzedaży wyrobów alkoholowych. Należy prowadzić energicznie akcję walki z alkoholizmem i zdeklarować się wyraźnie w tej sprawie.

Następne 2 punkty porządku dziennego „dilaudizm“ i „Nowe me-

tody kuracji odwykowej“ odłożone do następnego Zebrania z powodu braku czasu.

W związku z Akcją prasową Komitetu *prok. Firstenberg* wysunął projekt zwołania specjalnej Konferencji prasowej z udziałem przedstawicieli powołanych pism. Przez umieszczenie w prasie rzeczowych artykułów o eteryzmie w Polsce przez członków tej konferencji uświadamiałyby się jednocześnie szerokie koła ludności o grożącym niebezpieczeństwie.

Zebranie przychyliło się do projektu *prok. Firstenberga*, który następnie zostanie zrealizowany przez Komitet.

Wolnych wniosków nie było. Na tem Zebranie zakończono.

Sekretarz
K. Piwowarczykowa.

Przewodniczący
Doc. Dr. Gustaw Szulc.

PRZEGLĄD ZAGRANICZNY.

Gwiazdkowy numer „*La Petite Lumière*“ zawiera bardzo ciekawe wspomnienie poświęcone genialnemu tancerzowi Wacławowi Niżyńskiemu, który, jak się okazuje, całe życie był abstynentem. Znakomity psychjatra *prof. Bleuler-Waser* z Zurychu, badając Niżyńskiego podczas pierwszej fazy jego rozstroju psychicznego, skonstatował dziedziczne obciążenie systemu nerwowego, a fakt długiego utrzymania się na poziomie zupełnej równowagi umysłowej zawdzięcza artysta abstynencji. Jego brat rodzony w daleko młodszym będąc wieku, uległ chorobie umysłowej. Pani Romola Niżyńska w książce swej, poświęconej wspomnieniom o mężu, pisze, że był on abstynentem z pobudek zasadniczych. W młodości swej, w Rosji, widział całą grozę skutków alkoholizmu i takie one na nim straszne wrażenie uczyniły, że stał się nieubłaganym wrogiem picia. Mało tego — zwalczał namiętnie zasadę umiarkowanego picia, twierdząc, że używający napojów alkoholowych umiarkowanie nie zdają sobie sprawy, jak i kiedy stają się nałogowymi alkoholikami.

„*Les annales antialcooliques*“ w numerze grudniowym skarżą się na ciężki los wyleczonych alkoholików, którzy po wyjściu z zakładu, powracają do swego środowiska, w którym nie tylko nie znajdują zrozumienia dla abstynencji, lecz na każdym kroku spotykają się z drwinami, co często bardzo staje się przyczyną powrotu do nałogu. Pilną sprawą byłoby zainicjowanie łączności pomiędzy rozsianymi po kraju ozdrowieńcami, zadzierzgnięcie kontaktu bodaj korespondencyjnego, połączonego z wzajemnem odwiedzeniem się od czasu do czasu. W tym celu zakłady lecznicze przeciwalkoholowe, posiadające adresy pacjentów, mogłyby ułatwić zrzeszenie się ludziom, którzy z nich wyszli i bardzo często przebywają niedaleko od siebie, nie wiedząc nic o sobie wzajemnie. Tacy świeżo wyleczeni alkoholicy, są ludźmi wymagającymi specjalnie przyjaznej dla siebie atmosfery, ludźmi o niesłychanie wrażliwej i niestabilizowanej jeszcze równowadze psychicznej, wymagającej dla swego okrzepnięcia towarzystwa ludzi o specjalnie dodatnich wartościach. Opieka nad nimi jest dalszym ciągiem lecznictwa zakładowego, umocnieniem tego wszystkiego, co zakład zaszczeplił.

Alkoholizm w Niemczech. Biuletyn Statystyczny miasta Berlina podał, że alkoholizm w Niemczech wzrasta, co się wyraża w spożyciu alkoholu od 1933 do 1934 większem o 15%. W 1934 r. wydano na napoje alkoholowe przeszło 3 miljardy marek.

Imieninowa czekolada. „*Express Poranny*“ w telegramie z Berlina podał opis obchodów w całych Niemczech spowodu urodzin kanclerza Hitlera: „Berlin tonął we

新同盟

昭和十年

(第三輯郵政物認可)

(二)

世界の會議

一九二七年

波蘭で開催と決定

政府も力瘤を入れ準備に着手

新同盟も今秋創立



「ローザンヌ又發」第二十一回世界禁酒會議は一九二七年ポーランド國の首都ワルソーに於て舉行せられることに決定した、同國では既に準備委員會が組織され諸般の準備を開始してゐるが同國政府としても衛生省大臣が乗り出し禁酒團體を督勵して万遺漏なきを期してゐる

ポーランド國民禁酒同盟では副會長シマンズキー氏を委員長に推舉し爾く同志團體代表を總離した世界禁酒會議準備委員會をつくつて準備を開始したがローザンヌの國際中央事務局長(ヘルコット氏)の間にも頻々打合せが行はれてゐるから今秋の「世界禁酒同盟」(I. T. U)創立總會開催の頃までには多少具體的な計畫が發表されることとならう(寫眞はシマンズキー氏)

flagach, girlandach i kwiatach — wszędzie widać portrety solenizanta. Przed pałacem od wczesnego rana gromadziły się olbrzymie tłumy. We wczesnych godzinach przedpołudniowych solenizant podejmował czekoladą delegację młodzieży z całego kraju, złożoną z 300 dziewcząt i chłopców“.

Alkoholizm w Anglii. W słynnej z dzielności swych marynarzy angielskiej flocie wojennej zaszły zasadnicze zmiany obyczajowe. Wybitną cechą marynarzy angielskich było spożywanie niezwykłych ilości alkoholu, zwłaszcza rumu, wypijanego pod postacią grogu, który zwaliby z nóg każdego „szczura lądowego“.

Po wielkiej wojnie stan ten uległ radykalnej zmianie i marynarze angielscy stali się niemal wrogami alkoholu, bowiem przed wojną przypadało na kilkuset ludzi załogi krążownika angielskiego 20 galonów (90 litrów) rumu dziennie, dziś porcja ta wynosi zaledwie 4 galony (a więc pięciokrotnie mniej, niż przed wojną). Spożywają natomiast wielkie ilości herbaty bardzo mocnej.

Radjo w Anglii rozesało do swych speakerów instrukcje, zawierające 10 punktów obowiązujących — między nimi punkt 5 zabrania chwalić pijaństwa.

Nietakt i wino. Pan Greiser, prezydent senatu w. m. Gdańska na posiedzeniu Ligi Narodów, po mowie swej pokazał dostojnemu zgromadzeniu — język. Okazuje się, że nie było to zrobione „na trzeźwo“, gdyż przed wygłoszeniem przemówienia pokrzepiał się p. Greiser winem w gronie swych przyjaciół. Widocznie wypił go niemało.

Australja uchwaliła przez parlament wysyłanie pijaków na wyspy Rotaroa i Pakatoo. Rotaroa jest przeznaczona dla mężczyzn, a Pakatoo dla kobiet. Wyspy te oddalone są od Australji o trzy godziny jazdy okrętem, a morze roi się od rekinów, wobec czego zesłańcy nie mogą nawet marzyć o ucieczce. Po wyleczeniu się deportowany, powróciwszy do kraju, pozostaje w ciągu pięciu lat pod nadzorem policji, a w razie powrotu do nałogu, znów wywożą go na wyspę, ale już na czas znacznie dłuższy. Na wyspach panuje bardzo surowy regulamin, obowiązujący wszystkich — zesłańcy pracują przy robotach w polu i domu i muszą wszystkie prace wykonywać sami pod kierunkiem miejscowej administracji.

Stany Zjednoczone A. P. Mylą się ci, którzy sądzą, że sprawa prohibicji w Stanach Zjednoczonych została ostatecznie pogrzebana. Amerykanie są zaprawieni i przyzwyczajeni do uporów w walkach o reformy społeczne — znakomitym tego przykładem jest wieloletnia walka o zniesienie niewolnictwa, zakończona tryumfem idei humanitarnej nad ciasnym interesem prywatnym. Walka o prohibicję nie jest skończona, — ona jest tylko przerwana. Być może, w niedługim stosunkowo czasie rozwinię się na nowo. Wielki oddźwięk wywołał w Stanach Zjednoczonych Kongres Chrześcijańskiej Unji Abstynenckiej w Cleveland. Należą do niej kobiety. Celem Kongresu była propaganda ponownego wprowadzenia prohibicji. Przemawiali pomiędzy innymi prof. uniwersytetu w Bostonie Stidger, który podkreślał wzrost nieszcześliwych wypadków samochodowych w St. Zjednoczonych po zniesieniu prohibicji, co stanowi prawdziwą klęskę dla kraju. Zwrócił również uwagę na wzrost alkoholizmu wśród kobiet i dziewcząt, uczęszczających na „cocktail-party“. Pani Smith, przewodnicząca abstynenckiej Unji Kobiet, wzywała kobiety do energicznej walki z plagą alkoholizmu.

Wesoty kawał. W Paryżu nad ranem zjawił się pod bramą więzienia Santé delikwent, domagający się natarczywie uwieżnienia go, gdyż posiadał urzędowe wezwanie do odsiedzenia 24 godzin aresztu. Ale jegomość ów znajdował się w stanie nietrzeźwym. „Cóż pan sobie wyobraża — wrzasnął nad nim dozorca więzienny; w podobnym stanie chce pan odsadywać karę, nie ma pan odrobiny poczucia wsty-

Primer Congreso Nacional Contra el alcoholismo

DIRECCION
DE LA
CAMPAÑA
ANTIALCOHOLICA

PUEBLA
OCTUBRE
1936



DEPARTAMENTO DE
SALUBRIDAD PUBLICA

Pineda

du! Zamelduje się tu pan, gdy wytrzeźwieje". Z temi słowami wyrzucił petenta na ulicę, zatrzaszkując mu przed nosem ku jego zdumieniu bramę więzienną.

Artyści filmowi i alkoholizm. Coraz częściej prasa zagraniczna konstatuje smutny fakt, że artyści wydają olbrzymie sumy na alkohol. „Upijanie się nawet należy do dobrego tonu i sprawia im przyjemność“.

Testament lekarza francuskiego opiewa, że 8 milionów franków zapisuje fundacji dobroczynnej w Sabaudji z tem zastrzeżeniem, że z pieniędzy tych mogą korzystać tylko okręgi, w których panuje prohibicja. Ponieważ w całej Francji nie ma ani jednego takiego okręgu, więc duża fortuna leży bezproduktywnie.

W *Rosji* według statystyki ogłoszonej przez dyrekcję monopolu spirytusowego spożycie wódki stale maleje. W 1913 r. w Rosji na jednego mieszkańca wypadła 8 litrów wódki, w 1931 na jednego mieszkańca już tylko 4,4, a w 1935 r. 3,6 litra.

Ciekawą byłaby równoległa statystyka spożycia *samogonu*, jaki wówczas byłby obraz?

W związku z mającym się odbyć w Warszawie XXI Międzynarodowym Kongresem Przeciwalokholowym w japońskim czasopiśmie przeciwalokholowym „*Kinszu-Szimbun*“ zamieszczony został artykuł bardzo przychylnie omawiający sprawę zwołania Kongresu tego w Stolicy Polski. Obok reprodukuje omawiany artykuł w *Kinszu-Szimbun*, gdzie podano też portret p. red. Jana Szymańskiego, jako kierownika polskiego ruchu przeciwalokholowego.

Nadesłano nam oryginalny plakat propagandowy I-go Meksykańskiego Kongresu Przeciwalokholowego — podajemy jego reprodukcję. H. N. - O. S.

ABSTYNNENCKA LIGA KOLEJOWCÓW.

W dniu 27 września 1936 r. odbył się w Warszawie pod przewodnictwem p. red. Jana Szymańskiego w lokalu T-wa „Trzeźwość“ N. Walny Zjazd Delegatów Okręgów A. L. K. Wiceprzewodniczącymi byli p.p. Bieńkowski z Lublina i Kryško z Radomia, sekretarzowali p.p. Korzon z Warszawy i Ziemiański ze Lwowa.

N. Zjazd Delegatów został zwołany w myśl powziętej uchwały na Walnym Zjeździe Delegatów w dniu 21 maja 1936 r. we Lwowie — dla dokonania zmiany statutu A. L. K. Dotychczasowy statut A. L. K. nie ujmował wielu zagadnień organizacyjnych, to też Zarząd Główny A. L. K. opracował poprawki, które przedłożył do zatwierdzenia N. Z. D. A. L. K.

Nowo przyjęty statut wejdzie w życie po zatwierdzeniu go przez Władze administracyjne.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Gł. A. L. K. za czas od 22 maja do 20 września 1936 r. wygłoszone przez generalnego sekretarza Zarządu Gł. na N. Zjeździe Delegatów Okręgów A. L. K. w Warszawie w dniu 27 września 1936 r.

Zarząd Główny wybrany na Walnym Zjeździe Delegatów Okręgów i Kół A. L. K. we Lwowie, ukonstytuował się w następujący sposób:

Prezes Dr. Juljusz Notz ze Lwowa, Wiceprezes Inż. Józef Szaźwicz z Warszawy, Wiceprezes Adam Rauch ze Lwowa, Sekretarz Generalny Antoni Wudkiewicz ze Lwowa, Zastępca Gen. Sekretarza Stefan Ziemiański ze Lwowa, Skarbnik Tadeusz Chwalbiński ze Lwo-

wa, *Członkowie Zarządu Głównego*: Leokadja Bystrzejewska z Warszawy, Konstanty Kryśko z Radomia, Przytocki Stanisław z Radomia, Bacia Paweł z Katowic, Gołębiowski Kazimierz z Lublina, Dr. Wyrzykowski Kazimierz z Dębina, Mgr. Wydro Władysław z Warszawy, Dr. Wincz Aleksander z Wilna, Sterlo Orlicki Alojzy z Wilna.

Komisja Rewizyjna: Inż. Juljan Kossowski ze Stanisławowa, Stanisław Gołębiowski z Warszawy, Władysław Piotrowski z Lublina.

W ciągu ubiegłego okresu Zarząd Główny odbył jedno plenarne posiedzenie w Warszawie i 16 posiedzeń Prezydjum we Lwowie. Na posiedzeniach tych rozpatrywano wszelkie sprawy natury organizacyjnej, finansowej i ogólnej. Zarząd Główny prowadził szeroką korespondencję, a to przyjął ogółem pism 220 i wydał pism 290, w tem komunikaty i okólniki do Okręgów i Kół A. L. K., w niektórych sprawach dokonywano osobistych ustnych interwencji u Władz Centralnych, bądź to w D. O. K. P. i in.

Ilostan członków w dniu 22 maja 1936 r. wynosił ogółem 2400. Według wykazów przedłożonych Zarządowi Głównemu przez Okręgi i Koła A. L. K., liczba faktycznych członków, co do których zdołano stwierdzić ich przynależność do A. L. K., wynosi dnia 20 września 1936 r. 1642 osób.

Zatem różnica między liczbą 2400 a 1642 t. j. 758 członków są to członkowie przeważnie Kół tak zwanych nieżywotnych. Zarząd Główny jest w trakcie uporządkowywania sprawy ewidencji członków.

Działalność Okręgów i Kół A. L. K.

Działalność Okręgów i Kół podajemy głównie na podstawie dostarczanych Zarządowi Głównemu sprawozdań organizacyjnych.

Okręg Katowice członków 377, prezes Okręgu Bacia Paweł — zawiadowca odcinka drogowego w Katowicach. Praca Okręgu ogranicza się do lokalnych i materialnych możliwości. Okręg wykazuje inicjatywę organizacyjną. Bliższych sprawozdań brak.

Koło Katowice członków 80, prezes Alfred Holon st. przetokowy stacja Katowice. Praca organizacyjna ogranicza się do lokalnych możliwości. Bliższych sprawozdań brak.

Koło Chorzów członków 27, prezes Augustyn Kałdonek st. asesor D. O. K. P. Wydział Ruchu w Katowicach. Koło młode niedawno założone. Sprawozdań organizacyjnych brak. Ostatnio członkowie Koła wzięli udział w wycieczce organizowanej przez Zarząd Główny.

Koło Katowice Ligota członków 35, prezes Kostek Emanuel, zawiadowca sekcji warsztatowej w Piotrowicach. Koło niedawno założone. Brak sprawozdań z życia Koła.

Koło Orzesze członków 55, prezes Józef Górny, stacja Orzesze. Brak sprawozdań z życia i działalności Koła.

Koło Tarnowskie Góry członków 180, prezes Paweł Jednuś zawiadowca stacji Tarnowskie Góry. Koło wykazuje wiele inicjatywy organizacyjnej. Brak środków materialnych zahamował jednak zamierzenia Koła. Koło zorganizowało we wrześniu b. r. festyn abstynencki.

Okręg Kraków członków 76. Zarząd Okręgowy nie istnieje.

je. Członkowie A. L. K. rozrzućeni w rozmaitych miejscowościach, a to: w Krakowie, Suchej, Jaśle, Nowym Sączu, Bielsku, Dziedzicach i Rzeszowie. Celem pobudzenia do życia Koła A. L. K. w Krakowie, Jaśle, Suchej, żywcem i Nowym Sączu, Zarząd Główny czynił starania, powierzając tę misję członkowi A. L. K. p. Kazimierzowi Borowiejskiemu st. asesorowi D. O. K. P. w Krakowie. Dość ożywiona korespondencja w tej sprawie nie odniosła jednak dotychczas pozytywnych rezultatów.

K o ło B i e l s k o członków 40, prezes Robert Król tokarz Oddziału Mechanicznego w Dziedzicach. Młode to Koło wykazuje dużą sprawność organizacyjną i wiele inicjatywy. Jedynie brak środków materialnych hamuje zamierzenia organizacyjne Zarządu Koła. Koło nawiązało kontakt z miejscowymi władzami P. K. P. popularyzując w ten sposób istnienie A. L. K. na terenie Bielska i Dziedzic, a nawet w dalszych stronach i okolicach sąsiednich. Koło to ma widoki szybkiego rozwoju.

O k r ę g R a d o m członków 555, prezes Konstanty Kryśko st. kontroler ruchu D. O. K. P. w Radomiu. Zarząd Okręgu wybrany w latach ubiegłych. Zjazdu Delegatów Kół nie urządzano ani w roku ubiegłym, ani bieżącym.

Sprawozdań z działalności i z życia Okręgu w ubiegłym okresie brak.

K o ło L u b l i n członków 260, prezes Dr. Marjan Solewski, lekarz kolejowy w Lublinie. Najlepiej rozwija się w Kole biblioteka, stojąc pod względem organizacyjnym i ilościowym najwyżej w całej A. L. K. Koło posiada własny lokal w Lublinie i dom wypoczynkowy w Suścu. Wiele pracy i starań poświęca Koło dla utrzymania domu wypoczynkowego w Suścu. Dzięki subwencji udzielonej Kołu przez Zarząd Gł., Koło uzyskało możność zakupu parceli w Suścu na własność. Blższych sprawozdań za okres poprzedni brak.

K o ło K o w e l członków 100, prezes Dr. Bolesław Turowski lekarz kolejowy w Kowlu. Koło przygotowało teren dla urządzenia wykładów z dziedziny alkoholologii, w związku z pobytem wagonu wystawy A. L. K. w Kowlu w miesiącu lipcu i wrześniu b. r. Brak fundusów uniemożliwiało Kołu urządzenie imprez i t. p.

K o ło K i e l c e członków 20, prezes Edward Kaliński zast. zawiadowcy stacji Kielce. Koło to niedawno założone nie wykazuje działalności. Sprawozdań z życia Koła brak.

K o ło R ó w n e członków 35, prezes Ksawery Nawracki st. telegrafista stacji Równe. Koło to liczebnie niewielkie wykazuje wiele inicjatywy. W czasie pobytu wagonu wystawy w Równem w lipcu b. r. Zarząd Koła zorganizował należytą frekwencję zwiedzających. W okresie sprawozdawczym Zarząd Koła odremontował lokal, lokalu tego jednak nie można było dotychczas należycie urządzić z braku fundusów.

W okresie sprawozdawczym Koło odbyło dwa zebrania dyskusyjne i trzy posiedzenia Zarządu.

K o ło S k a r ż y s k o - K a m i e n n a członków 40, prezes Koła Feliks Konieczny kontroler drogowy w Skarżyskach. Koło to wykazuje słabą działalność organizacyjną. Sprawozdań brak.

K o ło D ę b l i n członków 70, prezes Dr. Kazimierz Wyrzyko-

wski lekarz kolejowy w Dęblinie. Praca Koła ogranicza się do lokalnych i materialnych możliwości. Szczegółowych sprawozdań brak.

Okręg Lwów członków 368. Zarząd Okręgu nie istnieje. Czynne są Koła Lwów i Lwów Miasto. W trakcie organizowania są Koła: Śniatyń, Kopyczyńce, Czortków, Stanisławów i Tarnopol.

Koło Lwów członków 147, prezes Adam Rauch adjunkt Oddział Mechaniczny Lwów. Działalność Koła z powodu choroby prezesa ogranicza się do pracy lokalnej. Świetlica Koła otwarta dwa — trzy razy w tygodniu. Biblioteka Koła czynna dwa razy w tygodniu.

Koło Lwów Miasto członków 71, prezes Jan Safuta asesor Wydziału Mechanicznego D. O. K. P. we Lwowie. Koło ograniczało swą działalność do materialnych możliwości. Posiedzenia Zarządu odbywały się regularnie każdego tygodnia. Poza tem była stale czynna biblioteka Koła.

Okręg Wilno członków 140, prezes Okręgu Dr. Aleksander Wincz emer. lekarz kolejowy w Wilnie. W miesiącu lipcu b. r. Zarząd Okręgowy przygotował teren dla objazdu wagonu wystawy A. L. K. w Okręgu Wileńskim. Bliższych sprawozdań z działalności Okręgu brak. Okręgowi Wileńskiemu podlegają Koła A. L. K.: Wilno, Łapy, Łuniniec, Białystok, Nowowilejka i Baranowicze. Z Kół tych żywotność wykazują Koła: Wilno, Łapy i Łuniniec. Dotychczas nie udało się Zarządowi Okręgowemu ożywić Kół Białystok, Nowowilejka i Baranowicze.

Koło Wilno członków 70, prezes Dr. Tomasz Borysiewicz lekarz kolejowy w Wilnie. Szczegółowych sprawozdań brak. W czasie sprawozdawczym Zarząd Koła odbył kilka posiedzeń, na których rozpatrywano sprawy organizacyjne.

Koło Łapy członków 25, prezes Stanisław Wasilewski zawiadowca stacji Łapy. Koło wykazuje dużą żywotność i rozwija nadzwyczajnie działalność organizacyjną. Niestrudzenie pracuje w Kole sekretarz Zygmunt Wiśniewski. Koło przygotowało teren dla wykładów przeciwalkoholowych z okazji pobytu wagonu wystawy w Łapach.

Koło Łuniniec członków 16, prezes Dr. Aleksander Malej lekarz kolejowy w Łuninie. Działalność Koła bardzo słaba. Sprawozdań brak.

Okręg Warszawa członków 80. Zarząd Okręgowy nie istnieje.

Koło Warszawa Nr. 2 członków 57, prezes Inż. Józef Szadziejewicz zast. naczelnika służby wąskotorowej D. O. K. P. Warszawa. Działalność Koła z powodu ciężkiej choroby prezesa Koła ograniczała się do pracy lokalnej. Szczegółowych sprawozdań brak.

Koło Warszawa Praga członków 15, prezes Leokadja Bystrzejewska adjunkt Centralnego Biura Obrachunków Wagonowych w Warszawie. Sprawozdań z działalności Koła brak.

Koło Ostrołęka członków 8, prezes Koła Inż. Władysław Tomaszewicz naczelnik Parowozowni w Ostrołęce. Działalność Koła bardzo słaba. Sprawozdań organizacyjnych brak.

Koło Poznań członków 15. Zarządu niema. Kół niema.

Okręg Toruń członków 31. Zarządu Okręgowego niema. Koła: Toruń, Chełmża, Działdowo, Iłowo i Bydgoszcz nieczynne.

Ogółem obecnie pracuje 20 Kół czynnych. Trzeba nadmienić, że

szereg Kół pozostaje w kontakcie i współpracuje z bratnimi organizacjami abstynenckimi.

A d m i n i s t r a c j a .

Zarząd Główny dążył do należytego usprawnienia administracji Zarządów Okręgowych i Kół A. L. K. Dążenia te spotykały się jednak w wielu wypadkach z brakiem zrozumienia ze strony Zarządów. Chcemy zwrócić w tym miejscu uwagę, że sprawa należytego uregulowania administracji i kasowości jest pierwszym warunkiem należytego rozwoju organizacji.

P r o p a g a n d a .

W czasie od 24 czerwca do chwili obecnej Zarząd Gł. zorganizował objazd wagonu wystawy A. L. K. w Okręgach D. O. K. P. Wilno, Radom i Lwów. W trakcie przygotowań jest objazd wagonu w Okręgach Kraków i Katowice.

Prelegentem wagonu jest pierwszorzędny fachowiec alkohololog p. Mikołaj Skiba, znany autor szeregu rozpraw z dziedziny alkoholologii.

Wagon objechał w tym czasie szereg stacyj P. K. P. jak: Łapy, Białystok, Grodno, Nowoświęciany, N. Wilejka, Wilno, Mołodeczno, Lidę, Wołkowysk, Brześć, Pińsk, Łuniniec, Baranowicze, Niemen, Równie, Zdołbunów, Kowel, Sarny, Lwów, Krasne, Brody, Złoczów, Tarnopol, Kopyczyńce, Czortków, Zaleszczyki, Kołomyja, Śniatyn, Stanisławów, Chodorów, Stryj, Drohobycz, Sambor, Nowy Zagórz, Chyrów, Jarosław, Rawę Ruską i Sokal.

Wagon zwiedziło w tym czasie około 25.000 osób, w tem kolejarzy, młodzieży szkolnej, wojska i ludności cywilnej. Wagon wystawa jako jedyny obecnie w Polsce środek szerzenia propagandy, objeżdżając poszczególne miasta, umożliwia uświadamianie i zaznajamianie ludność z zagadnieniami alkoholizmu. Do tego środka propagandy Zarząd Gł. przykładał bardzo wiele uwagi, pracy i kosztów.

Na pierwszym planie programu swych prac, Zarząd Gł. postawił sobie za obowiązek należyte wyposażenie Kół A. L. K. tak we własne lokale, jak i urządzenie tych lokali, dla umożliwienia rozwoju pracy organizacyjnej tych placówek. Zamiaru tego jednak nie dało się narazie zrealizować z braku funduszków.

Przewidywane dochody w preliminarzu budżetowym Zarządu Gł. na rok 1936 nie dopisały. Zarząd Główny nie otrzymał żadnej pomocy materialnej z Ministerjum Komunikacji ani z Zarządu Gł. Rodziny Kolejowej, mimo, że na pomoc tę liczył.

W tych warunkach, gospodarka finansowa Zarządu Gł. była niezwykle utrudniona.

Właściwie dochody Zarządu Gł. pochodziły z subwencji Ministerjum Opieki Społecznej i składek członkowskich.

Z dochodów tych Zarząd Gł. pokrywał prenumeratę 2000 egz. miesięcznika „Trzeźwość“ w wysokości 625 zł. kwartalnie, oraz koszty djet prelegenta i konwojenta wagonu wystawy i konserwacji eksponatów, w wysokości około 500 zł. miesięcznie.

Poza tem pokrywa Zarząd Gł. koszty djet na Walne Zjazdy i ple-

narne posiedzenia Zarządu Głównego, oraz wydatki administracyjne i t. d.

Nie należy się dziwić, że w tych warunkach finansowych, nie mógł Zarząd Gł. regularnie wywiązywać się z przekazywania należnych wkładek Okręgom i Kołom.

Sprawa składek, jako pierwszorzędnej wagi, jest ostatnio przedmiotem starań Zarządu Gł. i uregulowanie tej dziedziny tak w D.O.K. P., jak też w poszczególnych Okręgach i Kołach A. L. K. jest kwestją najbliższej przyszłości.

W okresie sprawozdawczym Zarząd Główny zorganizował wycieczkę dla członków A. L. K. na Podole i Huculszczyznę.

W wycieczce wzięli udział członkowie Kół: Lwów i Dęblin.

Zarząd Gł. jest w trakcie przygotowań do Międzynarodowego Kongresu Przeciwalkoholowego, mającego się odbyć w r. 1937 w Warszawie. A. L. K. weźmie udział w tym Kongresie jako sekcja kolejarzy abstynentów.

Oprócz tego Zarząd Gł. opracował projekt statutu A. L. K. względnie zmian statutu. Statut dotychczas istniejący nie ujmuje wielu podstawowych zagadnień organizacyjnych A. L. K. Licząc się z tem, należało statut nasz uzupełnić, zaś niektóre nierealne artykuły usunąć.

Przedkładając N. Walnemu Zjazdowi Delegatów dla oceny powyższe sprawozdanie, Zarząd Gł. pragnie na zakończenie dodać kilka uwag koniecznych dla dobra naszej Organizacji.

Abstynencka Liga Kolejowców, będąc Organizacją społeczną o wybitnie swoistym charakterze, wymaga wiele poświęcenia i żmudnej pracy swych członków. Praca ta niewdzięczna i niepopularna, nie spotyka się z entuzjazmem społeczeństwa, znajdując zrozumienie jedynie w nielicznych warstwach tego społeczeństwa. Dzieje się to z tego powodu, że idea zwalczania alkoholizmu, nie została jeszcze dotychczas należycie rozumiana. Dlatego tem więcej należy wytrwale stać w szeregach naszej Organizacji, której pełne zwycięstwo prędzej czy później jest przesądzone.

Zasadniczą rzeczą w naszej organizacji jest pełne oddanie się pracy organizacyjnej, oraz bezwzględny porządek w łonie wszystkich jednostek organizacyjnych A. L. K., jak też poszanowanie przez te jednostki swoich władz organizacyjnych. Nazywa się to niejako dobrowolną dyscypliną organizacyjną, bez której jednak nie może być mowy o rozwoju organizacji. Na tle tej tak zwanej dyscypliny organizacyjnej, powstały w czasach ostatnich dość nieprzyjemne zgrzyty.

Jednakowoż Zarząd Gł., stojący na czele Organizacji A. L. K. i będąc w pierwszym rzędzie odpowiedzialny za całość i porządek w Abstynenckiej Lidze Kolejowców, zmuszony był w interesie i dla dobra rozwoju organizacji przeprowadzić swój plan organizacyjny, mimo niezadowolenia niektórych jednostek.

Apelujemy do Szan. Walnego Zjazdu Delegatów, aby dzień dzisiejszy zamknął za sobą erę zgrzytów i nieporozumień, oraz pobudził całą naszą Organizację do nowej, budującej pracy dla wspólnego dobra.

Prosimy o rzeczową i ludzką ocenę naszej pracy i naszych wysiłków nad rozwojem organizacji. Pragniemy przy tem nadmienić, że praca Zarządu Gł. odbywa się w niezwykle trudnych warunkach, bowiem

członkowie Zarządu Gł., nie będąc zwolnionymi od obowiązków służbowych, zmuszeni są pracować w czasie pozaurzędowym.

Lwów, dn. 27 września 1936 r.

Z a Z a r z ą d G ł ó w n y :

SEKRETARZ GENERALNY
Stefan Ziemiański.

P R E Z E S
Dr. Juljusz Notz.

Nr. 60—36.

Lwów, dnia 26 sierpnia 1936 r.

K o m u n i k a t.

Do wszystkich Członków Zarządu Głównego i Głównej Komisji Rewizyjnej, oraz Zarządów Okręgowych i Kół Abstynenckiej Ligi Kolejowców.

Zarząd Główny A. L. K. uwiadamia, że ze względu na trudne położenie finansowe A. L. K., ustalono uchwałą Prezydium Zarządu Gł. A. L. K. w dniu 22.VIII. b. r. następujące normy djet za podróże organizacyjne Członków Zarządu Głównego i Komisji Rewizyjnej, Zarządów Okręgowych i Kół, oraz delegatów na Zjazdy, a to:

Do wszystkich miejscowości Państwa Polskiego za jedną dobę zł. 7 (siedem). Za przekroczoną dobę powyżej 6 godzin dalszych 3 zł.

Norma powyższa obowiązuje od daty niniejszego komunikatu.

Z a Z a r z ą d G ł ó w n y

SEKRETARZ GENERALNY
(—) *Ziemiański.*

P R E Z E S
(—) *Dr. Notz.*

O d e z w a.

Do

P. T. Członków Abstynenckiej Ligi Kolejowców.

A. L. K., jako Organizacja abstynencka posiada niezwykle trudne warunki pracy.

Praca nasza, niewdzięczna i niepopularna, nie znajduje dotychczas należytego zrozumienia w społeczeństwie i tylko nieliczni, doceniający wartość naszej idei i konieczność walk z alkoholizmem, stają po stronie naszej Organizacji.

Mimo piętrzących się trudności na drodze do rozwoju i zamierzeń naszej Organizacji, mimo trudności finansowych, winniśmy dążyć niezachwianie pod sztandarami trzeźwości aż do pełnego zwycięstwa.

Winniśmy sobie zdać jasno sprawę, że to, co dla innych wydaje się zabawką, czy humoreską, dla nas jest bardzo poważnem zagadnieniem.

Nasze wysiłki dążą do wychowania zdrowego, nie zatrutego alkoholem pokolenia.

Walczymy o zdrowie Polskiego społeczeństwa, o zdrowie pracownika kolejowego i jego rodziny, jak również o jego poziom moralny i materialny.

Zdajemy sobie sprawę, że trzeźwy pracownik kolejowy, to pierwszy warunek bezpieczeństwa na kolejach.

Apelujemy do wszystkich Członków A. L. K., aby w zrozumieniu doniosłości zadań A. L. K. szerzyli propagandę przeciwalkoholową w każdym miejscu i przy każdej nadarzającej się sposobności.

Prosimy o zakładanie placówek A. L. K. tam, gdzie okażą się jakiegokolwiek szanse rozwoju tej organizacji.

Prosimy o współpracę z Zarządem Głównym A. L. K.

Zarząd Główny A. L. K.

Lwów, 20.X. 1936 r.

W a g o n W y s t a w a.

W związku z objazdem wagonu wystawy Dyrekcje Okręgowe w Wilnie, Lwowie i Krakowie wydały odpowiednie zarządzenia dla Urzędów P. K. P., jak też pp. lekarzy rejonowych.

Również Zarządy Okręgowe K. P. W. i R. K. we Lwowie wydały do podległych jednostek organizacyjnych odpowiednie zarządzenia, polecające popieranie akcji A. L. K.

Lwów, dnia 2 września 1936 r.

KOLEJOWE PRZYSPSOBIENIE WOJSKOWE

Zarząd Okręgu Lwów

Nr. 2262/0/36.

Zezwolenie na korzystanie z lokali
i świetlic KPW.

Do

Zarządu Głównego Abstynenckiej Ligi Kolejowców

we L w o w i e.

Stosownie do pisma Zarządu z dnia 5 sierpnia b. r. Zarząd Okręgu K. P. W. powiadamia, że odnośnie świetlic i lokali K. P. W. na terenie tuż Okręgu dla dokonania wykładów z dziedziny walki z alkoholizmem, Zarząd Okręgu Rozkazem Nr. 17/36 z dnia 12 sierpnia 1936 r. wydał stosowne polecenie podległym Zarządowi Ognisk.

Z a Z a r z ą d O k r ę g u

K. Limbach, Kier. Dz. Org.

Inż. A. Broda, Prezes.

Lwów, dnia 12.VIII. 1936 r.

RODZINA KOLEJOWA
Zarząd Okręgowy we Lwowie.
Nr. 1662/36.

Do

Wszystkich Zarządów Kół R. K.

t u t. O k r ę g u.

Zarząd Okręgowy Rodziny Kolejowej przesyła załączone pismo Zarządu Głównego A. L. K. do wiadomości, z prośbą, by w razie potrzeby Zarządy Kół udzieliły delegatom Abstynenckiej Ligi Kolejowców, świetlic i lokali na wykłady, oraz zachęciły członków do wzięcia w nich udziału.

Z a Z a r z ą d O k r ę g u

Sekretarz *Józef Curyk.*za Prezesa *Dr. Opolski.*

Łuniniec, dnia 15.IX. 1936 r.

CZESŁAW SITARZ
Inżynier Mechanik
Dyrektor Szkół Zawodowych:
Mechanicznej i Stolarskiej
w Łunińcu.
L. dz. 786/36.

Abstynencka Liga Kolejowców

Zarząd Główny Lwów 25
ul. Wigury 1. 42.

Dyrektor Szkoły składa Zarządowi Okręgowemu podziękowanie za umożliwienie zwiedzenia wagonu wystawy Abstynenckiej Ligi Kolejowców i wysłuchania odczytu uczniom Szkół Zawodowych: Mechanicznej i Stolarskiej w Łunińcu.

Dyrektor Szkoły
Inżynier *Czesław Sitarz.*

W y c i e c z k i c z ł o n k ó w A. L. K.

W czasie od 9 do 13 września 1936 r., Zarząd Gł. A. L. K. zorganizował wycieczkę dla członków A. L. K. na Podole i Huculszczyznę.

Wycieczka udała się specjalnie przydzielonym przez p. Dyrektora O. K. P. we Lwowie wagonem do: Trembowli, Zaleszczyk, Jaremca i Worochty.

W wycieczce wzięli udział członkowie Kół: Lwów i Dęblin.

KOŁO ŁAPY.

Wyświetlenie przezroczy A. L. K. w Łapach.

W sali Ogniska K. P. W. Łapy były wyświetlone przezrocza propagandowe A. L. K. dla członków różnych organizacyj społecznych. Szczegółowe wyjaśnienia treści wygłosili: prezes Koła A. L. K. Łapy p. Stanisław Wasilewski i sekretarz Koła p. Zygmunt Wiśniewski, apelując do zebranych o zaprzestanie używania alkoholu, albowiem alkoholizm, jako największa plaga ludzkości, rujnuje szczęście, dobrobyt i zdrowie jednostek, rodziny i społeczeństwa i hańbi godność człowieka—najwyższego tworu natury.

Poza tem prelekcje o szkodliwości alkoholu dla organizmu ludzkiego, z punktu widzenia medycyny, wygłosił p. Dr. Józef Raginis.

Powyższa akcja wywołała u obecnych na sali zrozumiałe zaciekawienie i niewątpliwie da wyniki dodatnie.

Zarząd Koła A. L. K. uznaje za miły obowiązek wyrazić tą drogą serdeczne podziękowanie Prezesowi Ogniska K. P. W. Łapy p. inż. W. Szniolisowi za udzielenie sali i epidjaskopu do wyświetlenia przezroczy, oraz Redaktorowi mieś. „Trzeźwość“ p. Janowi Szymańskiemu i Tow. „Trzeźwość“ w Warszawie za wypożyczenie przezroczy abstynenckich, które były wielce pomocne w akcji propagowania hasel trzeźwości i były wielokrotnie z powodzeniem w tym sezonie użyte.

Zabawa dla dzieci A. L. K. w Łapach.

W parku Ogniska K. P. W. Łapy Zarząd Koła A. L. K. urządził dla dzieci szkół Nr. 1 i 2, młodocianych członków A. L. K., zabawę z urozmaiceńiami, na którą przybyło 220 dzieci -abstynentów i do 400 dzieci sympatyków A. L. K. wraz z rodzicami. Na zabawie odbyły się: konkurs kwiatowy, mecz siatkówki i różne biegi z nagrodami i tańce narodowe pod dźwięki radjofonu.

Zabawa pozostawiła bardzo miłe wrażenie, jak u dzieci rozbawionych, tak również i u urządzających.

Zarząd Koła A. L. K. Łapy składa serdeczne podziękowanie prezesowi Ogniska p. inż. W. Szniolisowi za udzielenie parku na zabawę, oraz osobom, które bardzo wydatnie przyczyniły się do uświetnienia zabawy, w osobach p. Tymczyjowej, Dąbrowskiej i Orzelskiej, oraz innym członkiniom Koła Kobiecego A. L. K. w Łapach.

Zwiedzanie wagonu-wystawy A. L. K. w Łapach.

Do Łap przybył na jeden dzień wag. - wyst. A. L. K., uzupełniony nowymi eksponatami, który zwiedziło przeszło 600 osób.

Prelekcje kilkakrotnie wygłosił prelegent Zarządu Gł. A. L. K. Lwów, p. Mikołaj Skiba, któremu godnie sekundował przybyły ze Lwowa z wagonem p. J. Mocnirad, który wyświetlał ciekawe przezrocza do prelekcji.

Sekretarz *Z. Wiśniewski.*

Prezes *Wasilewski.*

Koło Tarnowskie Góry urządziło w niedzielę dn. 23 sierpnia r. b. w lesie brzozowym pod Lasowicami festyn propagandowy z własnym bufetem bezpłatnym dla członków. Przy dźwiękach orkiestry Kolejowego Przysposobienia Wojskowego pod batutą kapelmistrza p. G r u c z y, zainscenizowano zabawy dla dzieci, strzelanie do tarczy o nagrody. Najwięcej radości wywołały zabawy dziecięce, bowiem za najlepsze biegi, skoki, rzuty do tarczy, rozdawano odpowiednie nagrody. Silną frekwencją starszych cieszyło się strzelanie do tarczy o nagrody. Za najlepsze strzały zdobyli nagrody: I. p. Stryczek, II. p. Janus, III. p. Stępień, IV. p. Sobański, V. p. Bochnia. (Fotografie z życia Koła umieszczono w Nr. 10—11 „Trzeźwości“).

Z a Z a r z ą d G ł ó w n y

SEKRETARZ GENERALNY
Ziemiański.

P R E Z E S
Dr. J. Notz.

XI. KURS ALKOHOLOGJI W PAŃSTW. SZKOLE HIGJENY W WARSZAWIE.

(30.XI. — 5.XII. 1936.)

XI. Kurs Alkoholologii zgromadził w P. Szkole Higjeny 203 słuchaczek i słuchaczy z całej Polski.

<i>osób</i>		<i>osób</i>		<i>osób</i>	
Warszawa	89	Woj. Wileńskie . . .	17	Woj. Śląskie . . .	11
Woj. Warszawskie .	17	„ Nowogródzkie . .	1	„ Krakowskie . . .	11
„ Łódzkie	6	„ Poleskie	1	„ Lwowskie	7
„ Kieleckie	12	„ Wołyńskie	6	„ Lubelskie	13
„ Białostockie . .	4	„ Poznańskie	4	„ Tarnopolskie . .	—
„ Stanisławowskie .	2	„ Pomorskie	2		

Według zawodów:

<i>osób</i>		<i>osób</i>		<i>osób</i>	
Nauczycieli	52	Pastorów	2	Rolników	2
Studentów med. . . .	22	Stud. teol. prawosł. .	10	Redaktorów	2
Stud. innych wydz. .	10	Instrukt. i działaczy		Magistr. filoz. i nauk	
Lekarzy	7	Org. Społ.	45	przyr.	2
Higjениstek, kontrol.		Kolejarzy (Czł. Abst.		Prawnik	1
sanit.	9	Ligi Kolejowców). .	28	Policjant	1
Księży rz-kat. i kler.	6	Rzemieślników . . .	3	Ekspedjentka	1

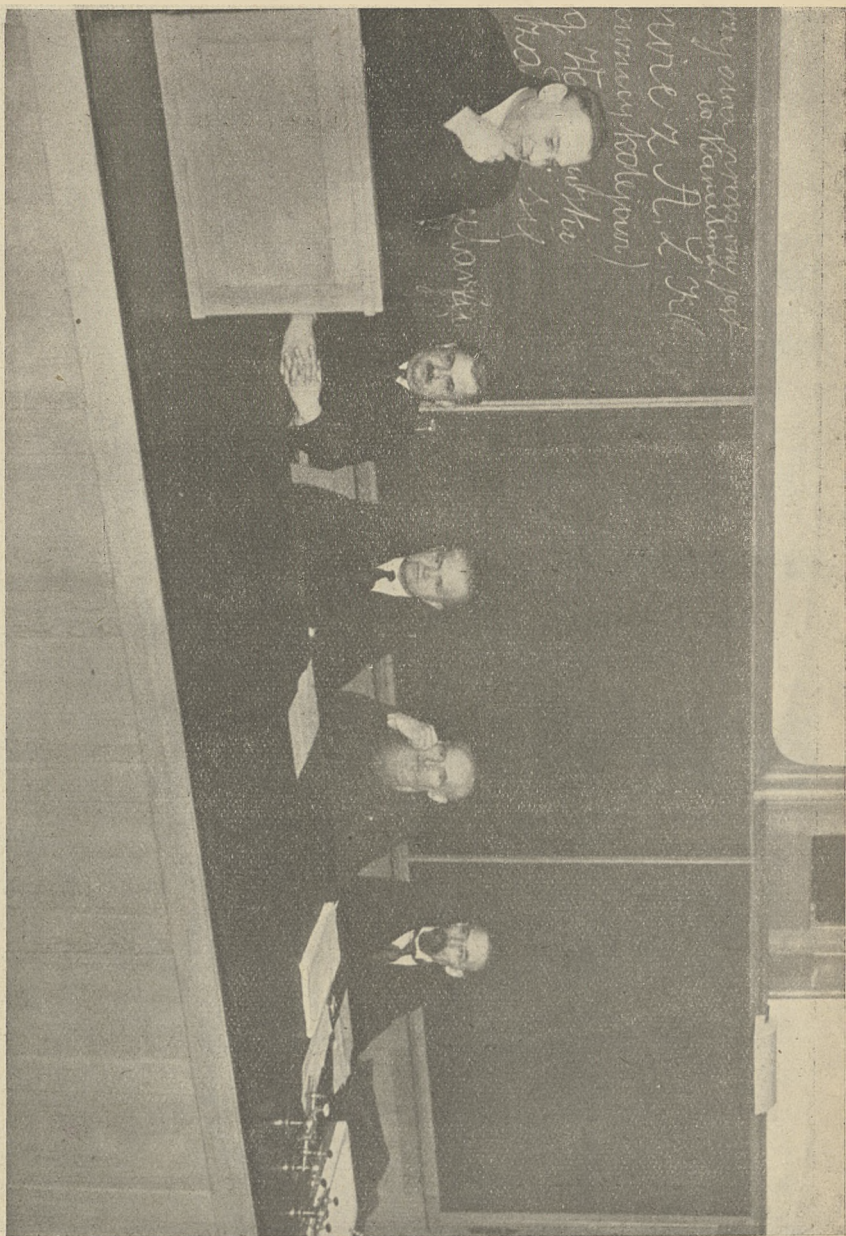
Według wykształcenia:

<i>osób</i>	
Wyższe	13
Studentów W.Z.N. . .	42
Średnie	97
Niższe	51

Wszystkie zapowiedziane i ogłoszone w programie wykłady zostały wygłoszone.



XI Kurs alkohologii. Siedzą w pierwszym rzędzie (od lew.): P. p. Dr. Justelewicz, M. Sobalauna, Kirchnerowa, Prez. K. Kuimowski, Min. Dr. W. Chodźko, red. J. Szymański, ks. past. Otto, sen. A. Izyccki



Z uroczystości zakończenia XI Kursu alchologii 5.XII. 36 r. w P. Szkole Higij.

Od spr. leuc. p.p. Delegat Dep. St. Zdr. Mln. O. S. Naczelnic: Dr. St. Pietruszewski, Doc. Dr. Gustaw Szula, Dyrektor
F. Zakładku Higijenu, Przew. Zarz. Gł. Tow. „Przebieg” K. Kalinowski i red. Jan Szymonowski, Kierownicy Kursu.

Przy katedrze przemawia ks. pastor Otto.

Ogół słuchaczek i słuchaczy wziął udział w 2 wieczornicach, urządzonych przez Mokotowskie Koło Tow. „Trzeźwość“ i przez Zarząd Gł. Tow. „Trzeźwość“.

W uroczystości Zamknięcia Kursu wziął udział, jako przedstawiciel Departamentu Służby Zdrowia Min. O. S. Naczelnik Wydziału p. Dr. Dr. Stanisław Pietraszewski, Dyrektor Państwowego Zakładu Higjeny, p. Doc. Dr. Gustaw Szulc, p. Dr. Stanisław Stypułkowski, jako przedstawiciel Zarządu m. st. Warszawy i liczni goście m. in. ks. Rektor Semin. Min. Dr. Padacz.

Przemawiali p.p.: Naczelnik Dr. St. Pietraszewski, Dyrektor Doc. Dr. G. Szulc, Dr. St. Stypułkowski, Kazimierz Kalinowski, jako prezes Zarządu Gł. Tow. „Trzeźwość“, inż. J. Szadziejcz, jako wiceprezes Zarządu Gł. Abst. Ligi Kolejowców, red. Jan Szymański, jako Kierownik Kursu, oraz w im. słuchaczy Kursu Starościna Kursu Zofja Olszewska i Starosta Kursu kpt. lekarz Tadeusz Mrozek, oraz słuchacz Kursu ks. pastor Otto i słuchacz teologii prawosławnej U. J. P.

P R Z E G L Ą D P R A S Y.

W traktacie Krzysztofa Warszawickiego p. t. „O pośle i posłowaniu“, znajdując się następujące przepisy dla dyplomatów: „nie należy przerywać królowi, gdy mówi, ani zjawiać się na dworze w stanie nietrzeźwym; wystrzegać się „renomy pijaka, rozpustnika, gracza“; umieć milczeć, patrzeć i słuchać“.

Należy pamiętać, że upomnienia te wyszły z pod pióra szesnastowiecznego statysty. Instrukcje dla obecnych dyplomatów podobnych przepisów nie zawierają. Dzięki temu dyplomaci w niektórych krajach nie popadają w niepożądane konflikty ze swemi władzami przełożonemi.

Traktat Krzysztofa Warszawickiego ukazał się w r. 1935 w Warszawie. przełożony z łaciny przez Jerzego Życkiego „przy wydatnym współudziale“ p. K. Rosenberga, z przedmową Ignacego Matuszewskiego. Resenzja pióra Stanisława Rogoża znajduje się w N-rze 51 „Wiadomości Literackich“.

W tym samym numerze „Wiadomości Literackich“ Mieczysław Wallis daje ciekawe sprawozdanie o wystawie prac Franciszka Kostrzewskiego w „Zachęcie“. Czytamy: „... Ukazuje (Kostrzewski) próżniactwo, rozrzutność, życie nad stan, karcjarstwo, pijaństwo, nie tylko nie gorsząc się niemi, lecz przeciwnie, jakby je gloryfikując. Rysując podchmielonego szlagona, który wychodzi z baru z kokotą pod ramię — melonik ma nabakier, papieros w ustach, laseczka w kieszeni — i zostaje otoczony przez gromadę nędzarzy. Kostrzewski nie czuł odrazy do tej sceny: przeciwnie, ów birbant jest przedstawiony z widoczną sympatją — jako swego rodzaju bohater, a jego zachowanie się, jako wyraz kawalerskiej fantazji... Kto inny, widząc to, co on widział, był by satyrykiem. Kostrzewski — nie...“.

Stosunek Kostrzewskiego do ludzi jest charakterystyczny. Sympatja dla pijaków, lekkomyślność, czy obojętność wobec nędzy ludzkiej, brak jakiegokolwiek odpowiedzialności za tematy, poruszane w sposób szablonowy i banalny. „Robotników, młodzieży, inteligencji Kostrzewski nie zna wcale“, pisze Wallis.

Kostrzewski tworzył w drugiej połowie w. XIX., czy od tej pory dużo się zmieniło, czy stosunek jest inny? U jednostek być może, że tak. Społeczeństwo, wychowane na obrazach Kostrzewskiego, wykazuje ten sam brak zainteresowania, tę samą nonszalancję, pociesza się, że jakoś to będzie.

Uważamy, że powyższy sąd p. Wallisa o Kostrzewskim nie jest zupełnie trafny. Kostrzewski nie miał temperamentu bojowego, błędy i wady ludzkie wytykał, śmiejąc

się, łagodnie, ale nie można stąd wyciągać wniosków, że ich nie znał, lub nie odczuwał.

„KURJER PORANNY“. W art. „Alkoholizm i jego zwalczanie“ (2.XII.) pisze m. in.: „Z chwilą odkrycia zarazków, wywołujących choroby zakaźne, umiały nowoczesne społeczeństwa położyć kres wielu najrozmaitszym plagom, jak dżuma, cholera, czy ospa, które niegdyś dziesiątkowały ludzkość. Dziś wydać trzeba jak najzaciętszą walkę nie tylko gruźlicy, do tej pory groźnej klęsce społecznej, ale jeszcze gorszemu wrogowi — alkoholizmowi, ukrytej truciznie, która często obniża moralne wartości jednostek i wywołuje może zwyrodnienie całych rodzin. Zio, płynące z alkoholu, choć wszechstronnie w swych zgubnych skutkach poznane, jest tem groźniejsze, że cały świat okazuje mu jakby pobłażliwość, że łatwo dostępny nawet w najbardziej zapaśdłych miejscowościach, uchodzi wciąż jeszcze, jeżeli nie za lek skuteczny, to przynajmniej za źródło zapomnienia o troskach i przykrościach życia.

Skoro uświadomimy sobie, jakim wrogiem zdrowia jest stałe używanie, czy nadużywanie alkoholu, zrozumiemy, że należy stanowczo walczyć z tak pospolitym u nas namawianiem do picia alkoholu. I tu musimy sobie uświadomić, że często początki skłonności do tego nałogu tkwią w młodocianym wieku i dlatego zarówno dom, jak i szkoła powinny dołożyć wszelkich starań, aby dzieci wychowywane były w zupełnej abstynencji, tak jak to ślubują harcerze“.

„EXPRESS PORANNY“ w art. „Groźba Skarłowacenia“ podaje „cyfry, zawarte w świeżo ogłoszonej książce dr. Franciszka Wagi p. t. „Stan zdrowotny poborowych“. Okazuje się, że przy każdym poborze odpada największy odsetek niezdatnych do służby wojskowej na naszych ziemiach zachodnich. Odsetek poborowych, chorych na serce, wynosi dla Wielkopolski — 12,6, dla Pomorza — 8,2; dla najsłabszej zaś Wileńszczyzny tylko 6,8 proc. Nielepiej przedstawia się sprawa gruźlicy. W Wielkopolsce na stu poborowych przypada trzynastu, a na Pomorzu — czternastu chorych na gruźlicę, podczas gdy odsetek przeciętny w całym kraju nie sięga dziesięciu proc. Fatalnie przedstawia się stan zębów u poborowych z województw zachodnich. Przyczyn tak groźnego stanu zdrowotnego nietrudno się domyśleć. Główna i pierwsza jest nędza, złe odżywianie“.

Nędza i złe odżywianie nierozłącznie związane są z alkoholizmem; na korelację między alkoholizmem, a próchnicą zębów wskazywał słynny prof. Bunge.

W „MAŁYM DZIENNIKU“ z 6 grudnia czytamy: „Butelka wódki tańsza od chleba... Zastraszający wzrost pijaństwa w Kieleckiem. Donosiliśmy już o niepokojącym wzroście objawie wzrostu pijaństwa na wsi i w mieście. Ilość bójek i awantur, wywołanych w zamroczeniu alkoholowem wzrasta stale, jak również ilość wymuszonych pieniędzy na wódkę.

Jak się okazuje, jedną z poważnych przyczyn tego stanu jest niedawne wprowadzenie przez Monopol Spirytusowy do sprzedaży wyrobów alkoholowych w drobnych ilościach, t. zw. „kryzysówek“ ($\frac{1}{10}$ litra). Takich „kryzysowych“, „pocieszycielek“ pełno dziś jest po wiejskich szynkach i sklepikach, zwłaszcza żydowskich. Sprzyja temu łatwość uzyskania w urzędach akcyzowych koncesji na sprzedaż i wyszynk alkoholu. To też w święta i w dnie targowe widzi się coraz więcej pijanych wieśniaków, zwłaszcza młodzieży. W mieście na peryferjach pijaństwo również jest na porządku dziennym, gdyż taka „kryzysówka“ kosztuje taniej, niż bochenek chleba“.

K R O N I K A .

SMUTNY BILANS. Rok 1936 zaznaczył się na rynku wewnętrznym wzrostem zbytu alkoholu i tytoniu. W ciągu 3 pierwszych kwartałów sprzedaż spirytusu konsumcyjnego wzrosła w porównaniu z odpowiednim okresem r. 1935 o 2.662.000 litrów

czystego alkoholu. Zwyczaj w sprzedaży tytoniu wynosi w tym samym okresie czasu 456.900 kg. — Nic więc dziwnego, że preliminarz budżetowy na rok 1937/8 przewiduje w pozycji „monopole“ wzrost dochodów w porównaniu z rokiem budż. ubiegłym o 36.400.000 zł., co stanowi 6,1% wzrostu.

Nic też dziwnego, że ze wszystkich stron kraju dochodzą wieści o *wzmaganiu się pijaństwa!* Ostatnio (w listopadzie) Wydział Powiatowy w Brzezinach (woj. Łódzkie) postanowił zwrócić władzom uwagę na wzrost pijaństwa na wsi i konieczność walki z tą klęską. A jednocześnie niemal w „*Gazecie Polskiej*“ pisze p. *Jerzy Wyszymirski* o wsi wileńskiej, „biednej, ciemnej i nędznej“, że „smutki topi w alkoholu“. — Powszechnie zwraca się uwagę na 2 momenty: 1) prowadzenie przez Monopol sprzedaży alkoholu w małych buteleczkach (1/10 l.) i 2) nadzwyczajną łatwość uzyskania koncesji alkoholowej.

Ku czemu Polska idzie po takiej drodze?!...

ODCZYT. Dn. 30.XII. wygłosi w Tow. „Trzeźwość“ (Oboźna 4) o godz. 20 na „Dekadzie“ odczyt p. *Tomasz Nocznicki*, b. minister i senator, członek honorowy naszego T-wa, p. t.: „Na progu nowej ery“.

OD REDAKCJI.

Na rubieży dwu lat, oglądając się wstecz i patrząc w przyszłość w zakresie sprawy, której bronimy, dostrzegamy: wysiłki garstki ludzi dobrej woli i wielkie masy bierne, obojętne, nieświadomione.

Jeżeli tak jest, słusznie może nas spotkać zarzut nieumiejętnego prowadzenia akcji; być może tak jest, niewątpliwie tak jest.

Ale szukając usprawiedliwienia (ludzka to rzecz), znajdujemy je w przysłowiu łacińskim: *nec Hercules contra plures*.

Nie posiadając sił herkulesowych, chcemy je i możemy wzmocnić przez współdziałanie największej liczby zwolenników otrzeźwienia społeczeństwa.

Nie wątpimy, że z biegiem czasu będzie ich coraz więcej; przemaszają za tem bezwzględnie wszystkie nakazy czasów obecnych: nasze trudne położenie ekonomiczne, nasze liczne i bijące w oczy braki wewnętrzne, stosunki polityczne na świecie — wszystko to w sposób oczywisty i nagły wymaga możności rozwinięcia maximum energii twórczej narodu, jego sił żywotnych, a całkowitego, bezwzględnego usunięcia wszelkich czynników szkodliwych, rozkładowych z alkoholizmem na czele.

Jednym z podstawowych sposobów walki z alkoholizmem — jest rozpowszechnianie wiadomości z dziedziny alkoholologii; celowi temu służy „Trzeźwość“. Wyrażamy nadzieję, że przyjaciele nasi i zwolennicy dołożą usiłowań, aby zastępy czytelników naszego pisma wzrastały jak najwięcej.

Warszawa, 20.XII. 36 r.

Spis rzeczy „Trzeźwości“ za rok 1936 — załączony zostanie do N-ru styczniowego pisma.

Druk ukończono 21 grudnia 1936 r.

TABLE DES MATIÈRES.

- M-R LE PRÉSIDENT DE LA REPUBLIQUE PROF. IGNACE MOŚCICKI: De l'importance de l'abstinence.
- LE JUBILÉ DU X ANNIVERSAIRE DU POUVOIR DE MR. LE PRESIDENT IGNACE MOŚCICKI.
- PROF. DR. MIECZ. MICHAŁOWICZ: Sur la diversité des méthodes de la lutte contre l'alcoolisme.
- PROF. DR. STEFAN PIEŃKOWSKI: Les sentiments et les instincts comme moyens d'action dans la lutte contre l'alcoolisme.
- PROC. STANISŁAW CZERWIŃSKI: La criminalité des mineurs.
- SEN. TOMASZ NOCZNICKI: Le problème énormément grave.
- DR. E. CYRAN: Ethéromanie.
- J. MORI: Les couleurs et les nuances.
- WŁ. BIENIN-BIELENIN: Une séance importante.
- M. SKIBA: À cause du chagrin.
- MARJA SOKAL: La contrebande des stupéfiants par voie aérienne.
- ZOFJA OLSZEWSKA: Mauvaise éducation.
- ZOFJA OLSZEWSKA: Mr. Charles fait la cour.
- J. MONDSCHHEIN: L'ivrogne.
- ZOFJA HERWICHOWA: Le chaton jaune.
- M. GODLEWSKI: Le décès de Charrington apôtre anglais de l'abstinence.
- NELA KRZEPKOWSKA: Un conte printanier.
- MARJA SOKAL: Sur l'éthéromanie.
- AL. IŻYCKI: Biographie du comte Vitte.
- LA RÉVUE DE LA PRESSE.
- SUR LA VIE DES CHEMINOTS ABSTINENTS.
- H. N.-O. S. — La revue étrangère.

MOTOPIRIN-MOTOR



ZOFJA HERWICHOWA
POPIELISKO

POWIEŚĆ

Str. 254

Cena 4 zł.

Do nabycia w Składnicy Tow. „Trzeźwość”
Warszawa, ul. Oboźna 4, m. 28
telefon 5-11-07.

PAŃSTWOWY ZAKŁAD LECZNICZY DLA NERWOWO WYCZERPANYCH K O B I E T

W Gościejewie, poczta i st. kolejowa Rogoźno Wlkp.

Przeprowadza się leczenie odwykowe (alkohol, narkotyki) oraz leczenie stanów wyczerpania nerwowego i fizycznego po przewlekłych zatruciach organizmu środkami narkotycznymi.

W miarę istnienia wolnych miejsc, mogą być przyjęte cierpiące na inne schorzenia czynnościowe i organiczne układu nerwowego. Chorych psychicznie nie przyjmuje się.

Ś r o d k i l e c z n i c z e :

Psychoanaliza, psychoterapia reedukacyjna, terapia pracą, leczenie farmakologiczne i dietetyczne, autohemoterapia, odczyty i wykłady.

Najnowsze aparaty i urządzenia lecznictwa fizykalnego: wodolecznictwo, elektrolecznictwo, promieniolecznictwo.

Koszty pobytu od 6.—zł. dziennie wraz z mieszkaniem, utrzymaniem, lekami i zabiegami lekarskimi.

PAŃSTWOWY ZAKŁAD LECZNICZY DLA NERWOWO WYCZERPANYCH Ś W I A C K

Przeprowadza leczenie wszelkich narkomanij: alkoholizmu, morfinizmu i t. p., oraz zaburzeń nerwowych o charakterze psychoneurwiczowym, jak również ogólnych stanów wyczerpania nerwowego.

Leczenie odbywa się w sposób ściśle indywidualny, stosowane są najnowsze zdobycze terapii zaburzeń układu nerwowego, zwłaszcza psychoanaliza, psychoterapia reedukacyjna, oraz terapia pracą: warsztaty, rolnictwo, ogrodnictwo, praca umysłowa i t. p.

Terapia fizykalna Zakładu: wodolecznictwo, leczenie elektrycznością, naświetlania i t. p., jest wyposażona w bogate urządzenia, według wszelkich wymogów nowoczesnej techniki lekarskiej.

Opłaty wynoszą dziennie:

w klasie ogólnej	zł.	5.—
„ II	„	6.50
„ I	„	10.—

Ceny rozumieją się wraz z zabiegami hydro- i elektroterapeutycznymi i lekami.

Przyjmowani są pacjenci na rachunek Skarbu Państwa, Ubezpieczalni Społecznych i innych instytucyj, jak również osoby prywatne na koszt własny.

Zakład przeznaczony jest jedynie dla mężczyzn.

Stacja kol. Grodno. Dojazd do Zakładu autobusami linii Grodno—Sopoćkinie—

Augustów

PAŃSTWOWY ZAKŁAD LECZNICZY dla NERWOWO WYCZERPANYCH

„ Ś W I A C K „

poczta Sopoćkinie, woj. Białostockie. Telefon: Sopoćkinie 15.

Adres telegraficzny: Świack — Sopoćkinie.

Wyczerpujących informacji udziela Kancelarja Zakładu. Żądać ilustrowanych prospektów.